



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Uwolnić Pippi! : twórczość dla dzieci wobec przemian kultury

**Author:** Iwona Gralewicz-Wolny, Beata Mytych-Forajter

**Citation style:** Gralewicz-Wolny Iwona, Mytych-Forajter Beata. (2013).  
Uwolnić Pippi! : twórczość dla dzieci wobec przemian kultury. Katowice :  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja  
ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach  
niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci  
(nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Iwona Gralewicz-Wolny  
Beata Mytych-Forajter

# UWOLNIĆ PIPPI!

**Twórczość dla dzieci  
wobec przemian kultury**



Wydawnictwo  
Uniwersytetu  
Śląskiego

Katowice 2013

### **Iwona Gralewicz-Wolny**

- adiunkt w Zakładzie Teorii Literatury  
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.  
Autorka książki: *Pisz o milczeniu*.

*Świat poetycki Anny Kamieńskiej* (Katowice 2002)  
oraz *Ja czytam, ty czytasz...*

*Dziesięć szkiców o poezji i prozie* (Katowice 2011).

### **Beata Mytych-Forajter**

- adiunkt w Zakładzie Teorii Literatury  
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.  
Autorka książki: *Poetyka i łowy*.

*O idei dawnego polowania w literaturze polskiej  
XIX wieku* (Katowice 2004),

*Czule punkty Grochowiaka. Szkice i interpretacje* (Katowice 2010),  
współautorka przekładu książki François Soulages'a  
*Estetyka fotografii. Strata i zysk* (Kraków 2007).



# Uwolnić Pippi!

Twórczość dla dzieci  
wobec przemian kultury

*Naszym Dzieciom*



NR 3098

Iwona Gralewicz-Wolny  
Beata Mytych-Forajter

# Uwolnić Pippi! Twórczość dla dzieci wobec przemian kultury



Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej  
Marek Piechota

Recenzent  
Anna Nasiłowska

Publikacja będzie dostępna – po wyczerpaniu nakładu – w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa  
[www.sbc.org.pl](http://www.sbc.org.pl)

Redaktor Małgorzata Poglódek  
Projektant okładki Anna Krasnodębska-Okreglicka  
Redaktor techniczny Barbara Arenhövel  
Korektor Marzena Marczyk  
Łamanie Marek Zagniński

Copyright © 2013 by  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336  
ISBN 978-83-226-2234-6

Wydawca  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail: [wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

---

Wydanie I. Ark. druk 9,5. Ark wyd. 8,5.  
Papier offset. III kl., 90 g. Cena 20 zł (+VAT)

---

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c.  
M. Rejnowski, J. Zamiara  
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

## Spis treści

Od autorek . . . . .	7
Uwolnić Pippi! . . . . .	11
<i>Ania z Zielonego Wzgórza</i> – powieść dla „niegrzecznych” dziewcząt. . . . .	25
Stereotyp płciowy w nowym przebraniu czy prawdziwa rewolucja? <i>Grzeczna</i> kontra <i>Billy jest zły</i> . . . . .	37
Ona i on w Dolinie Muminków . . . . .	47
Plecy mamy. Fiński projekt Markusa Majaluoma w polskim domu . . . . .	65
Śląsk pachnący bananami, czyli Janosch nie tylko dla dzieci . . . . .	75
Energia metamorfozy w prozie Joanny Rudniańskiej . . . . .	87
„Pokój Ci, Janku!”? Nowela pozytywistyczna dla początkujących . . . . .	101
Pożegnanie Murzynka Bambo . . . . .	111
Torebka Tinky Winky’ego albo płęć, która zawadza. Problem płciowej tożsamości bohaterów serialu <i>Teletubisie</i> . . . . .	123
Nota bibliograficzna . . . . .	133
Bibliografia . . . . .	135
Indeks osobowy . . . . .	145
Summary . . . . .	151
Résumé . . . . .	152





## Od autorek

Utopią doskonałego czytelnika byłoby literacko nadświadome dziecko, idealne wcielenie spotkania odbiorcy i dzieła<sup>1</sup>.

„Ci z nas, których oskarża się w dorosłości o czytanie dziecinnych książek, byli oskarżani jako dzieci o czytanie książek zbyt dorosłych”<sup>2</sup> – pisał w jednym z esejów Clive Staples Lewis. Formuła ta trafnie dotyka kilku kwestii, z którymi chcemy się w naszej pracy zmierzyć. Pierwsza z nich to zbyt łatwe i oczywiste zamknięcie literatury dla młodych czytelników za drzwiami dziecięcego pokoju wraz z lalką, pluszowym misiem czy koniem na biegunach. Dorośli, których rodzicielska rola upoważni do powrotu za te drzwi, a poczucie wychowawczego obowiązku skłoni do głośnej lektury, przyznają się niejednokrotnie do szczególnego rodzaju satysfakcji, jakiej dostarcza im ponowne odczytanie przygód bohaterów z dzieciństwa. To doświadczenie stało się również naszym udziałem, i to ono tkwi u podstaw niniejszej książki. Oczywiście, filologiczna profesja zrobiła swoje – ciekawość tekstu poparta interpretacyjną dociekliwością nakazywała poszukiwania „drugiego dna”. Musiały je mieć szczególnie utwory współtworzące kanon literatury dziecięcej, która zresztą wydaje się ostatnim bastionem tego pojęcia. *Ania z Zielonego Wzgórza* czy saga o Muminach noszą w sobie – potwierdzony choćby liczbą wydań na

---

<sup>1</sup> K. Koziołek: *Czytanie z innym. Etyka. Lektura. Dydaktyka*. Katowice 2006, s. 85.

<sup>2</sup> C.S. Lewis: *O trzech sposobach pisania dla dzieci*. Przeł. D. Kurek. „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 5.

całym świecie – arcydzielny potencjał, który domagał się sprawdzenia tu i teraz. Szybko okazało się, że przyjemność, jakiej dostarczyły nam prezentowane tu teksty, jest czymś więcej niż tylko radością sentymentalno-nostalgicznej podróży w czasie. Kolejne pozycje literatury dla dzieci poddawane próbie współczesnej lektury, zarówno pod kątem samej problematyki, jak i sposobów jej ujęcia, odślaniały swą przejmującą aktualność i dojrzałość. Wrażenie to potęgowały nowsze teksty z kręgu literatury dziecięcej, szczególnie te, które dotarły do nas z obszaru skandynawskiego, gdzie kwestie równouprawnienia – także równouprawnienia dzieci – dawno już doczekały się stosownych rozwiązań, nie tylko o charakterze mentalnym. Wywodząca się właśnie z tego kręgu tytułowa bohaterka naszej książki oprócz wszystkich omówionych w poświęconym jej szkicu znaczeń jest dla nas także symbolem literatury dla dzieci – idącej pod prąd oczekiwań i przyzwyczajęń dorosłych, łagodzącej humorem i absurdem egzystencjalne lęki, promującej radość życia dzieloną z drugim człowiekiem. Z tego wszystkiego wielu dorosłych czytelników nieopatrznie rezygnuje, uginając się pod ciężarem oskarżeń, o których pisze Lewis. Zbyt często zawstydzeni słabością do „krasnołudków” (jak w przestrzeni uniwersytetu zwykło się nazywać badania literatury dziecięcej) wracamy do „dorośli” lektur, które z pewnością poszerzają nasze myślowe horyzonty, komplikując jednak w sposób niewyobrażalny kwestie, dla których Kłapouchy dawno już znalazł rozwiązanie. Obawiając się posądzenia o infantylność lub, co gorsza, niedojrzałość, wypieramy się lektur, które kładły wszak fundamenty pod naszą osobowość i puszczamy mimo uszu udzieloną przez dekonstrukcję lekcję repetycji jako warunku rozumienia. A przecież – zdaje się mówić Lewis – literatura jest tą przestrzenią, w której nasza metryka traci znaczenie. Przeciwnie, upływ czasu jest zdolny podarować nam niektóre książki po raz wtóry.

Książki dzieciństwa bowiem to najważniejsze książki w życiu. Co do tego nie mamy wątpliwości. Nawet zapomniane i wyparte, kształtują nas w sposób całkowicie nieuświadomiony. To z nich wyrasta wszystko, co wydarza się potem: głód czytania, pragnienie zapierającej dech fabuły, podatność na czytelnicze wzruszenia

czy ludyczny styl odbioru. Powrót do nich jest powrotem do siebie, ruchem w przód, a nie wstecz. W świecie, w którym niesłychanie trudno spotkać rozmówcę znającego nasze profesjonalne lektury, w poczuciu dotkliwej alienacji i braku wspólnoty czytających to samo (co w kontekście nadprodukcji literackiej wydaje się całkowicie uzasadnione), powrót do książek z dziecięcym adresem gwarantuje przedziwne spotkanie z tymi, którzy je nieustannie pamiętają. A jest ich bardzo wielu, któż bowiem nie zna rudowłosej, szalonej Pippi czy Włóczykija? Postaci te wzbudzają żywe emocje nie tylko w grupie wiekowej dzieci wczesnoszkolnych, przyznaje się do nich na przykład Krzysztof Varga, pisząc o swojej wizycie w warszawskiej księgarni z literaturą dziecięcą:

Najpierw chciałem kupić *Elementarz* Falskiego, reprint z oryginalnymi rysunkami, potem *Dzieci z Bullerbyn*, potem *Plastusiowy pamiętnik*, potem *Baśnie* Andersena. A potem już dokładnie wszystko, co tam było, wybiegłem z tej księgarni spacony i roztrzęsiony, pamiętacie *Elementarz* Falskiego, pamiętacie *Plastusiowy pamiętnik*, kochaliście *Dzieci z Bullerbyn*. No to wiecie, o co chodzi, wiecie, jakie miałem emocje, wiecie, że emocje z dzieciństwa działają i lektury z dzieciństwa są ważne. Ale wróć, jestem o tym przekonany, muszę tylko ochłoniąć, książki dla dzieci są ważniejsze niż doczesne sprawy tego świata [...]<sup>3</sup>.

Pippi, którą traktujemy jako patronkę naszej książki, stanowi personifikację energii, jaka rozsadza zachowawcze, „grzeczne” próby interpretacji tekstów dzieciństwa, umieszczanych często automatycznie w zamykanej na klucz szufladzie z literaturą o niepoważnym adresie. Najważniejsze chyba w kontakcie z tego typu sztuką wydaje nam się niepobłażliwe, ale także niepryncypialne traktowanie tekstu. Przecież dziecięcy adresat nie wpływa na sztukę paraliżująco. I choć tak wydaje się dzieć w przestrzeni jej odbioru, w istocie jest wręcz odwrotnie: książki kierowane do dzieci często zadziwiają zadufanych w sobie dorosłych formalnym

---

<sup>3</sup> K. Varga: *Rozcięta warga, czyli czytacie książki dla dzieci*. „Gazeta Wyborcza” z 8 stycznia 2013. Dodatek „Duży Format”.

skomplikowaniem i myślową finezją, a jeśli do tego dodamy wy-smakowaną szatę graficzną – otrzymamy całość, stanowiącą interpretacyjne wyzwanie, przygodę, która wprawdzie zaczęła się w dziecięcym pokoju, ale jej ciąg dalszy to zupełnie inna historia. Pozostaje przyznać rację staremu Puchaczowi, który dał taką radę wędrującym po skarb przyjaciołom, Misiowi i Tygryskowi:

[...] tak to w życiu bywa. Przemierzasz kawał świata i szukasz złota na dole. I gdzie je w końcu znajdziesz? Na górze. Bo wszystko układa się całkiem inaczej, niżby się myślało. A nawet wręcz odwrotnie<sup>4</sup>.

\*            \*            \*

Część z zamieszczonych w książce tekstów była wygłaszana w formie referatów na sesjach naukowych poświęconych literaturze dla dzieci i młodzieży, organizowanych przez Katedrę Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Pragniemy serdecznie podziękować Paniom: dr hab. prof. UŚ Helenie Synowiec, prof. dr hab. Ewie Jaskółowej, dr hab. prof. UŚ Bernadecie Niesporek-Szamburskiej, dr Małgorzacie Wójcik-Dudek oraz dr Karolinie Jędrych za inspirującą tematykę tych spotkań, ich wyjątkowo twórczą i gościnną atmosferę, a także za przychylność, z jaką przyjęto nasze wystąpienia.

---

<sup>4</sup> Janosch: *Idziemy po skarb. Opowieść o tym, jak Miś z Tygrysiem szukali szczęścia na ziemi*. Przeł. E. Bielicka. Kraków 2003, s. 35.

## Uwolnić Pippi!

– Patrzcie, jakie ma czerwone włosy!  
Zupełnie jak ogień pod kominkiem!  
[...] Ojej, parzy!

s. 21

– Wiesz, jakie jest podobieństwo między  
tobą a palącą się zapałką?

s. 223

– Ach, jakież wesoły, jakież wesoły pożar!

s. 98<sup>1</sup>

Pippi stanowi dla mnie interpretacyjne wyzwanie pomimo lektury wielu mniej lub bardziej naukowych tekstów jej poświęconych. Na początku wyznaję więc nie tyle niemoc, ile opór przed próbą jej pochwycenia w siatkę pozwalającą umieścić ruchliwą dziewięciolatkę w obrębie jakiegoś porządku. Oto bowiem ruda, piegowata, pyskata, najsilniejsza na świecie dziewczynka sprytnie unika każdej próby usidlenia, czyli w jakiejś mierze sprowadzenia jej do tego, co znane, gładkie i jednoznaczne, nawet jeśli źródłowo wywrotowe. Problemy z jej interpretowaniem przypominają te, z jakimi zmierzyć się musieli policjanci, próbujący nakłonić bohaterkę do przeniesienia się do domu dziecka; przestępcy, usiłujący ukraść jej walizkę złotych monet; pan, pragnący kupić Willę Śmiesznotkę, czy wreszcie różni dorośli rozmówcy Pippi, popadający wskutek konwersacji z córką króla murzyńskiego Efra-

---

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty z książki Lindgren według wydania: A. Lindgren: *Przygody Pippi*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska, T. Chłapowska. Warszawa 2011. W nawiasach po cytacie podaję numer strony, z której on pochodzi.

ima Pończochy w nie lada tarapaty. Pippi zbija z pantałyku, przemieszczając się cały czas nie tylko w przestrzeni fizycznej<sup>2</sup>, lecz także w obrębie wymienianych między rozmówcami dyskursów. Jest szybka, zwinna niczym małpka, którą nosi na ramieniu, niejednoznaczna, i tym samym niezwykle problematyczna. Kontakt z nią „parzy”, jak kolor włosów, którymi została obdarzona. Pippi płonie bowiem, detonując powagę i tzw. autorytety. Jest czcicielką ognia, figury wiecznej zmiany, wobec którego zachowuje się jak ogarnięta piromańską pasją czarodziejka lub szamanka<sup>3</sup>. Co stanowi o jej sile? Przede wszystkim źródłowa niejednoznaczność, sprawiająca, iż tak trudno o niej mówić. Jacek Podsiadło, autor książki *Pippi, dziwne dziecko*, zacytuje Astrid Lindgren, która kilkakrotnie tak właśnie opisze swą bohaterkę<sup>4</sup>. W liście towarzyszącym maszynopisowi książki o rudej anarchistce autorka *Dzieci z Bullerbyn* zaznaczy:

Na wszelki wypadek może powinienam podkreślić, że na moje własne niesłuchanie dobrze ułożone dzieci, prawdziwe anioły, zachowanie Pippi nie wywarło żadnego złego wpływu. Po prostu rozumiem, że Pippi jest dziwadłem, którego nikt nie może przedstawiać jako wzoru dla normalnych dzieci<sup>5</sup>.

---

<sup>2</sup> Podczas próby umieszczenia w domu dziecka Pippi inicjuje zabawę w berka z policjantami, ze złodziejami tańczy, a wytwornego pana, próbującego kuć jej dom – zabawia rozmową w trakcie skakania żabką.

<sup>3</sup> „Ogromne płomienie buchały z okna poddasza, a Pippi w blasku ognia wzniosła ramiona ku wieczornemu niebu i podczas gdy deszcz iskier spadał na nią, krzyczała na cały głos: – Ach, jakiż wesoły pożar!” (s. 98). Rude włosy Pippi łączą ją z czarownicami i czarodziejkami.

<sup>4</sup> „Pippi była bardzo dziwnym dzieckiem. A najbardziej zadziwiała jej siła. Była tak niezwykle silna, że na całym świecie nie znalazłoby się policjanta równie silnego jak ona”; „Pippi była najdziwniejszym dzieckiem ze wszystkich dzieci – w tym miasteczku w każdym razie. Może gdzie indziej były jeszcze dziwniejsze dzieci, ale w tym małym, malutkim miasteczku nie było nikogo, kto dałby się porównać z Pippi Pończoszanką. A już na pewno nigdzie, ani tu, ani na żadnym innym skrawku kuli ziemskiej, nie było nikogo tak silnego jak ona” (s. 6, 118).

<sup>5</sup> Cyt. za: M. Strömstedt: *Astrid Lindgren. Opowieść o życiu i twórczości*. Przeł. A. Węgleńska. Warszawa 2000, s. 215–216. Podkr. – B.M.F.

Ta dziwność wynika nie tylko z faktu, że Pippi w wieku lat dziewięciu egzystuje zupełnie sama, bez rodziców, świetnie sobie radząc finansowo dzięki walizce złotych monet, a nadto będąc zupełnie nietykalną ze względu na nadludzką siłę i panowanie nad czasem za sprawą arbusowych pigulek. Niejednoznaczność Pippi ujawnia się także w licznych cechach ją charakteryzujących. Zaczynę od sprawy dość oczywistej – wieku dziewczynki. Metrykalnie to dziewięć lat, ale zachowania Pippi świadczą o tym, że jest jednocześnie dzieckiem i dorosłą kobietą, jest mała i duża, wbrew Arystotelesowskiej zasadzie sprzeczności: dziecinna, złośliwa i uparta, ale też opiekuńcza, zaradna, nad wiek dojrzała. Kiedy wybierze się z przyjaciółmi do miasta na zakupy, obdaruje prezentami wszystkie dzieci, każdy coś dostanie. Jedynie Pippi niczego dla siebie nie kupi<sup>6</sup>, tak jakby potrzeba posiadania zabawek była jej głęboko obca lub może wystarczała jej wiedza o tym, że jako właścicielka złota potencjalnie jest w stanie mieć wszystko, czego zapagnie. Wielokrotnie ujawnia swą zaradność – świetnie gotując<sup>7</sup> czy organizując przyjaciołom różnorakie niespodzianki, jak choćby spóźnioną wigilię (s. 299), ukryte w drzewie prezenty lub tajemniczo pojawiającą się w nich lemoniadę. Brak rodziców, jej sieroctwo<sup>8</sup>, które w baśniowych fabułach stawalo się na

---

<sup>6</sup> „[...] wyciągnęła całą garść złotych monet. A potem dzieci mogły wybierać to, czego według nich najbardziej było im potrzeba. Annika zdecydowała się na prześliczną lalkę z jasnymi, kręconymi włosami, w różowej, jedwabnej sukience. Lalka mówiła »mama«, jak się ją nacisnęło na brzuch. Tommy chciał mieć wiatrówkę i lokomotywę. Dostał je. Inne dzieci też wybierały to, co chciały mieć, a kiedy Pippi skończyła kupowanie, w sklepie mało co zostało. Jedynie kilka zakładek do książek i trochę klocków. Pippi dla siebie w ogóle nic nie kupiła, ale Pan Nils-son dostał lusterko” (s. 129–130). Co ciekawe, kiedy dostanie od przyjaciół na urodziny pozytywkę, będzie niesłuchanie wzruszona, „szalejąc z zachwyty” (s. 102).

<sup>7</sup> „Wówczas otworzyli oczy i aż krzyknęli z zachwyty na widok wszystkich smakołyków, które Pippi rozłożyła na skale. Były tam małe pyszne kanapki z kotлетem i szynką, cała góra naleśników posypanych cukrem, kilka małych, brązowych kielbasek i trzy budynie ananasowe. Pippi bowiem nauczyła się gotować od kucharza na statku swego tatusia” (s. 55).

<sup>8</sup> „Nie miała ani mamusi, ani tatusia i dlatego nie było nikogo, kto mógłby jej mówić, żeby spać właśnie wtedy, gdy bawiła się w najlepsze, i nikogo, kto zmuszałby ją do picia tranu, skoro wołała cukierki” (s. 5).



ogół przedmiotem współczucia, w tej historii generuje zaradność i przedziwną wprost siłę. Margareta Strömstedt, pisząc biografię Astrid Lindgren, będzie wiązać życiową vitalność Pippi z genealogią samej autorki:

Silna i niezależna Pippi wywodzi się niewątpliwie ze smålandzkiego ludu. Dla Astrid Lindgren dorastającej w chłopskim środowisku w Smålandii na początku wieku silna kobieta była czymś oczywistym i naturalnym<sup>9</sup>.

Pippi nie jest dorosłym dzieckiem ani małą dorosłą. Potrafi złośliwie dokuczyć komuś, co szczególnie uwidacznia się w trakcie rozmowy z dziewczynką szukającą ojca (s. 43–46), ale jednocześnie bywa tak wielkoduszna i opiekuńcza, przede wszystkim jeśli wchodzi w relacje ze zwierzętami, krzywdzonymi dziećmi lub (pozornie) wymagającymi opieki dorosłymi, że aż trudno uwierzyć, iż mamy do czynienia z dziewięciolatką. Zawsze uśmiechnięta i skora do zabawy, a zarazem zdolna do wzruszeń i empatii, czy nawet melancholijna. Na szczególną uwagę zasługują sceny, w których Pippi płacze, związane ze współodczuwaniem ze światem zwierząt. Dziewczynka opłakuje pisklę, które wypadło z gniazda i się zabiło (s. 146–147), oraz małego rekina, któremu chwilę wcześniej odebrała zdobycz (s. 276). Opłakuje źle urządzony świat, w którym panoszy się śmierć, a jedną z zasad jest prawo silniejszego. Pippi stając w obronie bitego konia (s. 149) bywa przyrównywana do Friedricha Nietzschego, który również próbował ocalić zwierzę przed batem dorożkarza<sup>10</sup>. Margareta Strömstedt wiąże ten gest dziewczynki z korzeniami Lindgren:

Gdy Pippi Pończoszanka łamie bat mężczyzny, który dręczy swego konia, to jest to reakcja chłopskiej córki kochającej zwierzęta<sup>11</sup>.

---

<sup>9</sup> M. Strömstedt: *Astrid Lindgren...*, s. 85.

<sup>10</sup> J. Gaare, Ø. Sjaastad: *Pippi i Sokrates. Filozoficzne wędrówki po świecie Astrid Lindgren*. Przeł. I. Zimnicka. Warszawa 2002, s. 151–154.

<sup>11</sup> M. Strömstedt: *Astrid Lindgren...*, s. 299. Lindgren pod koniec życia angażuje się w walkę o ochronę przyrody (protest przeciw budowie elektrowni

Inna badaczka twórczości Astrid Lindgren, Hanna Dymel-Trzebiatowska wskaże na ważny rys osobowości autorki *Dzieci z Bullerbyn*, przenikający w dziwny sposób do jej pisarstwa:

Sama Astrid Lindgren była przede wszystkim postacią pełną przeciwieństw: z jednej strony silną osobowością, konsekwentną, nieuchylającą się przed krytyką i nieustępującą, gdy była przekonana o własnych racjach. Z drugiej strony, była kobietą niezwykle wrażliwą, a w jej wypowiedziach do głosu nie rzadko dochodziły melancholia i smutek. Podobną dychotomię widać w jej utworach, zaludnionych zarówno postaciami silnymi, uosabiającymi marzenia większości dzieci, jak i dziećmi chorymi, odsuniętymi, nieszczęśliwymi<sup>12</sup>.

Pippi to bohaterka, w której przeciwieństwa się spotykają. Jej niejednoznaczność świetnie opisuje fraza wypowiedziana przez Tommy'ego: „Gdy chodzi o Pippi, to nic nigdy nie wiadomo” (s. 124). „Rude dziwadło” jest interpretacyjnie nieuchwytne, wymyka się wszelkim próbom zawłaszczenia, i to jego największa chyba, moim zdaniem, zasługa. Dziewczynka przemieszcza bowiem nie tylko podstawy logiki, zaskakując co chwilę, lecz także pokazuje pożytki z chaosu, który niekoniecznie jest niechlujnym bałaganem, lecz figurą innego sposobu bycia w świecie, nieopartego na prostych zasadach porządkowania i prawdopodobieństwa. Pippi jednocześnie planuje być piratem i elegancką damą<sup>13</sup>, poproszona o wybór – chce „foku i fekolady”<sup>14</sup>, pokazując tym samym,

---

atomowej, obrona „otwartego” krajobrazu, obrona praw zwierząt), jest autorką książki *Moja krowa chce mieć miło*, w której apeluje o prawo zwierząt hodowlanych do przyzwoitych warunków, co zaowocowało ustawą o ochronie zwierząt, którą pisarka „dostała” na swoje osiemdziesiąte urodziny. Zob. ibidem, s. 298–305.

<sup>12</sup> H. Dymel-Trzebiatowska: *Pisarka stulecia. Fenomen Astrid Lindgren*. W: *Astrid Lindgren 100 lat. Interpretacje*. Red. H. Dymel-Trzebiatowska, E. Mrozek-Sadowska. Gdańsk 2008, s. 23.

<sup>13</sup> „– A czy myślisz, pani, że można być piratem i Prawdziwie Elegancką Damą równocześnie? Bo jeżeli tak, to...” (s. 152).

<sup>14</sup> „– Soku czy czekolady? – zapytała. – Foku i fekolady – odparła Pippi. – Feby fok był do jednej bułeczki, a fekolada do drugiej” (s. 151).

że logikę „albo/albo” można przekroczyć lub, co na pewno ona by zrobiła, przeskoczyć. Wymykanie się Pippi wpisane zostało w jej imię, a właściwie imiona. Zapytana o to, jak się nazywa, z wdziękiem odpowiada:

Nazywam się Pippilotta Viktualia Firanella Złotmonella Pończoszanka, córka króla Efraima Pończochy, z przydomkiem Postrach Morza, obecnie króla murzyńskiego. Pippi jest właściwie zdrobnieniem, bo tatuś uważał, że Pippilotta za długo się wymawia.

s. 35

Komentujący ten fragment Jacek Podsiadło, zwróci uwagę na absurdalność tak anonsowanej tożsamości, zbudowanej z elementów celowo niekompatybilnych, by osiągnąć efekt odwrotny do zamierzonego<sup>15</sup>. Pippi nie można złapać nawet „za imię”, bo ono odsyła wszędzie, wyrzuca nas w kosmos za sprawą swego ludycznego źródła.

Interpretacje feministyczne i queerowe sytuują Pippi w kontekście pytań o *gender*. I są to wątpliwości w dużym stopniu uzasadnione, choć znowu nie otrzymamy jednoznacznych odpowiedzi. Pippi bowiem i w tej dziedzinie nie pozwala na bezruch. W książkach Astrid Lindgren jest dziewięcioletnią dziewczynką, która ze względu na sporą dozę nonszalancji lub nieobecność rodziców zaskakuje swoim wyglądem:

Włosy jej, koloru marchewki, splecione były w dwa sztywne, sterczące warkoczyki. Mały nos w kształcie kartofelka cały usiany był piegami. Szerokie, roześmiane usta ukazywały zdrowe białe zęby.

Sukienkę miała dość dziwną. Pippi uszyła ją sama. Nie starczyło jej niebieskiego materiału, więc musiała dosztukować tu i ówdzie parę kawałków czerwonego jedwabiu. Na długich, cienkich nogach miała długie pończochy – jedną brązową,

---

<sup>15</sup> „I uśmiecha się do panny Prysselius ginącej właśnie pod lawiną imion, w których jest wszystko: imię ojca, sugestia królewskiego pochodzenia, pokrewieństwo z makrelą, zapach czekolady lub czegoś podobnego, jakieś coś jakby »nie dam się złapać«, wyuzdanie, rozprężenie, absurd, kosmiczny adres”. J. Podsiadło: *Pippi, dziwne dziecko*. Warszawa 2006, s. 74–75.

a drugą czarną – i czarne buty, akurat dwa razy dłuższe od stóp, żeby były „trochę na wyrost”.

s. 8

Nieomal każdy z elementów jej charakterystyki to zabawą pod-szyta dyskusja z dydaktyczną wersją literatury dla dziewcząt: poczynając od rudych włosów, przez piegowaty nos, będący często obiektem szyderstwa, a skończywszy na pozszywanej z łąt sukience oraz dwukolorowych pończochach i za dużych butach. Pippi w zestawieniu z mieszkającą po sąsiedzku Anniką, która z wdziękiem nosi czyste kretonowe ubranka<sup>16</sup>, wydaje się co najmniej dziwaczna, jeśli nie śmieszna lub przerażająca. Astrid Lindgren wyraźnie kontestuje wpisana w baśnie ludowe tradycję dziewczęcej bohaterki, której podstawowym atutem bywa uroda, pozwalająca jej w finale dostąpić łaski zamążpójścia. Biorąc pod uwagę chronologię, można by nawet uznać, iż Pippi to młodsza i bardziej zادیorna wersja Ani z Zielonego Wzgórza<sup>17</sup>. Pippi wydaje się całkowicie oderwana od wzorców kobiecej czy dziewczęcej urody, jakimi szafuje kultura. Kilkakrotnie wprost mówi się o jej brzydocie, z czego ona sama nic sobie nie robi. Podczas wyprawy na zakupy wpędza w konsternację sprzedawczynię perfumerii, pragnąc kupić „smarowidło, od którego robiłoby się jeszcze więcej piegów” (s. 124), a w trakcie rozmowy z „wytwornym panem”, chcącym nabyć Willę Śmiesznotkę, w odpowiedzi na obcesowe uwagi dotyczące jej urody:

– Wiesz co, jesteś – słowo daję – najbrzydszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałem

s. 223

bezpardonowo odeprze atak, mówiąc:

---

<sup>16</sup> „Annika [...] zawsze wyglądała schludnie w gładko wyprasowanych, kretonowych sukienkach, których starała się nie zabrudzić” (s. 8).

<sup>17</sup> Ania w odróżnieniu od Pippi na początku ciężko znosi swą charakterystyczną urodę. Daleką kuzynką Pippi wydaje się kinowa bohaterka Merida Walczna, rudowłosa buntowniczką, walczącą o prawo do decydowania o własnym losie.

– Och, [...] ja też nie uważam, żebyś ty był takim cudem natury, że nic, tylko podskoczyć z zachwytu.

s. 224

Pippi jest bowiem najsilniejszym dzieckiem, najsilniejszą dziewczynką na świecie. I nie chodzi tu wyłącznie o jej fizyczne atuty. Znakiem firmowym tężyzny Pippi nieodmiennie pozostaje obraz drobnej panienki, podnoszącej w górę nakrapianego konia jak sztangę. Prowokacyjną ilustrację poddali krytyce francuscy wydawcy przekładu książki Astrid Lindgren:

Francuskie dzieci nigdy nie uwierzą, że dziewczynka jest tak silna, aby na wyciągniętych rękach zdołała unieść dorosłego konia<sup>18</sup>.

Dlatego zaproponowano Lindgren okładkę z Pippi podnoszącą małego pony, tak jakby takie przedstawienie było bardziej realistyczne, co autorka z właściwym sobie wdziękiem oczywiście wyśmiała<sup>19</sup>. Siła Pippi pomaga jej w zmaganiach z rzeczywistością, kiedy musi sobie radzić z mocniejszymi od siebie nie tylko fizycznie – dorosłymi, lecz przede wszystkim jest tym przymiotem bohaterki, który sprawia, że można ją uznać za dziecięce marzenie o posiadaniu pełni władzy, umożliwiającej samostanowienie o sobie. Astrid Lindgren, w liście dołączonym do maszynopisu *Pippi Pończoszanki*, wysłanego w maju 1944 roku do wydawnictwa Bonnier, nazwie Pippi „małym „Übermenschem” w postaci dziecka”<sup>20</sup> i powoła się na myśl Bertranda Russella<sup>21</sup>, dotyczącą instynktownego pragnienia „bycia dorosłym”. Pippi staje się więc zaskakującą personifikacją teoretycznego dziecka, o którym mówi

---

<sup>18</sup> M. Strömstedt: *Astrid Lindgren....*, s. 254.

<sup>19</sup> „Oj, pokaż mi w takim razie w rzeczywistości dziewczynkę, która może unieść pony”. Ibidem.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 215.

<sup>21</sup> Najprawdopodobniej została ona wyrażona w książce z 1926 r. pt. *O wychowaniu: ze specjalnym uwzględnieniem wczesnego dzieciństwa* (*On Education, Especially in Early Childhood*), wydanie polskie – 1932 r.

już w 1904 roku Szwedka Ellen Key<sup>22</sup>, próbując zwrócić uwagę na prawo najmłodszych do własnej drogi rozwoju i tym samym zapoczątkowując rewolucję w pedagogice.

Silna Pippi sytuuje się na skrzyżowaniu stereotypowo fundowanych modeli chłopięcości i dziewczęcości, przemieszczając tylko pozornie naturalną granicę pomiędzy silnym chłopcem a ładną dziewczynką. Nie jest ani tu, ani tam, zawsze pomiędzy, w ruchu. Jakimś wyjściem wydaje się nazwanie jej „chłopczycą w dziewczęcym ubranku”<sup>23</sup>, ale jest to rozwiązanie zdecydowanie niesatysfakcjonujące, podobnie jak przypuszczenie, że Pippi to przebrany chłopiec. Monika Graban-Pomirska sugeruje, iż taka propozycja wynika z oporu przed myślą,

że dziewczynka mogłaby nigdy nie płakać, być nieustraszona, twarda i silna, i pragnęłaby zostać piratem, gdy dorosnie<sup>24</sup>.

To jednak tylko pół prawdy o rudej bohaterce. Pippi potrafi być bardzo wrażliwa, „przebiera się” za Prawdziwie Elegancką Damą, idąc na jarmark<sup>25</sup>, lub matkuje dzieciom sąsiadów, świetnie radząc sobie w kuchni oraz w sytuacjach wymagających dojrzałej przedsiębiorczości. Wymyka się wszelkim próbom oswojenia, czyli za-właszczenia. Pozostaje „samoswoja”. Bywa traktowana jako ucieleśnienie idei wiecznej kobiecości, emblemat *girl power*, znaczek fe-

---

<sup>22</sup> *Stulecie dziecka* jej autorstwa uważane jest za jedną z pierwszych książek zapowiadających rozwój pedagogiki antyautorytarnej. Co ciekawe, motto do tej książki pochodzi z traktatu *Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego. Zob. E. Key: *Stulecie dziecka*. Przeł. I. Moszczeńska. Warszawa 1904.

<sup>23</sup> D. Murzynowska: *Pippi Pończoszanka w polskim dyskursie kulturowym*, s. 60. Cyt za: <http://www.diva-portal.org/smash/get/diva2:197270/FULLTEXT01.pdf>. Dostęp: 10.01.2013.

<sup>24</sup> M. Graban-Pomirska: *Pippi i inne. O dziewczęcych bohaterkach powieści Astrid Lindgren*. W: *Astrid Lindgren 100 lat...*, s. 136.

<sup>25</sup> „Pippi przyczerniła sobie brwi sadzą, polakierowała paznokcie i pomalowała usta na czerwono. Włożyła na siebie wytworną balową suknię do ziemi. Suknia miała dekolł na plecach, z którego wyglądał czerwony staniczek. Pod rąbkiem spódnicy widać było wielkie, czarne buty, bardziej eleganckie niż zwykle, bo Pippi przyczepiła do nich zielone kokardki używane tylko na uroczyste okazje” (s. 156).

ministek, choć nigdy nie walczyła z patriarchatem; jako patronka anarchistów i punkowców<sup>26</sup>. Podoba się wielu, ale każda próba jej zatrzymania w ruchu kończy się interpretacyjnym fiaskiem. Najciekawiej, moim zdaniem, piszą o niej norwescy filozofowie Jørgen Gaare i Øystein Sjaastad, próbując pochwycić sprzeczność wpisaną w Pippi za pomocą rozlicznych myślowych konceptów. Nazywają ją filozofką, która „tłumaczy świat od nowa, a zarazem go zmienia”<sup>27</sup>, poddając krytyce. Zwracają uwagę na indeterminizm i relatywizm Pippi, wyrażany we frazie, że „wszystko jest możliwe”<sup>28</sup>. Mówią o niej jak o antropologu, „hipisce na długo przed rokiem sześćdziesiątym ósmym”<sup>29</sup>, „Zaratustrze Astrid Lindgren”<sup>30</sup>, lecz najciekawsza próba wiąże się z interpretacją lingwistycznych poszukiwań Pippi, oglądem wymyślonego przez nią słowa „spunk”, które okazuje się „logos spermatikos”, oznaczając jednocześnie żuka-gnojara, boga sterującego słońcem i nasienie<sup>31</sup>. Pippi, tak jak jej nowo odkryte słowo, wydaje się mieć uwewnętrznione dwa bieguny, między którymi płynie prąd generowany właśnie przez sprzeczności. Dziewczynka jest żywym paradoksem, mistrzynią „odwracania kota ogonem” oraz chodzenia tyłem. Proste schematy logiczne jej nie opisują. Być może tak jak w fizyce oprócz klasycznych reguł przydatne okażą się pomysły związane z rzeczywistością kwantową. Mając pełną świadomość niebezpieczeństwa związanego z przenoszeniem schematów i konceptów myślowych z nauk ścisłych w obszar humanistyki, nie potrafię jednak oprzeć się pokusie myślenia o Pippi z uwzględnieniem Nielsa Bohra zasady komplementarności, która próbuje znieść sprzeczność w od-

---

<sup>26</sup> „[...] Pippi jest lubiana nie tylko przez dzieci, ale też przez feministki, punkowców, środowiska anarchizujące itd. Można tak wyliczać bez końca, ponieważ polifoniczna kreacja tej postaci zawiera w sobie symbol wolności, samodzielności, niezależności, dobroci i niczym nieskrępowanej dziecięcej wyobraźni”. D. Murzynowska: *Pippi Pończoszanka...*, s. 52.

<sup>27</sup> J. Gaare, Ø. Sjaastad: *Pippi i Sokrates...*, s. 25.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 41.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 77.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 123.

<sup>31</sup> „Spunk Pippi to żuk, który toczy kulkę gnoju, i bóg, który toczy tarczę słońca. No a po angielsku *spunk* oznacza nasienie”. Ibidem, s. 204.

niesieniu do świata cząstek elementarnych, jednocześnie mających naturę falową i korpuskularną, choć pozornie się to wyklucza<sup>32</sup>. Antynomie wpisane w rudą bohaterkę są tylko różnymi stanami skupienia, dopełniają się, a nie walczą z sobą.

Uwolnienie Pippi to w tym kontekście postulat zgody na sprzeczności, niekoherencję i pozorny chaos. Ognista bohaterka jest dla mnie także emblematem szeroko rozumianego pojęcia „literatury i sztuki adresowanej do młodego odbiorcy”. Jej uwolnienie wiąże się z niezgodą na podporządkowywanie tego typu tekstów kultury funkcji dydaktycznej, instrumentalne wyzyskiwanie sfery zabawy do manipulacji małoletnim odbiorcą. Nieustannie konfabulująca dziewczynka to maszyna wytwarzająca opowieści, uwodzona przez samą przyjemność tworzenia. Pippi, której często zarzucano, że kłamie, sytuuje się poza prostą dychotomią: prawda – fałsz. Jej przyjaciel Tommy ma tego świadomość, kiedy mówi:

Pippi nie kłamie naprawdę, kłamie tylko na niby, ona wymyśla różne rzeczy [...].

s. 195

Ludyczna radość z opowieści, którą produkuje ruda anarchistka, to kwintesencja dobrej literatury dla dzieci, niepodlanej moralizatorskim sosem. Nie brak jednak pokus, by Pippi ośwoić, ugłaskać, zatrudnić do pracy o charakterze pedagogicznym, rozmijając się zupełnie z przesłaniem książki Lindgren. Zdarza się to już na etapie tłumaczenia tekstów o Pippi na inne języki, kiedy giną nagle całe partie opowieści, ponieważ dorośli się ich boją<sup>33</sup>,

---

<sup>32</sup> Pomysł wykorzystania „zasady komplementarności” do czytania kreacji Pippi zawdzięczaam lekturze tekstu Oscara K.: *Dzieci nie rozumieją ironii*. Przeł. D. Rozmarynowska. W: *Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*. Red. B. Sochańska, J. Czechowska. Warszawa 2012, s. 105–119.

<sup>33</sup> „We francuskim wydaniu usunięto rozdział, w którym Pippi podniosła dwóch policjantów. Uznano to za naruszanie autorytetu władzy i dlatego przez wiele lat rozdział ten nie znalazł się we francuskich wydaniach”. C. Sehested: *Tabu w książkach z obrazkami. O rozmawianiu z dziećmi na temat książek*. Przeł. J. Hald. W: *Tabu w literaturze...*, s. 21.



lub czynione są drobne korekty, służące „pedagogicznej puryfikacji”<sup>34</sup>. Polska translacja, dokonana w czasach komunistycznych<sup>35</sup>, jest tylko nieznacznie „poprawiona”: usunięto fragment, w którym Pippi oferuje nauczycielce złoty zegarek; scenę, w której bohaterka szczególnie dotkliwie wyśmiewa szkolną naukę, oraz zmienił *passus*, w którym Pippi zjada kawałek muchomora<sup>36</sup>. Za każdym razem gesty tłumacza podszyte są przekonaniem o źródłowo dydaktycznym charakterze literatury dla dzieci i niebezpieczeństwie obcowania z rudą dziewczynką. Pippi bywa także zaprzęgana do pracy, której na pewno by się nie podjęła. Jacek Podsiadło, przeglądający polską ćwiczeniówkę do klasy trzeciej, nie kryje oburzenia, ponieważ autorzy tej pomocy dydaktycznej, wyraźnie głusi na tekst Lindgren, starają się przekonać Pippi, a z nią dziesięciolatki, by jednak polubiły dodawanie i odejmowanie. Podsiadło w odpowiedzi na to przesłanie napisze:

Było sobie Barbie narysować w tej ćwiczeniówce. Żądam natychmiastowego uwolnienia Pippi i zwolnienia odpowiedzialnych za to nadużycie pracowników ministerstwa edukacji czy jak się to tam nazywa<sup>37</sup>.

Jego głos sytuuje się blisko antyautorytarnej pedagogiki oraz zwolnionej z moralizatorskich zobowiązań literatury dla dzieci. Lindgren komentująca interpretacyjne próby pochwycenia Pippi podkreśli, iż książki o najsilniejszej na świecie dziewczynce są „bez tezy”, bo były pisane wyłącznie dla zabawy<sup>38</sup>. Wydawać by się mogło, że to dość naiwne wyznanie, ale rekonesans na księ-

---

<sup>34</sup> Termin pochodzi z tekstu D. Murzynowskiej i E. Teodorowicz-Hellman: *Pippi Pończoszanka w polskim dyskursie kulturowym*. W: Astrid Lindgren 100 lat..., s. 74.

<sup>35</sup> *Pippi Pończoszanka* została wydana w Polsce po raz pierwszy w roku 1961, w przekładzie Ireny Szuch-Wyszomirskiej.

<sup>36</sup> Zob. D. Murzynowska, E. Teodorowicz-Hellman: *Pippi Pończoszanka...*, s. 74–75.

<sup>37</sup> J. Podsiadło: *Pippi – dziwne dziecko...*, s. 53.

<sup>38</sup> „[...] nie jestem pedagogiem i pisałam »Pippi Langstrump« wyłącznie dla zabawy”. K. Bak: *Piszę dla dziecka, którym byłam*. „Nowe Książki” 1986, nr 2.

garskich półkach uginających się pod produkcją adresowaną do najmłodszych każe zweryfikować takie nastawienie. Literatura dla dzieci, mimo pozornego wyzwolenia, mimo podejmowania często ryzykownych lub tabuizowanych tematów, niesłychanie rzadko bywa porywającą opowieścią, konfabulacją, która nie się w nieznane. Wewnętrznie sprzeczna Pippi jest dla mnie przewodniczką po świecie opowieści, która zgodnie z definicją autorki *Dzieci z Bullerbyn*, by była dobra, „powinna być jak szczupak. Spiczasty i ostry pysk, potem część jadalna, a na końcu zwinny ogon”<sup>39</sup>. „Szczupak opowieści” zdarza się naprawdę rzadko, ponieważ, by się pojawił, dorosły piszący dla dziecka musi zgodzić się na sprzeczności, które wykluczają tezę, odważyć się nie kontrolować historii, pozwolić płonąć ogniovi opowieści. Bez niego książki dla dzieci stają się marnymi dodatkami do dydaktycznych tez, hodowlanymi płotkami, skrojonymi na miarę.

Pippi to waleczna, ognista bohaterka, której dziwność wiąże się z wpisana w nią tajemniczą energią, generowaną przez spięte opowieścią sprzeczności. Dziewczynkę porównywano do Chrystusa, jednak bliżej jej chyba do ponadreligijnej idei boskości, która dziwi i jaśnieje. Słysząc ją w słowach „dziwadło”, „dziwoląg”, „dziwny”, litewskim „diewas” (bóg) i „deiwe” (straszydło), łacińskim „deus” (bóg) i „divus” (boski), wywodzącym się z pnia „diw-” (jaśnieć)<sup>40</sup>. Dla niej nie ma rzeczy niemożliwych, ponieważ energia opowieści, którą tworzy, rozsądza ramy klasycznej logiki. Gdy Pippi, wrzucona płaczem swoich przyjaciół, postanawia nie płynąć z ojcem na egzotyczną wyspę Kurrekurredukt i zostać w Willi Śmiesznotce, proponuje dzieciom nową zaskakującą zabawę:

Wszystkie dzieci z małego, malutkiego miasteczka obstąpiły konia, żeby usłyszeć, co Pippi mówi.

– Albo może... – powtórzyła. – Albo może moglibyśmy pobiec do rzeki i ćwiczyć się w chodzeniu po wodzie.

– Nie można przecież chodzić po wodzie – powiedział Tommy.

---

<sup>39</sup> M. Strömstedt: *Astrid Lindgren...*, s. 334.

<sup>40</sup> A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 114.

– Owszem, to wcale nie jest niemożliwe – rzekła Pippi.  
– Spotkałam kiedyś na Kubie pewnego stolarza, który...

Koń ruszył galopem i małe dzieci, cisnące się wkoło, nie usłyszały dalszego ciągu.

s. 213

*Beata Mytych-Forajter*

## Ania z Zielonego Wzgórza – powieść dla „niegrzecznych” dziewcząt

Mam wrażenie, że kobiety i mężczyźni są o wiele bardziej do siebie podobni, niż się powszechnie uważa<sup>1</sup>.

Mollie Gillen, autorka biografii kanadyjskiej pisarki Lucy Maud Montgomery, rozpoczyna swą opowieść od stwierdzenia, z którym trudno się nie zgodzić:

[Montgomery – I.G.W.] Potomnym zostawiła swoje książki, przede wszystkim *Anię z Zielonego Wzgórza*, która nadal rozchodzi się w milionach egzemplarzy na całym świecie. Wystarczy zapytać o nią w jakimkolwiek kraju, a prawie każda kobieta odpowie: „Wychowałam się na tej książce”<sup>2</sup>.

Doceńmy ciężar gatunkowy tego stwierdzenia. W jego świetle książka o Ani jawi się jako tekst fundament, zaczyn osobowości, *vademecum* dojrzewania<sup>3</sup>. Od ponad stu lat powieść ta dostarcza dziewczętom wzruszeń i rozrywki, za którymi ukryta jest okreś-

---

<sup>1</sup> L.M. Montgomery. Cyt. za: M. Gillen: *Maud z Wyspy Księcia Edwar-da. Biografia Lucy Maud Montgomery, autorki „Ani z Zielonego Wzgórza”*. Przeł. Z. Stanisławska-Kocińska. Kraków 2008, s. 160.

<sup>2</sup> M. Gillen: *Maud...*, s. 9.

<sup>3</sup> Mam tu na myśli mechanizm procesu dziecięcej identyfikacji z literackim bohaterem wspaniale opisany w miniesejku Marka Bieńczyka pt. *Winnnetou*. Zob. M. Bieńczyk: *Winnnetou*. W: Idem: *Książka twarzy*. Warszawa 2011, s. 11–18.

lona wizja świata i sposobu jego postrzegania. Wrażliwość, empatia i wyobrażenia definiują główną bohaterkę, w której chyba każda z nas, przynajmniej po części, kiedyś się odnajdywała. Ania – brzydkie kaczątko, które swoim oryginalnym sposobem bycia pozyskuje sympatię i miłość bliźnich – imponuje czytelnikom, dając jednocześnie nadzieję na szczęście tym z nich, które (a przypadłość to w wieku nastoletnim nader częsta) czują się gorsze i niekochane. Jest jednak druga strona tego medalu. Poczynając od pierwszego wydania powieści w roku 1908 (wyd. pol. 1912), *Ania...* funkcjonuje z etykietką książki babskiej, lekceważonej oraz ignorowanej zazwyczaj przez męską część czytelniczej populacji<sup>4</sup>. I tak już pewnie zostanie, bez względu na stopień nasilenia queerowych tendencji współczesnej kultury, jako że lektura *Ani...* przypada w rozwoju młodych czytelników na czas zdecydowanych damsko-męskich podziałów<sup>5</sup>. Wątpliwa (z męskiego punktu widzenia) sława książki „dziewczyńskiej” wyprzedza, a często wręcz ostatecznie przekreśla lekturę powieści Montgomery jeszcze przed jej podjęciem. Chłopcom rozmarzona, bujająca w obłokach Ania wydaje się co najmniej dziwna, a tak ważny w lekturze dziecięcej proces utożsamiania się czytelnika z głównym bohaterem (w tym wypadku bohaterką) w zasadzie nie ma szans na powodzenie w wieku, w którym rozmowa z przedstawicielką płci przeciwnej jest traktowana w najlepszym wypadku jako strata czasu, w najgorszym – jako niezmywalna plama na honorze. Porzućmy jednak uczniów z pionu klas podstawowych 4–6, którym *Ania...* zazwyczaj jest proponowana jako lektura szkolna, stając się nierzadko gwoździem do trumny polonistycznej edukacji przynajmniej połowy ze-

---

<sup>4</sup> Jako powieść dla dziewcząt klasyfikowali *Anię...* zarówno pierwszy wydawca powieści, jak i sama autorka. Por. M. Gillen: *Maud...*, s. 150, 152. Do takiej też kategorii zalicza utwór Montgomery definicja słownikowa. Por. *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*. Red. B. Tylicka, G. Leszczyński. Wrocław 2002, s. 17.

<sup>5</sup> Kwestię płci literatury dziecięcej i młodzieżowej omówiono w 4. numerze kwartalnika „Ryms”. Zob. m.in.: M. Graban-Pomirska: *Dziewczyńskie przygody, chłopackie klimaty*; I. Mazurkiewicz-Krause: *Panienki, do książek!*; A. Wolny-Hamkało: *Pokaż mi swoją książkę, a powiem ci, jakiej płci jesteś*; R. Kurkiewicz: *Różowi chłopcy, niebieskie dziewczynki*.

społu klasowego. Spójrzmy na nią okiem nie tylko dorosłym, lecz także świeżym, jako na tekst, o którym potrafimy dziś powiedzieć więcej niż w czasach jego pierwszej, młodocianej lektury.

Ułatwi nam to zadanie współczesny przekład *Ani...* autorstwa Agnieszki Kuc, za którego sprawą powieść kanadyjskiej pisarki dobitnie, lecz z wdziękiem dodatkowo uwypukla swą genderową orientację. Między innymi dzięki przyjętym przez tłumaczkę translatorskim rozwiązaniom towarzysząca *Ani...* od zarażania etykieta powieści dla dziewcząt traci swój stygmatyzujący wydźwięk (książka tylko dla dziewcząt), stając się w zamian niemalże synonimem feministycznej książki zbójeckiej, lektury obowiązkowej prowadzącej ku świadomości własnej płci i jej praw. Niewielkie i pozornie nieistotne fragmenty tekstu, w niektórych wypadkach sprowadzone w klasycznym przekładzie Rozalii Bernsteinowej do roli tła, stają się w uwspółcześnionej translacji czymś w rodzaju zapalnika kierującego na powrót uwagę odbiorcy ku kluczowym punktom fabuły powieści. Z wywiadu ze współczesną tłumaczką dowiadujemy się na przykład o nieobecnej w przekładzie Bernsteinowej wzmiance Montgomery na temat Samantha Allen, bohaterki cyklu powieściowego Marietty Holley, poruszającego temat prawa kobiet do edukacji i uczestniczenia w wyborach<sup>6</sup>. Powodem tej decyzji mogła być po prostu chęć uprząstaczenia tekstu polskiemu czytelnikowi kosztem rezygnacji z odległych mu i mało znanych kulturowych realiów, niemniej jednak sama świadomość takich luk w proponowanym nam tekście czyni lekturę feministyczną jeszcze bardziej prawomocną. Odświeżone, choć przecież znane powszechnie, utrwalone w licznych adaptacjach teatralnych i filmowych, wypowiedzi i zachowania bohaterów utworu Montgomery ukazują się nam w zupełnie innym, dotąd tłumionym świetle. W mojej prywatnej ponownej lekturze, nieuchronnie innej z racji upływu lat i wiążącego się z tym багаżu doświadczeń, światło to zaświeciło na początku rozdziału pod tytułem *Ania spieszy na ratunek*:

---

<sup>6</sup> Zob. Rozmowa z Agnieszką Kuc, tłumaczką „*Ani z Zielonego Wzgórza*”. Rozmawiała Beata Kęczkowska. <http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34861,1604522.html>. Dostęp: 02.09.2011.

Był akurat styczeń, kiedy premier wybrał się w podróż, aby spotkać się zarówno ze swymi wiernymi wyborcami, jak i przeciwnikami, którzy również wzięli udział w ogromnym wiecu, zorganizowanym w Charlottetown. Większość mieszkańców Avonlea popierała politykę premiera, dlatego prawie wszyscy mężczyźni, a także spora liczba kobiet, pojechali do oddalonego o trzydzieści mil miasta. Udała się tam również pani Małgorzata Linde. Ponieważ namiętnie lubiła rozprawiać o polityce, była święcie przekonana, że żaden wiec nie może się odbyć bez jej udziału, chociaż sama zaliczała się raczej do opozycji. Tak więc wybrała się do miasta i zabrała ze sobą męża – Tomasz mógł się przydać, gdyby trzeba było przypilnować konia<sup>7</sup>.

s. 185

Nawet biorąc poprawkę na dominującą osobowość pani Linde i pantoflarskie usposobienie jej męża, trudno nie zwrócić uwagi na ironiczny wydźwięk tego passusu. Obserwujemy bowiem nieoczekiwaną zmianę miejsc, w której wyniku kobieta bierze czynny udział w życiu społecznym, mężczyzna zaś pełni poślednią funkcję pomocniczą, w tym wypadku stajennego, opatrzonego zresztą w społeczności Avonlea etykietką „męża pani Małgorzaty” (s. 8). Co więcej, zaangażowanie polityczne pani Linde jest podyktowane nie tylko poczuciem obowiązku względem ojczyzny, lecz także własnej płci. Referująca jej poglądy Ania nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości:

Pani Małgorzata ciągle powtarza, że Kanada schodzi na psy, tak źle jest zarządzana przez tych z Ottawy, i że to powinno dać wyborcom sporo do myślenia. Ona mówi, że gdyby kobiety dopuszczono do głosowania, od razu każdy by zauważył zmiany na lepsze.

s. 187

Pani Linde, która niewątpliwie potrafiła dać swej postępowości najbardziej dobitny wyraz, nie jest w niej jednak odosobniona.

---

<sup>7</sup> Wszystkie cytaty z powieści według wydania: L.M. Montgomery: *Ania z Zielonego Wzgórza*. Przeł. A. Kuc. Kraków 2003. Autorką najnowszego przekładu cyklu powieści o Ani jest Ewa Łozińska-Małkiewicz (Toruń 2013).

Towarzysząca jej w drodze na wiec Maryla, opiekunka Ani, także, choć „skrycie, bardzo interesowała się polityką” (s. 185). Powiązany z postacią Małgorzaty Linde jawny głos za prawami wyborczymi dla kobiet zachęca do spojrzenia na *Anię...* jako na zamaskowany traktat feministyczny, który pod warstwą zabawnej i wzruszającej historii kryje wartę uwagi przesłanie, aktualne nie tylko w kontekście działań ruchu sufrażystek.

Fabularny fundament powieści nie pozostawia co do tego wątpliwości. Wszak jej główną bohaterką jest dziewczynka, która na naszych oczach, w obrębie kilkudziesięciu rozdziałów utworu przeistacza się w kobietę. Jej metrykalnemu dojrzewaniu towarzyszy ewolucja charakteru, którego trzpiotowatość ustępuje miejsca dojrzałości i odpowiedzialności. Dla konstrukcji postaci oraz jej ideologicznej wymowy zasadnicze znaczenie ma jednak to, że Ania jest „inna”. Jej inność zaznacza się zarówno na płaszczyźnie fizjonomii (rude włosy, piegi, nadmierna chudość), jak i charakteru (gadatliwość, skłonność do imaginacji, emfatyczny sposób bycia). Zgodnie z baśniowym schematem, z czasem okaże się, że cechy te, postrzegane przez samą Anię bądź osoby z jej otoczenia jako defekt, staną się jej największymi zaletami. Zanim to jednak nastąpi, Ania musi być „inna” i do tak właśnie rozumianej inności, jako do odwagi wybijania się z tłą, powieść Montgomery zachęca.

W swej odmienności Ania wydaje się zresztą daleką krewną innej ponadczasowej bohaterki literatury dla dzieci, wyczarowanej przez Astrid Lindgren, także rudowłosej, Pippi Långstrump<sup>8</sup>. Kolor warkoczy nie jest tu jedynym wspólnym mianownikiem, choć niewątpliwie ma znaczenie symboliczne, właśnie jako wyznacznik oryginalności postaci, która została nim obdarzona. Myśląc o Ani w kontekście Pippi, mam jednak przed oczami ilustrację przedsta-

---

<sup>8</sup> Tym samym skojarzeniem posłużyła się Grażyna Plebanek w felietonie poświęconym, opublikowanej po raz pierwszy w pełnej wersji, ostatniej części przygód *Ani...* (*Ania z Wyspy Księcia Edwarda*. Przeł. P. Ciemniewski. Kraków 2011). Plebanek w brawurowym stylu komentuje nieuchronne „osiadanie” bohaterki powieści Montgomery w systemie społecznym, kontrastujące ze szczęśliwą wieczną małoletnością i niedojrzałością Pippi. G. Plebanek: *Utracona radość Ani*. „Wysokie Obcasy Extra” 2011, nr 3.



wiającą drugą z nich z uniesionymi w górę rękoma, w których dziewczynka trzyma konia. A więc demonstracja siły – siły, która w opowieści o Pippi ma w pierwszej odsłonie wymiar fizyczny, w historii Ani zaś jest siłą wyobraźni zdolnej kreować alternatywę dla przykrej rzeczywistości. Skromnie urządzony pokój na poddaszu domu Cuberthów i sukienka pozbawiona modnych rękawów, symbolizujące dramaty dzieciństwa, Ania potrafi zniwelować potęgą ponadprzeciętnej wyobraźni. To ona pomaga też dziewczynce znieść o wiele boleśnieszce doświadczenia z wczesnego dzieciństwa: brak domu, rodziny i przyjaciół. Wyobraźnię tę stymulują marzenia o świecie innym niż ten, w którym nam przyszło żyć, i wiara w możliwość jego odmiany. Jeszcze w czasach współczesnych autorce powieści prawo do takich marzeń oraz ich spełniania mieli wyłącznie mężczyźni, i to ich nazwiska szczelnie wypełniają historie odkryć czy wynalazków. Wyposażenie w nie postaci kobiecej trudno traktować inaczej niż jako rodzaj wskazówki czy zachęty do pójsia śladem Ani. A przecież siła Ani jest nie tylko potęgą jej marzeń. Oglądamy wszak Anię także w działaniu – ratującą chorą na krup siostrę swej przyjaciółki Diany czy podejmującą odpowiedzialną, podyktowaną wdzięcznością i troską, decyzję o rezygnacji ze studiów i pozostaniu w Avonlea, aby móc zaopiekować się starszą, schorowaną Marylą. W obu tych sytuacjach dochodzi zresztą do głosu tradycyjna funkcja, w jakiej postrzegana jest kobieta – rola towarzyszk i opiekunki. Ania pełni ją w pełnym dramatyzmu i emocji kontekście, dzięki czemu dochodzi do jej nobilitacji czy wręcz uwznioślenia.

Kobiecość, wcześniej dziewczęcość Ani mają kluczowe znaczenie od samego początku powieści. Jak pamiętamy, Ania „miała być chłopcem”, jako że Maryla i Mateusz Cuberthowie pragnęli adoptować chłopca, licząc na jego pomoc w gospodarstwie. Płć Ani traktowano więc początkowo jako przeszkodę, rodzaj wady, która o mało co nie zamknęła przed nią drogi do szczęśliwego życia. Oryginalny charakter bohaterki trafił wprawdzie na przyjazny grunt mieszkańców Zielonego Wzgórza, dzięki czemu dziewczynka znalazła dach nad głową. Trudno jednak pominąć w interpretacji fakt ukazania żeńskości jako płci drugiego gatunku, mniej

praktycznej, po prostu gorszej. Nie bez znaczenia jest tu również fakt, że cała sprawa rozgrywa się w kręgu kobiet, do którego należą: będąca ofiarą sytuacji Ania, sprawczyni pomyłki, pani Spencer, „zamawiająca” dziewczynkę Maryla („Nigdy nie odważyłabym się wziąć dziewczynki na wychowanie”, s. 16) oraz komentująca rzecz dosadnie pani Linde. Tymczasem za ostateczną decyzją o pozostawieniu Ani na Zielonym Wzgórzu stoi nie kto inny jak Mateusz, z którym zresztą będzie łączyć Anię wyjątkowo silna więź emocjonalna. Symbolika tego wątku powieści jest niestety nad wyraz czytelna: drugoplanowa rola społeczna kobiet to nie, a przynajmniej nie wyłącznie, maskulinistyczny spisek. Leży u jej podstaw – w równym, może nawet w większym stopniu – brak wiary we własną płęć, przekonanie o społecznej słabości kobiet, potoczne wyobrażenie kobiety jako nieodpowiedzialnej i nieskutecznej w działaniu, skrępowanej więzami tego, co jej wypada i czego nie wypada robić. Toteż za największy sukces Ani trzeba uznać to, iż właśnie w tak konserwatywnie nastawionym środowisku, środowisku, w którym dopiero torować będzie sobie drogę nowe myślenie o prawach kobiet, udało jej się pozostać sobą i zyskać w otoczeniu pełną akceptację swojej oryginalnej osobowości. „Jestem, jaka jestem i taka zostanę!” – głosi hasło przewodnie bohaterki *Małej książki o feminizmie*, które równie dobrze mogłaby głosić Ania<sup>9</sup>. Znajdujemy je zresztą w niemal dosłownej postaci na kartach powieści Montgomery:

Maryla zaczynała się już poważnie martwić, czy kiedykolwiek uda jej się uformować z tego biednego osieroconego dziecka układną i skromną panienkę o nienagannych manierach. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że w rzeczywistości lubi Anię właśnie taką, jaka jest.

s. 239

Hasło feminizmu przybiera w przytoczonej refleksji przewrotną postać. Otrzymujemy jego przekaz niejako z drugiej strony, tej

---

<sup>9</sup> S. Buregren: *Mała książka o feminizmie*. Przeł. I. Jędrzejewska. Przedmowa i adaptacja tekstu M. Środa. Warszawa 2007, s. 132.

strony, która dopiero się przekonuje, jaką wartość niesie z sobą wyłamanie się z odwiecznych zasad traktowanych jako podwaliny społeczeństwa, będących w istocie krępującymi je więzami.

Choć płciowy przesąd otwiera historię Ani, jej dalszy bieg stanowi owego przesądu dobitne zaprzeczenie. Ania dorasta bowiem w otoczeniu starszych, wspierających ją kobiet (paradoksalnie tych samych, z których woli o mały włos nie powróciła do sierocińca) – Maryli i pani Linde; te, dzieląc się z nią wiedzą o życiu, mają znaczący wpływ na jej rozwój. W procesie tym bierze udział także pierwsza nauczycielka Ani ze szkoły w Avonlea panna Stacy, uwielbiana przez uczniów i poważnie traktująca swoje obowiązki, w odróżnieniu zresztą od swego poprzednika, pana Phillipsa, skupionego bardziej na romansowaniu z jedną z uczennic niż na edukacji podopiecznych. Panna Stacy odegrała w życiu Ani kluczową rolę osobowego wzorca – to w jej ślady pójdzie Ania, wybierając ścieżkę dalszej nauki i to jej miejsce w szkole w Avonlea zajmie w przyszłości. Postać panny Stacy również współtworzy feministyczną tkanę powieści, o czym referuje Maryli przejęta sytuacją Ania, mimowolnie zresztą odkrywając przed czytelnikami niekonsekwencję w, postępowych zazwyczaj, poglądach pani Linde:

Zarząd szkoły zatrudnił nowego nauczyciela i jest nim... kobieta, niejaka panna Muriel Stacy. Prawda, że nazywa się bardzo romantycznie? Pani Linde mówi, że jak świat światem, w Avonlea nigdy jeszcze nie uczyła kobieta. Ona uważa, że to może być niebezpieczna innowacja.

s. 243

Nawiasem mówiąc, postać pani Linde oraz rozbieżność w jej poglądach na prawa kobiet jako żywo przypominają, wyłaniając się z biograficznych świadectw, wizerunek samej Montgomery. W dziennikarskiej relacji przytaczanej w biografii pisarki czytamy o niej, że „Nie popiera sufrażystek; wierzy w tradycyjny model kobiety kochającej domowe zacisze”<sup>10</sup>, ale już list do Ephraima We-

---

<sup>10</sup> M. Gillen: *Maud...*, s. 179.

bera, wieloletniego przyjaciela Montgomery, rzuca na sprawę inne światło:

Co do ruchu feministycznego – pisze Montgomery – nie interesuję się nim zbyt [..], ale uważam, że kobieta, jako istota niezależna, powinna mieć udział w tworzeniu prawa. Czy jestem gorsza i głupsza od francuskiego drwała rąbiącego drewno na opał, który z trudem potrafi odróżnić prawą rękę od lewej i jest analfabetą, a pomimo to ma prawo głosu i może wpływać na losy mojego kraju?<sup>11</sup>.

Podobne do przytoczonej wypowiedzi Montgomery na temat praw kobiet do nauki, udziału w życiu politycznym czy wyboru ścieżki kariery skłoniły Mollie Gillen do sformułowania ostrożnego wniosku, iż „Na swój sposób Maud była jedną z pierwszych feministek”<sup>12</sup>. Co więcej, poglądy pisarki w kwestii równouprawnienia zyskały przełożenie na jej życiorys. Będąc przykładną żoną i matką, realizowała jednocześnie swoją pasję pisarską oraz publikowała na łamach prasy, zajmując stanowisko w rozmaitych, nierzadko kontrowersyjnych kwestiach.

Sprawa edukacji kobiet i dokonywanego przez nie wyboru drogi życiowej, w której Montgomery wypowiadała się jako osoba publiczna, stanowi również istotny wątek *Ani...* Dochodzi on do głosu najwyraźniej w chwili, gdy nierozłączne dotąd Ania i Diana kończą szkołę w Avonlea. Ania decyduje się na dalszą edukację, którą z racji życiowych okoliczności zamienia na pracę zawodową w szkole, podczas gdy Diana z woli rodziców oczekuje na zamążpójście. Możliwość samostanowienia, realizacji własnych ambicji i zainteresowań zostaje tu skontrastowana z uległością wobec tradycji i autorytetu rodziny. W społeczności Avonlea druga z tych postaw wciąż cieszy się zdecydowanie większą popularnością, o czym świadczą jedna z rozmów Ani z panią Linde:

– [...] No i co, Aniu, słyszałam, że zarzuciłaś ten pomysł ze studiami. I bardzo dobrze. Zdobyłaś już takie wykształce-

---

<sup>11</sup> Ibidem, s. 180.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 182.

nie, że z pewnością jako kobieta możesz być z siebie dumna. Nie widzę najmniejszego sensu w posyłaniu dziewczyn na studia razem z mężczyznami, żeby napychały sobie głowy łaciną, greką i równie bezużytecznymi rzeczami.

– Ale ja wcale nie zamierzam rezygnować ani z łaciny, ani z greki, pani Linde – odpowiedziała ze śmiechem Ania. – Postanowiłam kontynuować studia humanistyczne jako ekstern i mam zamiar uczyć się wszystkiego sama, w domu.

Pani Linde wyrzuciła w górę ręce, demonstrując w ten sposób swoje święte oburzenie.

– Ależ, Aniu, zamęczysz się na śmierć.

– Skądże, to właśnie stanie się źródłem mojej siły.

s. 400

W tłumaczeniu Bernsteinowej riposta Ani ma o wiele słabszy wydźwięk: „– Cóż znowu! To mi tylko dobrze zrobi”<sup>13</sup>, tak jakby chodziło wyłącznie o dobre samopoczucie bohaterki. Propozycja translatorska Agnieszki Kuc nadaje sprawie wykształcenia uniwersyteckiego kobiet odpowiedni ciężar gatunkowy. Bo choć sama idea edukacji Ani, słusznie przeczuwającej, jak wiele w jej życiu zależeć będzie od zdobytego dyplomu, szczęśliwie nie rodzi w pani Linde zgorszenia, to już obecność kobiet na uniwersytecie wydaje się jej głębokim nieporozumieniem. Jeszcze większy sprzeciw budzi w pani Linde kwestia kapłaństwa kobiet, w której Ania – i to po raz kolejny – ma bardziej postępowe poglądy:

Dlaczego kobiety nie mogą być duchownymi, Marylo? Zadałam to pytanie pani Linde, ale ona tylko się oburzyła, że to by dopiero był skandal. Powiedziała, że może w Stanach kobiety zostają pastorami, natomiast u nas w Kanadzie sprawy na szczęście jeszcze nie zaszły tak daleko i ona ma nadzieję, że nigdy nie zajdą. Ale ja nie rozumiem, o co jej chodzi. Według mnie, kobiety byłyby wspaniałymi pastorami. I tak gdy tylko w parafii odbywa się jakieś spotkanie albo trzeba zorganizować festyn czy inną akcję, żeby zebrać fundusze, to muszą się tym zajmować kobiety.

s. 331

---

<sup>13</sup> L.M. Montgomery: *Ania z Zielonego Wzgórza*. *Ania z Avonlea*. Przeł. R. Bernsteinowa. Warszawa 1967, s. 312.

Jedną z podstawowych cech charakteru Ani, wynikającą z jej skłonności do fantazji, jest wybieganie myślą w przyszłość. Imaginacyjnie usposobiona dziewczynka potęgą swej wyobraźni znosi granice, jak widać z zacytowanych przykładów – także te, które, mocą społecznego utrwalenia, dzielą światy kobiet i mężczyzn. Marzeniem bohaterki nie jest książkę, u którego boku mogłaby wieść dostatnie życie, lecz możliwość samorealizacji, bycia tym, kim się chce. Mając pomysł na siebie i konsekwentnie go realizując, bohaterka powieści Montgomery jest ikoną świadomej kobiecości. Pytanie tylko: czy identyfikujące się z Anią od ponad stu lat czytelniczki biorą ten aspekt utworu pod uwagę, czy też *Ania z Zielonego Wzgórza* to powieść dla dziewcząt, z której dziewczęta niczego się nie nauczyły?

PS: I jeszcze jedna kwestia odwołująca się do wątku poruszonego na wstępie: może właśnie taka, ujęta w kontekst feministyczny, szkolna lektura *Ani...* mogłaby stać się skutecznym zaproszeniem chłopców do przeczytania tej, w końcu nie takiej złej, powieści<sup>14</sup>, a także sposobem na włączenie uczniów i uczennic w dyskurs o płci, który toczy się tu i teraz...

---

<sup>14</sup> O pożytku, jaki może przynieść chłopcom lektura *Ani...*, świadczy relacja Kena Macneill'a, kuzyna pisarki: „Byłem chłopcem i nie mogłem sobie pozwolić na czytanie powieści dla dziewczynek. Ale *Ania z Zielonego Wzgórza* bardzo mi się podoba. [...] Dochodzę nawet do wniosku, że pod wieloma względami reakcje dziewczynek są podobne do reakcji chłopców, tak samo jak ich marzenia, koszmary, upokorzenia i smutki”. Cyt. za: M. Gillen: *Maud...*, s. 160.

Iwona Gralewicz-Wolny



## Stereotyp płciowy w nowym przebraniu czy prawdziwa rewolucja? *Grzeczna kontra Billy jest zły*

Może [mama – B.M.F.] powtarzałyby jak nasza wychowawczyni, do znudzenia, że dziewczynka musi być grzeczna, czysta i obowiązkowa<sup>1</sup>.

Wprawdzie znana niemiecka psycholog Ute Erhardt w niezwykle popularnym poradniku o znaczącym tytule *Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne idą tam, gdzie chcą* mocno podkreśliła nieszczęście wpisanej w stereotyp kobiety kategorii nieasertywnej układności, jednak lektura obecnie wydawanych książek dla młodszych dzieci często prowadzi do postawienia pytania o to, czy, a jeśli tak, to w jaki sposób feministyczne tendencje, społecznie mocno już chyba ugruntowane, a w przestrzeni akademickiej – dawno oswojone, odciskają się na fabułach lub strukturze literackich bohaterów tych utworów. Interesować mnie będą książki adresowane do najmłodszych odbiorców, najczęściej z tego też powodu niezwykle dopracowane artystycznie pod względem szaty graficznej, która nie stanowi jedynie dodatku do tekstu, lecz jest integralną częścią przekazu. Zanim jednak kilka z nich poddam interpretacji, zajmie mnie na chwilę często znienawidzona przez dzieci, ale bardzo lubiana przez niektórych dorosłych – kategoria „grzeczności”. Samo

---

<sup>1</sup> A. Onichimowska, G. Kasdepke: *Gdybym była chłopcem, gdybym był dziewczynką*. Łódź 2011, s. 37. Podkr. – B.M.F.



słowo „grzeczny”, jeśli skonfrontować je ze *Słownikiem etymologicznym języka polskiego*, w gruncie rzeczy nie powinno budzić oporów czy niechęci. Oznacza bycie „k rzeczy”, czyli, nieco modernizując przyimek „k”, „do rzeczy”<sup>2</sup>, co w niczym nie zapowiada „posłusznego”, „układnego” czy „spokojnego”. Jednak w połączeniu z dzieckiem epitet ten nabiera charakteru opresyjnego, szczególnie dziś, gdy na szczęście dokonało się przejście od restrykcyjnego modelu wychowawczego do relacji empatycznej, opartej na bliskości i rozumieniu młodszego partnera dialogu. Mówię oczywiście o upowszechnionych za sprawą popularnych kompendiów psychologiczno-pedagogicznych ideałach, a nie przedszkolno-szkolnej rzeczywistości, w której „grzeczne dziecko” pozostało wciąż „towarem” najwyżej cenionym. Psycholog Justyna Dąbrowska zapytana o „grzeczne” dzieci powie tak:

Kiedy wymagamy od dzieci grzeczności, to tak naprawdę chodzi o to, żeby były nam posłuszne i nie sprawiały kłopotu. Oczekiwanie grzeczności nie wspiera ich rozwoju; służy wyłącznie spokojowi dorosłego. [Grzeczny znaczy – B.M.F.] smutny, zahukany, podporządkowany, hamujący ciekawość<sup>3</sup>.

Taka definicja grzeczności pozwala tym podejrzliwiej przyglądać się społecznie ugruntowanym stereotypom dotyczącym kobiet i mężczyzn, które w wersji szczególnie niebezpiecznej przenikają do fabuł adresowanych do dzieci. Za użyciem stereotypu stoi przekonanie o substancjalnym kształcie tożsamości, która w sposób trwały i spójny naznacza osobę. W ogóle spójność wydaje się cechą niezwykle społecznie pożądaną – gwarantuje bowiem zrozumiałość, a wszelkie odstępstwa od spójności postrzegane są jako anomalie. Jak napisze Judith Butler:

O ile rękojmnię „tożsamości” są stabilizujące pojęcia biologicznej płci, kulturowej płci i seksualności, o tyle pojęcie „osoby” za-

---

<sup>2</sup> A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 162.

<sup>3</sup> *Radosne bimbanie*. Rozmowa Justyny Dąbrowskiej, psychologa, z Katarzyną Kubisiowską. „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 22. Podkr. – B.M.F.

czyna być podejrzane, gdy w kulturze pojawiają się „niespójne” czy „nieciągle” upłciowione istoty, które jawią się jako osoby, lecz odbiegają od definiujących osobę i zależnych od kulturowej płci norm społecznej przejrzystości<sup>4</sup>.

Stereotypy zapewniają poczucie bezpieczeństwa, pozwalają w prosty sposób porządkować świat, który jednak – by one mogły go opisać – zawsze musi zostać jakoś przykrojony, aby swoją niejednorodność i wieloznaczność zmieścić w sztancy dwukolorowych foremek męskie – żeńskie. Warto postawić sobie pytanie o to, czy najmłodszy odbiorca, odbiorca dziecięcy potrzebuje takiego prostego czarno-białego lub może różowo-niebieskiego podziału? A może to dorośli autorzy adresowanych do dzieci książek w ten sposób postrzegają swą misję „tłumaczy” nazbyt skomplikowanej rzeczywistości. Przywołana wcześniej Butler nie wierzy w dobre intencje rzeczników stereotypu, za każdym sztywnym podziałem stoi, według niej, interes jakiejś władzy, która steruje dyskursem, a celem staje się niejako „rząd dusz”.

Na warsztat biorę książki, będące tłumaczeniami z języków obcych, wydane w niszowych, renomowanych oficynach: *Grzeczną* Gro Dahle (Wydawnictwo EneDueRabe, Gdańsk), książkę *Billy jest zły* Birgitty Stenberg (Wydawnictwo EneDueRabe) oraz utwór *O Anielce, w którą wstąpił diabeł* Alony Frankel (Wydawnictwo Nisza, Warszawa). Ewidentnie wyczytać z nich można pewne tendencje obecne w popularyzowanej wersji psychologii rozwojowej, czyli zgodę na wyrażanie różnorodnych, także „negatywnych”, a nawet tabuizowanych, emocji, dowartościowywanie dziecięcej asertywności oraz wpływy społecznej wersji feminizmu, związanej z ujmowaniem w nawias popularnych stereotypów płciowych, takich jak zawsze grzeczna dziewczynka i niegrzeczny chłopiec. Analizowane książki, których celem wydaje się przewartościowanie i odwrócenie lub rozchwianie opartego najczęściej na binarnych opozycjach stereotypu, nie do końca mnie jednak przekonują. Co więcej, im dłużej się nad nimi zastanawiam, tym mniej

---

<sup>4</sup> J. Butler: *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*. Przeł. K. Krasuska. Wstęp O. Tokarczuk. Warszawa 2008, s. 69.

wierzę w to, że lektury te pozwalają uciec od powtórzenia szablonu. Dlaczego? Już odpowiadam. Zacznę może od ponownego przywołania Judith Butler, autorki tekstu *Imitacja i nieposłuszeństwo płciowe*, która, sięgając po ponowoczesną koncepcję podmiotu (prace Foucaulta), szczególnie mocno podkreśli rolę powtórzenia w procesie wytwarzania wrażenia ciągłości „ja”<sup>5</sup>. Repetycja jako najbardziej elementarny zabieg poezjotwórczy wyraźnie pełni funkcję mnemotechniczną, natomiast w odniesieniu do sfery płciowego stereotypu będzie niestety narzędziem służącym niepostrzeżonemu utrwaleniu rzekomej prawdy o rzeczywistości. A mówiąc całkiem prosto, to, co powtarzane wielokrotnie, w pewnym momencie staje się oczywistością tak pewną, że nieomal rzeczywistą.

Co w takim razie powtarza dzieciom książka pod tytułem *Grzeczna*? Świetnie wydana, autorstwa norweskiego małżeństwa stanowiącego tandem, jako że twórczynią tekstu jest Gro Dahle, a ilustratorem jej mąż Svein Nyhus<sup>6</sup>, przyjęta została w Polsce bardzo ciepło. Wszyscy zachwycali się jej kształtem oraz wywrotowością. Sama przez chwilę tak o niej pomyślałam. Jako reprezentatywny głos odbiorcy niech posłuży wypowiedź ojca trójki dzieci, który na swoim blogu pisał tak:

*Grzeczna* to książka antidotum na pojawiające się czasem w głowach dzieci, bo przecież nie tylko dziewczynek, myśli, że może wszyscy chcą, bym był, nawet wbrew sobie, zawsze uśmiechnięty, poprawny, na miarę oczekiwań dorosłych, po prostu GRZECZNY. To książka pod poduchę dla wszystkich dorosłych, którzy czasem wpychają dzieci w pułapkę uśmiechu, czy-

---

<sup>5</sup> „Zarazem jeżeli to »Ja« jest efektem jakiegoś powtórzenia, wytwarzającego wrażenie ciągłości lub spójności, to nie ma żadnego »Ja«, które wyprzedzałoby jakąś rzekomo przez siebie powielaną płęć kulturową; powtórzenie i niemożność powtórzenia tworzą szereg przedstawień, które konstytuują i kontestują zarazem spójność owego »Ja«”. J. Butler: *Imitacja i nieposłuszeństwo płciowe*. Przeł. E. Majewska. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1, s. 96.

<sup>6</sup> W Polsce znane są jeszcze dwie książki tych samych autorów: *Tato!* S. Nyhusa (Wydawnictwo EneDueRabe, Gdańsk 2008) i *Włosy Mamy* obojga autorów (Wydawnictwo EneDueRabe, Gdańsk 2010). Analizowana *Grzeczna* (oryg. *Snill*) otrzymała w 2002 r. Nagrodę Brage’a za najlepszą książkę.

stych paznokci, schludnych zeszytów, posłuszeństwa, co tam, że wbrew dzieciom, wbrew ich naturze, potrzebom, emocjom<sup>7</sup>.

Jest to lektura możliwa, a książka potrzebna, ale czytając ją któryś raz z kolei, można sformułować pewne pytania zupełnie inaczej. Czy *Grzeczna* przypadkiem nie jest prostą egzemplifikacją niektórych feministycznych haseł<sup>8</sup>, jak choćby najbardziej znanego – wpisanego w tytuł jednego z czasopism wydawanych w Polsce w latach dziewięćdziesiątych? Myślę tu o „Pełnym Głosie”, pierwszym po roku 1989 feministycznym periodyku (w latach 1993–1997 ukazało się pięć jego numerów), który to tytuł wiąże się silnie z wielką tradycją walki: najpierw o prawo do głosu wyborczego albo – myśląc szerzej – o prawo do wyrażenia swojego stanowiska, do bycia widzialną nie tylko w sferze publicznej, lecz także, a może przede wszystkim domowej. Bohaterka *Grzecznej*, perfekcyjna Lusia, wydaje się wcieleniem marzeń wielu dorosłych, jest tak grzeczna, że jej nie ma, cichutka, zakneblowana uśmiechem, czyściutka (celowo używam mocno nacechowanych spieszczeń), ładniutka i oczywiście różowa, bo terror różowego, na który wystawione są małeletnie przedstawicielki płci żeńskiej, wydaje się bardziej opresyjny niż obowiązek noszenia się na niebiesko w przypadku chłopców. Całą fabułę utworu można by uznać za opowieść o odzyskiwaniu własnego głosu, o wyjściu z niemoty. Grzeczna Lusia będąca w zaniku, krzycząc „Dość tego!”, odzyskuje niejako siebie. Co więcej, w ścianie, która ją uwięziła, odkrywa całe pokolenia dziewczęcych ofiar grzeczności; wśród nich

---

<sup>7</sup> Cyt. za: <http://zelkozercy.blox.pl/2011/11/CZYTAMY-GRZECZNA-Gro-Dahle-Svein-Nyhus.html>. Dostęp: 20.10.2011.

<sup>8</sup> Niezwykle ciekawy wydaje mi się głos w sprawie recepcji *Grzecznej* w Norwegii: „W Norwegii w niektórych środowiskach *Grzeczna* okrzyknięto ważną i skłaniającą do myślenia pozycją feministyczną; w innych zarzucono jej nadmiernie pouczający ton, podczas gdy niektórym dzieciom sama opowieść i ilustracje wydawały się trochę dziwne, a nawet straszne. Książka odniosła niespodziewany sukces wśród dorosłych kobiet”. S. Nyhus: *Niewidzialne dzieci, depresyjne matki i krzyczący ojcowie*. Przeł. D. Gajewska. W: *Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*. Red. B. Sochańska, J. Czechowska. Warszawa 2012, s. 99–100.

znajdzie się nawet prababcia głównej bohaterki. I tu nasuwa mi się pierwsza wątpliwość: czemu służy powtórzenie i tak dobrze się mającego stereotypu o przyrodzonej dziewczętom grzeczności? Przecież chłopcy tak samo są nią torturowani! Wychodząca ze ściany prababcia to także feministyczny slogan związany z próbami stworzenia kobiecej genealogii, ucieczką przed systemowo maskulinizowanym prawem własności (ojca, a potem męża)<sup>9</sup>. A może byłoby jeszcze ciekawiej, gdyby ze ściany wyszedł dziadek Lusi? Chyba najbardziej przeszkadza mi w tym przekazie jego nachalna ilustracyjność i mimo pozorów wywrotowości – niesłychane skostnienie. Na czym bowiem polega ewolucja głównej bohaterki? Z dziewczęcia cichego i znikliwego przeobraża się w Lusię, która „ziewa tak głośno i szeroko, aż chrupie w szczęce i widać wszystkie zęby. I tak głęboko, że ci, którzy zajrzą, zobaczą całe Chiny”<sup>10</sup>. Pedantyczna czystość zastąpiona zostaje brudem, bo Lusia po wyjściu ze ściany to

brudna dziewczynka! Dziewczynka z wiórami we włosach. Dziewczynka, która umie przewracać krzesła! Dziewczynka, która umie wrzeszczeć i krzyczeć! Która budzi niedźwiedzie ze snu. Tata się chowa do szafy<sup>11</sup>.

Przy całym zrozumieniu dla groteskowego przerysowania obu portretów Lusi – i tej lukrowanej, i tej krzyczącej – w gruncie rzeczy dokonuje się tu niesłychanie proste odwrócenie, które tak naprawdę niczego nie zmienia. Zamieniamy jeden stereotyp na inny, nadal pozostając w klatce. Można przecież być także więźniem powtarzanej często ludowej mądrości o przyrodzonej chłopcom

---

<sup>9</sup> Problem braku kobiecej linii podejmuje w *Błonach umysłu* Jolanta Brach-Czaina: „Zaczniemy od sprawy prezentacji. Jak przedstawiać się mają kobiety, skoro pozbawione są własnych nazwisk. Te należą do mężczyzn. Kobiety mają tylko imiona. Używając męskich nazwisk, wskazują cudze rodowody, a nie własne”. Jolanta, córka Ireny, wnuczka Bronisławy, prawnuczka Ludwiki: *Błony umysłu*. Warszawa 2003, s. 6.

<sup>10</sup> G. Dahle, S. Nyhus: *Grzeczna*. Przeł. H. Garczyńska. Gdańsk 2009, s. 30.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 22.

niegrzeczności – i tak samo pozostać niemym, głośno krzycząc. Bo czy tak naprawdę Lusia się odnalazła? Moim zdaniem, nie, i chyba na tym polega mój główny problem związany z lekturą książki *Grzeczna*. Podobną historię opowiedziała przecież Tove Jansson (*Opowiadanie o niewidzialnym dziecku*), ale jakże inaczej rozłożone zostały w niej akcenty. Tytułowa bohaterka o imieniu Nini<sup>12</sup> stała się niewidzialna za sprawą ironicznej ciotki, natomiast odzyskała siebie ostatecznie, gdy wreszcie udało jej się rozzłościć, ale nie była to złość bezprzedmiotowa. Nini „uratowała” Mama Muminka przed Tatusiem udającym, że za chwilę wrzuci ją do morza:

Na pomoście stała Nini. Pod rudą grzywką miała drobną, zagniewaną twarz z zadartym nosem. Fuknęła na Tatusia jak kot<sup>13</sup>.

Bohaterka opowiadania nie została skażona misją egzemplifikowania założonych wcześniej tez o dziewczęcej grzeczności. Ponadto jak cień towarzyszy jej Mała Mi, o której jedno wiadomo na pewno – nie ma nic wspólnego ze stereotypowo pojmowaną żeńskością.

To samo gdańskie wydawnictwo, które w 2009 roku wypuściło na rynek *Grzeczna*, w tym samym czasie wydało inną pozycję, książkę *Billy jest zły* autorstwa szwedzkiej pisarki Birgitty Stenberg z ilustracjami Matiego Leppa. Billy to bohater całej serii książek, w Polsce znany jeszcze za sprawą pozycji *Billy i tajemniczy kot* (Wydawnictwo EneDueRabe, Gdańsk 2010), *Billy i potwór* (Gdańsk 2012) oraz *Billy i gwizdek* (Gdańsk 2013). Jest chłopcem, który przeżywa spotkanie z własną złością, wściekając się na cały świat; po pierwsze dlatego, że zaczyna być chory, a po drugie, i tej nauki udzieli mu sąsiadka Lotta, ponieważ „czasami jest strasznie fajnie tak naprawdę się zezłościć. Tak, że się prawie ziele ogniem,

---

<sup>12</sup> Zob. T. Jansson: *Opowiadanie o niewidzialnym dziecku*. W: Eadem: *Opowiadania z Doliny Muminków*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska. Warszawa 1968, s. 149–175.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 173.

jak smok!”<sup>14</sup>. Może to zupełny przypadek, ale inna Lotta, bohaterka historii autorstwa Astrid Lindgren, mogłaby stanowić bliźniaczą siostrę Billy’ego. Ona także „pewnego dnia, akurat wtedy gdy kończyła pięć lat, [...] zbudziła się rano okropnie zła”<sup>15</sup>. Billy, pomimo że wyraźnie służy egzemplifikacji psychologicznej tezy o konieczności wyrażania różnych, także negatywnych, emocji, ponieważ to, co niewyrażone, „zjada” nas od środka, budzi sympatię, bo jest niejednoznaczny. Autorka nie starała się zrobić z niego stereotypowego „niegrzecznego chłopca”. Billy bywa przecież na ogół zadowolony, empatyczny, a nawet poukładany. Ponadto jego wybuch złości otoczenie przyjmuje z dużą dozą zrozumienia i zdrowego dystansu. Nikt nie jest w tej książce zbyt miły ani zbyt niegrzeczny, każdy ma prawo czasem wpaść w złość. A sposób, w jaki ta prawda zostaje przekazana, wydaje mi się dużo lepszy i bardziej apelujący do małego odbiorcy niż droga wybrana wcześniej na przykład przez Wojciecha Kołyszke w książce *Smok Lubomił i tajemnice złości* (Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2005). Przywołana pozycja po raz kolejny każe mi zmierzyć się z siłą powtarzanego stereotypu: dziewczynki tłumią złość, chłopcy ją wyrażają. Dziecięcy bohaterowie tej opowieści z tezą: Gryziela i Pocoryk, zwany także, Pocosiem, przemierzają Krainę Straszliwej Grzeczności oraz Krainę Wścieklików po to, by dziewczynka mogła pokonać tendencję do tłumienia złości („Przecież ja nigdy się nie złoszczę, jestem zawsze spokojna...”<sup>16</sup>), a chłopiec – by złość kontrolować. Otwarte pozostaje pytanie, po co tak stereotypowo rozdawać dzieciom role? Podobne pytania budzi inna książka Gdańskiego Wydawnictwa Psychologicznego o wiele mówiącym tytule *Zbyt miła* autorstwa Marjorie White Pellegrini (Gdańsk 2005), książka, której główna protagonistka Ania ma problem z asertywnością. Nauki mówienia „nie” udzieli bohaterce patriarcha rodu, dziadek, co pozwoli Ani odtąd nie być Zbyt Miłą Dziewczynką. Pozycja ta jest

---

<sup>14</sup> B. Stenberg, M. Lepp: *Billy jest zły*. Przeł. H. Dymel-Trzebiatowska. Gdańsk 2009, s. 25.

<sup>15</sup> A. Lindgren: *Lotta z ulicy Awanturników*. Przeł. M. Olszańska. Warszawa 1998, s. 7.

<sup>16</sup> W. Kołyszko: *Smok Lubomił i tajemnice złości*. Gdańsk 2005, s. 16.



ważna i dobrze napisana, a moje wątpliwości budzi po raz kolejny powtórzona prawda o „wrodzonej” grzeczności kobiet.

Na koniec rzut oka na niewielką książeczkę izraelskiej pisarki i ilustratorki Alony Frankel *O Anielce, w którą wstąpił diabeł* (Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2010), która wydaje się niejako odwrotnością książki *Grzeczna*. Tytułowa bohaterka o znaczącym imieniu Anielka od samego rana „jest baaardzo zła”<sup>17</sup>, czemu daje wyraz zachowaniami wysoce nagannymi i społecznie niepożądanymi. W końcu spotyka swoje „niegrzeczne ja” w lustrze na wystawie sklepu meblowego i ponieważ uznaje, że nie chce mieć z nim więcej nic wspólnego, porzuca je tam i odchodzi. Wiele mówią o książce ascetyczne czarno-białe ilustracje oraz niejako dwubiegunowa okładka, na której zawadiacko rozczochrana bohaterka na rewersie zamienia się w panienkę z ulizaną grzywką, wielką kokardą i słodkim uśmiechem. Dwa różne odbicia twarzy Anielfki pokazują dwie skrajności, które nikogo nie uwalniają, lecz wplątują raczej w zawsze beznadziejnie podszyty wartościowaniem – balans opozycji. Bo przecież wcale nie chodzi o to, by anioł stał się diabłem, lub odwrotnie, lecz o ucieczkę od tak grubą kreską rysowanej osobowości, a nade wszystko – od stereotypu, który rośnie w siłę za sprawą powtórzenia. Jakże inna jest Pippi Långstrump, o której Jacek Podsiadło napisał:

[...] pod każdym względem jest jak jej pończoszki: trochę taka, a trochę zupełnie inna. Nie można powiedzieć, że jest dobra, bo bywa znęcającym się nad innymi potworem. Nie można powiedzieć, że jest mądra, bo popełnia ogromną ilość głupstw. Szczera do bólu, co parę stron musi strasznie nakłamać. Dzięki temu jest osobowością pełną i prawdziwą, a nie papierową. I dlatego powitano ją początkowo dość ozięble: jak to, bohaterka książki dla dzieci ma być krnąbrna i nie chodzić do szkoły?! A tymczasem być może wyrządzamy dzieciom krzywdę, podając im reguły, a zapominając o wyjątkach. Musisz być grzeczny. Masz wrócić o dziesiątej. Ale czasem powinienes być niegrzeczny. A jak wrócisz o drugiej, to też lepiej niż gdyby o piątej<sup>18</sup>.

---

<sup>17</sup> A. Frankel: *O Anielce, w którą wstąpił diabeł*. Warszawa 2010, s. 3.

<sup>18</sup> J. Podsiadło: *Pippi, dziwne dziecko*. Warszawa 2006, s. 58–59.



Głos Podsiadły, ściśle związany z mocno problematyczną postacią Pippi, przypomina o mocy dobrej literatury dla dzieci. Nie wystarczy bowiem do prostej tezy dodać krótkiej historyjki, nawet pozornie bardzo nowoczesnej, oddającej ducha naszych czasów. Bohater z charakterem sam się obroni, nie musi być przy tym ani bardzo grzeczny, ani nie do zniesienia. Natomiast stereotyp wydaje się ciążyć wyłącznie w stronę stereotypu, a jego reduplikacja w gruncie rzeczy utrwała jedynie wyjściowy, schematyczny wzorzec. Ramiona huśtawki zwanej opozycją niezwykle łatwo zamieniają się miejscami. A w wojnie o kobiecy głos chodzi chyba o coś zupełnie innego niż krzyk zamiast milczenia. Francuska feministka Luce Irigaray w wywiadzie poświęconym władzy dyskursu i podporządkowaniu kobiet podkreśli:

Najważniejszym bowiem zadaniem jest zburzenie układu reprezentacji montowanego dotąd wedle czysto „męskich” parametrów, innymi słowy, w porządku fallokratycznym, który nie tyle należy wywrócić i obalić – co sprowadzałoby się ostatecznie do tego samego, ile go zaburzyć i zmienić, wychodząc od „zewnątrza” wyjętego po części spod jego władzy i praw<sup>19</sup>.

---

<sup>19</sup> L. Irigaray: *Ta płeć (jedną) płcią niebędącą*. Przeł. S. Królak. Kraków 2010, s. 57.

*Beata Mytych-Forajter*

## Ona i on w Dolinie Muminków

Muminki istnieją o wiele bardziej niż cokolwiek innego<sup>1</sup>.

W czwartej części muminkowej sagi Tove Jansson jej główny bohater wypowiada słowa, nad którymi trudno dziś przejść do porządku dziennego:

Włóczykij był jego najlepszym przyjacielem. Oczywiście Pannę Migotkę lubił także, ale dziewczyna to już nie to samo<sup>2</sup>.

LM, s. 41

Tę rozbrajającą w swej bezpośredniości opinię można by po prostu przypisać, właściwej wiekowi dorastania, skłonności do postrzegania płci przeciwnej jako gorszej, ale ziarno niepokoju zostało już zasiane i genderowa lektura toczy się właściwie sama. Czytana takim torem, historia o sympatycznych trollach staje się katalogiem damsko-męskich stereotypów, co – biorąc pod uwagę jej skandynawski rodowód – może nieco dziwić, ale też przydaje lekturze dodatkowego smaczku. Kraina równouprawnienia i to-

---

<sup>1</sup> A. Kamieńska: *Traktat o historii Muminków*. „Twórczość” 1971, nr 3.

<sup>2</sup> W tekście użyto następujących skrótów oznaczających kolejne tomy sagi T. Jansson: LM – *Lato Muminków*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska; WDM – *W Dolinie Muminków*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska; OzDM – *Opowiadania z Doliny Muminków*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska; TMiM – *Tatusz Muminka i morze*. Przeł. T. Chłapowska; KnDM – *Kometa nad Doliną Muminków*. Przeł. T. Chłapowska; PTM – *Pamiętniki Tatusia Muminka*. Przeł. T. Chłapowska. Wszystkie tomy w ramach edycji zbiorowej; Warszawa 2006.

lerancji wydała oto na świat opowieść, w której – przynajmniej na pierwszy rzut oka – obowiązuje tradycyjny podział płciowych ról, ten sam, który poddawany jest dziś (chodzi oczywiście o polskie „dziś”) gruntownej, choć nie zawsze konstruktywnej, krytyce. Niestabna popularność wśród czytelników i nieustające zainteresowanie badaczy książkami Jansson nie licują jednak z tezą o szkodliwym (cokolwiek by to miało znaczyć) wpływie jej dzieł na dorastającego odbiorcę czy z posądzeniem ich o anachronizm. Zwłaszcza wielokrotna profesjonalna lektura *Muminków*, prowadzona zazwyczaj z perspektywy troski o wychowawczy walor tekstu, musiałaby w końcu podważyć ich pozytywne oddziaływanie na młodego czytelnika. Tymczasem należą one wciąż do książek polecanych i zalecanych dzieciom, a dorośli chętnie poddają je reinterpretacjom, czego dowodem jest między innymi niniejszy tekst<sup>3</sup>.

Najwdzięczniejszym polem obserwacji kwestii płci i relacji między nimi wydają się rodzice Muminka – definiowani przez pryzmat swych rodzicielskich ról (Mama, Tatus)<sup>4</sup>, są także przykładem heteroseksualnej pary, która musi się mierzyć ze wszystkimi konsekwencjami tego układu. Muminkowa męskość i żeńskość próbuje dopasować się na naszych oczach, otwierających się szeroko ze zdziwienia, gdy okazuje się, że ich zgodny, wręcz idealny związek zdaje się mieć – paradoksalnie – swe źródło w diametralnej odmienności obojga. W małżeństwie Muminków panuje wspomniany tradycyjny podział ról, tyle że jest on bliski w równym stopniu modelowi patriarchalnemu, co matriarchalnemu. Żaden z nich jednak nie ciąży bohaterom, być może dlatego, że żaden z owych modeli nigdy nie doczekuje się stuprocentowej re-

---

<sup>3</sup> Skalę zainteresowania badaczy książkami Jansson najlepiej oddaje opracowanie autorstwa Michała Rogoża pt. *Muminki Tove Jansson na polskim rynku wydawniczym*. „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 2007, nr 2.

<sup>4</sup> Relację rodzicielską, w jakiej pozostają Muminki, omawia Katarzyna Krasoń w artykule *Antropomorfizowany obraz interakcji jako literacka prope-deutika więzi*. W: *Sezamie, otwórz się! Z nowszych badań nad literaturą dla dzieci i młodzieży w Polsce i za granicą*. Red. A. Baluch, K. Gajda. Kraków 2001, s. 110–122. Zob. też fragment o „pedagogice Muminków” z artykułu Anny Kamińskiej: *Traktat...*

alizacji. W konsekwencji – powtórzmy za Kingą Dunin – „Dolina Muminków jest matriarchalną krainą rządzoną przez symbolicznego Tatę”<sup>5</sup>.

Nie bez wpływu na to połowiczne spełnienie obu wariantów związku pozostaje z pewnością fakt, że społeczność Muminków żyje w enklawie na prawach Arkadii (tytułowa Dolina), samodzielnie wytwarzającej rządzące w niej reguły<sup>6</sup>. Jak pisze Hanna Dymel-Trzebiatowska, w Dolinie Muminków „Wszyscy żyją w szczęściu i harmonii, nie mają wrogów, a rzeczy materialne nie mają znaczenia”<sup>7</sup>. Dodajmy jednak, że jest to Arkadia mimo wszystko, czyli na przykład mimo powodzi, która wypędza bohaterów z domu, czy mimo zbliżającej się komety, znaku końca świata. Świat Muminków jawi się nam po arkadyjsku: jako bezpieczny i stabilny dzięki swej mocno zaznaczonej tożsamości – kolejne katastrofy mijają lub wręcz nigdy nie nadchodzą, a Dolina spokojnie trwa. Powódzie, sztormy, erupcja wulkanu nieodmiennie mają zawsze to samo zakończenie: „Dzień był pogodny” (LM, s. 7). To, bliskie poglądom Greka Zorby, zaufanie katastrofie, która tak samo jak musi nadejść, tak samo też musi odejść, znajdziemy również w autobiograficznej powieści Jansson pod tytułem *Córka rzeźbiarza*:

Wtem tatuś pchnął drzwi i wpadł do kuchni, wołając:

– Niech to diabli! Wyobraź sobie! Przybrało pół metra w szopie! [...].

– To wszystko było okropne – powiedziała mama z miną równie zadowoloną jak tatuś.

---

<sup>5</sup> K. Dunin: *Co Mamusia ma w torebce?*. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 15.

<sup>6</sup> O arkadyjskości Doliny Muminków korespondującej z arkadyjskością okresu dzieciństwa zob. m.in. G. Leszczyński: *Książka dla dziecka a współczesne nurty literackie. Towe Jansson*. W: Idem: *Literatura i książka dziecięca. Słowa – obieg – konteksty*. Warszawa 2003, s. 112; G. Skotnicka: *Czasoprzestrzeń dzieciństwa w Muminkach*. W: *Świat Muminków. Materiały z sesji literackiej*. Gdańsk 26–27 maja 1994. Red. M. Hempowicz. Gdańsk 1995, s. 14–22. Również przez pryzmat Arkadii jawi się Dolina Muminków we wspomnieniowym tekście Pawła Huelle. Zob. P. Huelle: *Dom na skraju łąki*. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 15.

<sup>7</sup> H. Dymel-Trzebiatowska: *Muminki – na zawsze!*. „Guliwer” 2007, nr 3.

– I wiesz co? Byłem przy pierwszej zatoce, tam najgorzej wieje i akurat wpływa cały ładunek desek. Nie zdążę wypić kawy. Wrócę później.

– Dobrze – odparła mama. – Będę ją trzymać na kuchni. I tatuś znów wybiegł na dwór. Mama nalała kawy do filiżanek. To był najlepszy sztorm, jaki kiedykolwiek mieliśmy<sup>8</sup>.

Fragment ten równie dobrze mógłby pochodzić z opowieści o Muminkach, stanowiąc przykład, charakterystycznej dla rodziny trolli, wspólnotowej postawy wobec rzeczywistości. Polega ona na odczuwaniu radości z tego, co niesie życie, oraz na celebracji codzienności w obliczu niecodziennych wydarzeń. Katastrofa pozwala afirmować byt, jako że w sytuacji zagrożenia istnienie staje się szczególnie intensywne, co zwykliśmy wyrażać obiegowym powiedzeniem: „Nareszcie czuję, że żyję”. W rodzinie Muminków, tak jak w rodzinie Jansson, istotne jest to, że katastrofę przyżywa się wspólnie, a przy tym jakby instynktownie, ze znajomością dalszego ciągu, o którego pomysłność bohaterowie są dziwnie spokojni<sup>9</sup>. Spokój ten jest poddyktowany ich życiową mądrością i zaufaniem, nakazującymi przyjąć bez większego zdziwienia i oporu wszystko, co przyniesie natura.

Nieco inaczej rzecz ma się z wpływami kultury. Niektóre jej elementy funkcjonują w społeczności Muminków, nie budząc zdziwienia, są po prostu oczywiste, jak gazeta Tatusia czy torebka Mamy. Dzięki swym walorom użytkowym wtopiły się w Mumin-kowy świat, nie prowokując pytań o swe pochodzenie. „Prawdziwa” kultura bywa w Dolinie Muminków także czymś obcym – dość przypomnieć zabawny wątek niefortunnego teatralnego

---

<sup>8</sup> T. Jansson: *Córka rzeźbiarza*. Przeł. T. Chłapowska. Gdańsk 1999, s. 85. Podkr. – I.G.W.

<sup>9</sup> O pozytywnej stronie kataklizmów w Dolinie Muminków jedna z badaczek cyklu pisała: „Katastrofa nie tylko przeszła bokiem, ale dała bohaterom wiele dobrego: przyjaciół. A także wiedzę o sobie i świadomość uczestnictwa w czymś wielkim i niezwykłym”. Z. Beszczyńska: *Nie szkodzi, że kometta*. „Guliwer” 1995, nr 2.

przedstawienia, które przygotowali nasi bohaterowie w tomie *Lato Muminków*. Do kulturowych wzorców Muminki podchodzą w sposób naturalny, co często pozostaje w sprzeczności z pierwowzorem, ale też chroni przed negatywnymi konsekwencjami importowanych zachowań. Mamie, która postanowiła ozdobić bryłkami złota ogrodowe rabaty („Więszymi bryłkami, ma się rozumieć – te mniejsze nie wyglądają ładnie” – WDM, s. 110), chciwość i lęk przed utratą mienia z całą pewnością nie grożą. Wszelkie panujące w Dolinie reguły wydają się oczywiste i naturalne, wytworzone i utrwalone mocą odwiecznej tradycji, także w sferze relacji między postaciami. Trudno w tym wypadku mówić o jakichś wzorcach zachowań (również w zakresie płci) podpatrzonych u przedstawicieli innych kultur czy choćby najbliższych sąsiadów. Być może z tego względu wśród licznych mieszkańców świata przedstawionego w opowieści o Muminkach brak innej małżeńskiej pary<sup>10</sup>. Analogii należy szukać gdzie indziej. Koneksje trolli z ludźmi, odczytywane zazwyczaj na płaszczyźnie psychologicznej typologii postaci<sup>11</sup>, obejmują między innymi związek małżeński Muminków, sprawiający wrażenie dalekiego echa, które dotarło do Doliny z – nieobecnego wprost w opowieści – świata ludzi, oczywiście wraz z całym repertuarem stereotypów płci, jakie świat ów wytworzył. Kluczową kwestią jest tu specyfika świata przedstawionego *Muminków*, na którą zwróciła uwagę Joanna Szczepanowska:

Najważniejszą jego cechą jest całkowita autonomiczność w stosunku do pierwowzoru. Obficie czerpane z rzeczywistości pozaliterackiej szczegóły układają się w obrębie dzieła w obraz,

---

<sup>10</sup> Nie licząc pojawiających się jedynie epizodycznie w jednym z *Opowiadań z Doliny Muminków* rodziców Homka, których Jansson – podobnie jak we wszystkich pozostałych swych utworach – prezentuje jako „tatusia” i „mamę”. Por. OzDM, s. 23–41.

<sup>11</sup> Taki tryb lektury opowieści o Muminkach w kontekście autobiograficznej *Córki rzeźbiarza* zaproponowała Joanna Olech. Zob. J. Olech: *Mała Mi*. „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 15. Archetypową lekturę postaci sagi Jansson przedstawiła z kolei Olga Tokarczuk we wstępie do programu terapeutycznego *Muminki. Droga do dojrzałości*. Wałbrzych 1994.

który w żadnym fragmencie nie jest „odwzorowaniem bezpośrednim”<sup>12</sup>.

Mieszcząca się w granicach literatury dla dzieci arkadyjska reguła pozwoliła na przetworzenie „ludzkiego” modelu damsko-męskiego związku w formułę otwartą na potrzeby i oczekiwania partnera, opartą paradoksalnie na karykaturalnym przerysowaniu wizerunku pary, w której kobieta jest bardzo „kobieca”, a mężczyzna – bardzo „męski”. Mimo skrajności ujęcia złoty środek jawi się wyraźniej niż kiedykolwiek.

\* \* \*

On – pogrążony w wiecznej tęsknocie za wielkim światem lub we wspomnieniach z kawalerskiej przeszłości, z trudem mierzy się z prawdą, iż jest tylko „zupełnie zwykłym werandowym tatuśkiem” (OzDM, s. 155). Cierpi na permanentny kryzys wieku średniego, którego nie leczą nawet spisywane na fali nostalgii pamiętniki, stanowiące – co warto odnotować na marginesie – kwintesencję jego egocentryzmu, dzięki nim bowiem zaznaje grafomańskiej przyjemności bycia zarazem podmiotem i przedmiotem opowiadania, której towarzyszy nieodparta pokusa raczenia domowników głośną lekturą kolejnych fragmentów własnego dzieła („Nie ma przyjemniejszej rzeczy, jak czytać głośno to, co się samemu napisało” – PTM, s. 28). Tatuś toczy nieustanną wewnętrzną walkę, nie mogąc się zdecydować, czy przyjąć postawę czuwającej nad całością „głowy rodziny”:

W niektórych rodzinach ojcowie decydują, kiedy czas zapalić lampę.

TMiM, s. 16

czy też wybrać „męską przygodę”:

---

<sup>12</sup> J. Szczepanowska: *Charakterystyka świata przedstawionego w cyklu Tove Jansson o Muminkach*. W: „Studia Scandinavica. Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego”. T. 6. Red. Z. Ciesielski. Gdańsk 1984, s. 127–128.

Z Tatusiami nigdy nic nie wiadomo – rzekł Tatuś Muminka, robiąc nieokreślony gest. – Przychodzą i odchodzą...

PTM, s. 58

W tym impasie tkwi w zasadzie przez całą opowieść, stając się modelową ilustracją obiegowego powiedzenia o tym, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. A gdy już ruszył w szeroki świat...

Tatuś Muminka tęsknił za swoją rodziną i za swoją werandą. Wydało mu się nagle, że dopiero tam będzie miał tyle przygód i będzie tak wolny, jak tylko powinien być prawdziwy tatuś.

OzDM, s. 176

W swych egzystencjalnych przemyśleniach Tatuś koncentruje się przede wszystkim na „ja”, z pietyzmem analizując sygnały dochodzące zarówno z jego ciała:

[...] co by było, gdybym umarł dziś rano na przeziębienie.

PTM, s. 7

– jak i duszy:

Jakże mi teraz żal samego siebie!

PTM, s. 28

Introspekcja, którą nieustannie prowadzi, sprawia, że traci kontakt z rzeczywistością, zastępując ją fantazmatami na swój temat:

[Tatuś Muminka – I.G.W.] wrócił do spisywania wspomnień z czasów swojej młodości. Wspomnienia te wzruszyły go tak bardzo, że bliski był płaczu. Zawsze był niezwykłym i zdolnym dzieckiem, na którym nikt się nie poznał. Gdy dorósł, w dalszym ciągu nikt go nie rozumiał i jego życie było pod każdym względem tragiczne.

WDM, s. 146

Męskość, którą Tatuś Muminka rozumie jako bycie „prawdziwym tatusiem” (nie „prawdziwym mężczyzną”), kojarzy mu się



z wolnością i ma raczej wymiar ideologiczny niż praktyczny. Na drugim z tych pól bowiem Tatuś kapitułuje bez żalu, zarówno gdy chodzi o umiejętności techniczne:

[...] ach, istnieje niestety kilka nielicznych dziedzin, w których moje zdolności nie są takie, jakich można by się spodziewać – jedną z nich jest mechanika stosowana.

PTM, s. 50

jak i o obronę płci słabszej (dodajmy na usprawiedliwienie naszego bohatera: reprezentowanej przez wyjątkowo niesympatyczną Ciotkę Paszczaka):

Moja rycerskość pchała mnie do natychmiastowego pospieszenia Ciotce na odsiecz, ale złe i naturalne skłonności podpowiadały mi, że to już niepotrzebne. Mruknąłem, że jest za późno. Tak też zresztą było.

PTM, s. 87–88

Rozwidlenie życiowych ścieżek (zostać w domu czy ruszyć w wielki świat?) ma swoje przełożenie na stosunek Tatusia do społeczności domowników. W jego przemyśleniach jawią się oni przeważnie jako konglomerat będący źródłem zarówno jego satysfakcji, jak i irytacji. Tę pierwszą wyzwała zazwyczaj postawa opiekuńcza względem pozostałych członków rodziny, ta sama, którą na co dzień reprezentuje Mama Muminka. Ta druga ma swe podłoże w osławionym męskim *ego*, głoszącym pochwałę – oczywiście własnego – rozumu:

– Ja ci to wytłumaczę – rzekł Tatuś [do Mamy – I.G.W.]. – Zawsze mnie pytaj, jeżeli czegoś nie rozumiesz.

TMiM, s. 71

oraz domagającym się wdzięczności i szacunku za starania poczynione na rzecz wspólnoty:

Czasem było coś w życiu rodzinnym, czego Tatuś Muminka bardzo nie lubił. Nie wyczuwali dość dobrze pewnych sytuacji, a przecież żyli z nim razem od tak dawna.

TMiM, s. 96

Roszczenie Tatusia, jakie w pierwszym odruchu bierzemy za symptom megalomanii (która zresztą nie jest mu obca), można jednak interpretować także jako tęsknotę za empatią – cechą przypisywaną powszechnie (choć z krzywdą dla mężczyzn) kobietom – dzięki niej podstawą dobrostanu jednostki staje się brak zakłóceń w jej relacjach z otoczeniem. Empatia licuje zresztą znakomicie z romantyczną (a więc znów „niemęską”) naturą Tatusia, skłonnego do zadumy miłośnika nastrojowych pejzaży i tajemniczych klimatów.

Podczas gdy Mama robi po prostu to, co – jak sama uważa – do niej należy, energia Tatusia jest skierowana głównie na działania mające potwierdzić jego status (zarówno w jego oczach, jak i w opinii otoczenia). Trudność polega jednak na zdefiniowaniu tego statusu, a każdej próbie sprostania jego wymogom towarzyszy poczucie niezadowolenia, że to nie to. Stąd w westchnieniu „Tak bardzo trudno jest być ojcem!” (TMiM, s. 123) pobrzmiewa zniechęcenie nie tyle wyzwaniem, jakim jest realizacja wzorca ojcostwa, ile niemożnością ustalenia tego wzorca. W tym niespełnieniu Tatuś Muminka wydaje się więc w jakimś sensie bohaterem naszych czasów, w których próbujemy rozpisać na nowo rodzinne role, uzyskując na razie model równie niezgrabny, jak samo określenie „urlop tacierzyński”. Natomiast nie do przecenienia jest fakt, że autoanalizy Tatusia koncentrują się wokół kwestii męskości, która w jego wywodach staje się refleksją nad ojcostwem. W tym złączeniu pojęć kryje się – właściwa krajom skandynawskim – nowoczesność i postępowość sagi Jansson<sup>13</sup>: być ojcem to być mężczyzną. Nie chodzi tu zatem o samo rozstrzygnięcie dylematu Tatusia, lecz o reprezentowaną przezeń postawę namy-

---

<sup>13</sup> Dla oddania proporcji czasowych dodajmy, iż pierwszy tom opowieści o Muminkach pt. *Małe trolle i duża powódź* powstał w roku 1939 (wyd. 1945, wyd. pol. 1995).

słu nad swą rolę w rodzinnym układzie. To bowiem rodzina jest stałym punktem odniesienia w refleksji Tatusia nad sobą samym – jego starania mają sens wówczas, gdy są powiązane z najbliższymi osobami. Koronnym dowodem *passus* z jednej z opowieści zamieszczonych w tomie *Tatuś Muminka i morze*:

Zastawianie sieci dawało duże zadowolenie – takie męskie zajęcie, coś, co się robiło dla całej rodziny.

TMiM, s. 98

Wypada zatem sprostować dotychczasową opinię: rola tego, kto zapala lampę, nie jest powiązana z władzą, lecz z odpowiedzialnością za bliskich. To nie tyle zaszczyt czy przywilej potwierdzający najwyższą pozycję w rodzinnej hierarchii, ile obowiązek. W podsumowaniu refleksji Jansson nad – tak ważnym w jej twórczości – tematem bezpieczeństwa wątek zapalania lampy łączy się właśnie z kwestią odpowiedzialności, tym razem odpowiedzialności twórcy literatury dziecięcej wobec swych czytelników:

Dziecko stwarza sobie swoją własną równowagę między tym, co bezpieczne, a tym, co niebezpieczne. To, co groźne, istnieje, ale ciemność nie ma dostępu, dopóki lampa codziennie zapalana świeci na parapecie okiennym. To jest krucha równowaga. Ten, kto pisze dla dzieci, musi być bardzo ostrożny<sup>14</sup>.

W tym kontekście także pisarska profesja, której po amatorsku oddaje się Tatuś, staje się czymś więcej niż tylko rozrachunkiem z, domagającą się uwiecznienia, młodością. To – dosłownie rozumiany – wyraz troski o Innego, któremu ofiarowuje się swą opowieść ku nauce, przestrodze i pokrzepieniu.

\* \* \*

Ona – matka konsolidująca, opiekunka domowego ogniska, westalka centrum. Mama, a nie Mamusia (co byłoby zrozumiałe

---

<sup>14</sup> T. Jansson: *Bezpieczeństwo i strach w książkach dla dzieci*. Przeł. T. Chłapowska. „Literatura na Świecie” 1978, nr 6.

*per analogiam* do formy „Tatuś Muminka”), jako że zdrobnienie nazwy mogłoby osłabić wymowę tej, stojącej mocno na ziemi, postaci<sup>15</sup>. Wszak Mama Muminka to kobieta filar, która zawsze wie, gdzie co jest i co należy zrobić. Dla pozostałych członków rodziny – opoka i nadzieja w każdej sytuacji, także w tak dramatycznej, jak zagrażające ich światu uderzenie komety:

Muminek obserwował ponury krajobraz i zastanawiał się nad Ziemią, która musi się chyba bardzo bać, widząc zbliżającą się ognistą kulę. [...] A potem pomyślał, że Mama na pewno będzie wiedziała, w jaki sposób to wszystko uratować.

KnDM, s. 146

Zazwyczaj jednak otoczenie potrzebuje Mamy Muminka w bardziej prozaicznych kwestiach, skwapliwie i bez skrupułów korzystając z jej pracowitości i zdolności organizacyjnych:

Mama Muminka naznosiła kamieni i nazbierała chrustu, by odgrzać naleśniki, a potem rozłożyła na piasku obrus, który na każdym rogu przycisnęła kamyczkiem, żeby go wiatr nie zdmuchnął. Poustawiała na nim rzędem wszystkie filiżanki i włożyła maselnickę do dołka, który wykopała w mokrym piasku w cieniu dużego kamienia, a w końcu postawiła bukiet lilii wodnych na środku nakrytego stołu.

– Czy możemy ci w czymś pomóc? – spytał Muminek, gdy wszystko już było gotowe.

WDM, s. 73

Ale choć w pracach domowych Mama nie ma sobie równych, ochoczo wyręczając pozostałych domowników w porządkach, i jej zdarza się ujawnić zmęczenie monotonią nieustannego ogarniania gospodarstwa:

---

<sup>15</sup> Tym samym rozróżnieniem form Jansson posłużyła się w *Córce rzeźbiarza*. Tu jednak – biorąc pod uwagę wspomnieniowy charakter tekstu – zabieg ten był podyktowany zapewne względami uczuciowymi. Por. T. Jansson: *Córka rzeźbiarza...*, s. 19 *et passim*.

– Nie będę dziś zmywała – powiedziała uradowana Mama Muminka. – Kto wie, może nigdy już nie będę zmywała?

LM, s. 30

Dzięki takim chwilom słabości postać Mamy Muminka nabiera „ludzkiego” wymiaru, a jej tęsknota za odmiennym trybem życia jako żywo przypomina marzenia Tatusia o wędrownym w nieznanym. Nie od dziś jednak wiadomo, że okowy kulturowego schematu trzymają szczególnie mocno, gdy rzecz dotyczy macierzyństwa, a im bardziej odpowiedzialna społecznie rola, tym większa frustracja i podyktowana nią potrzeba choćby chwilowego wyzwolenia. Mama Muminka zdaje się tego świadoma, snując refleksję:

Szkoda, że mamy nie mogą też sobie pójść, kiedy im się spodoba, i spać poza domem. A mamom byłoby to szczególnie potrzebne co jakiś czas<sup>16</sup>.

TMiM, s. 179

Nie jest to jednak tak proste, jak mogłoby się wydawać, skoro nawet krótki spacer Mamy, przygnębionej surowym otoczeniem morskiej latarni, która stała się na jakiś czas domem Muminków, wywołał gwałtowny protest Tatusia:

- Gdzie byłaś?! – wybuchnął Tatuś.
- Ja? – spytała Mama niewinnie. – Byłam na małej przechadzce, żeby się trochę przewietrzyć.
- Nie powinnaś tak nas straszyć – rzekł Tatuś. – Pamiętaj, że jesteśmy przyzwyczajeni widzieć cię w domu, kiedy wracamy wieczorem.
- I to jest właśnie okropne – westchnęła Mama Muminka. – Każdy potrzebuje czasem jakiejś zmiany. Stajemy się wszyscy za-

---

<sup>16</sup> Już choćby z uwagi na ten cytat trudno zgodzić się z opinią Ewy Bisewskiej, iż „Mamusia Muminka nigdy nie zrozumie tęsknoty Włóczykija za samotnością i przestrzenią, nie będzie w stanie wznieść się ponad prozę mieszczańskiego życia”. E. Bisewska: *Dom poza czasem. Jeszcze raz o rodzinności w „Muminkach” Tove Jansson*. W: *Przeboje edukacji polonistycznej*. Red. D. Michułka. Wrocław 2001, s. 51.

nadto do siebie przyzwyczajeni i wszystko jest wciąż takie samo, prawda kochanie?

TMiM, s. 205

Łatwo zinterpretować ten fragment jako głos uciemnionej gospodyni domowej, sprowokowany egoistycznymi pretensjami Tatusia. Mądrość Mamy Muminka polega jednak na tym, że nie dopuszcza do głosu wyłącznie „ja”, widząc rzecz całą z szerszej perspektywy. Toteż jej riposta jest skierowana nie przeciwko rodzinie, domagającej się stałej obecności opiekunki, lecz przeciwko rutynie, której ofiarą pada zarówno ona sama, jak i bliscy, pozostający na co dzień pod jej opieką. Potrzeba odmiany, przynajmniej chwilowej reorganizacji familijnego układu jest zatem potrzebą ich wszystkich, choć nie wszyscy ją sobie uświadamiają.

W społeczności Muminków Mama jest postacią o szczególnym znaczeniu. Gdy inni nie mogą, nie chcą, nie potrafią – ona może, chce, potrafi, czerpiąc satysfakcję z dobrze wypełnionego obowiązku i nie oczekując w zamian podziękowań czy nagrody. Myśli Mamy zajmują przede wszystkim jej bliscy i sprawy domowe, własne potrzeby odsuwa na dalszy plan, czy też inaczej – jej najważniejszą potrzebą jest poczucie, że inni są bezpieczni i zadowoleni. I choć jest – jak odnotowała Olga Tokarczuk – „uosobieniem dojrzałości” kierującym się złotą zasadą „Być sobą i robić swoje, kochając i szanując prawa świata”<sup>17</sup>, Mama Muminka nie sprawia wrażenia bezdusznego ideału pozbawionego wahań i lęków, a jej największą zaletą zdaje się uważność, z jaką podchodzi zarówno do otoczenia, jak i do codziennych zatrudnień. Z wrażliwością sejsmografu bezbłędnie rozpoznaje nastroje swych bliskich, tłumacząc ich nie zawsze chwalebne zachowania i zapobiegając eskalacji ich złego samopoczucia. Reprezentowanemu przez Mamę połączeniu troski i intuicji czytelnicy „zawdzięczają” tomy *Tatus Muminka i morze* oraz *Pamiętniki Tatusia Muminka*, w których Mama w porę odgaduje oczekiwania Tatusia (praca latarnika, pisanie wspomnień) będące kołem zamachowym opowieści. Wsparcie, jakiego udziela mężowi, nie ma w sobie jednak nic ze służalczej uleg-

---

<sup>17</sup> O. Tokarczuk: *Muminki...*, s. 15.

łości. Mama wykorzystuje po prostu swój dar dystansu, zdolność widzenia rzeczy w odpowiednich proporcjach, popartą cierpliwością i zaufaniem do pracy czasu, których porywczy, pragnący działać tu i teraz Tatuś jest zupełnie pozbawiony. Źródłem równowagi jest dla Mamy między innymi natura – w rzadkich chwilach odpoczynku nasza bohaterka poddaje się relaksującemu urokowi przyrody, kontemplując harmonię otoczenia (stanowiącą analogię do tak pożądanego przez nią w przestrzeni domowej porządku), bądź też napawając się bogactwem darów ziemi, które z kolei miło kojarzy się jej z obfitością pożywienia, oczywiście przeznaczonego dla rodziny:

Mama była spokojna i szczęśliwa. Marzyła o marchewkach, rzodkiewkach i ziemniakach, o tym, jak będą rosnąć i zaokrąglać się w ciepłym gruncie, widziała w myślach wystrzelające w górę zielone rośliny o mocnych i zdrowych liściach, wyobrażała sobie, jak falują na wietrze na tle niebieskiego morza, ciężkie od pomidorów, strąków grochu i fasoli, które jej rodzina będzie mogła jeść.

TMiM, s. 72

W repertuarze cech Mamy Muminka mieści się także wielkoduszność, z jaką reaguje na potknięcia najbliższych. Gdy w trakcie nocnej eskapady do kuchni – co gorsza w poszukiwaniu wina – Tatuś tłucze salaterkę, ta pozornie stereotypowa żona nie czyni mu wyrzutów ani za zniszczenie mienia, ani za pijaństwo (usprawiedliwione wszak chęcią ugoszczenia bezdomnego Piżmowca), lecz z wyrozumiałością podsumowuje:

Dobrze się stało, że się stłukła, bo była bardzo brzydka.

KnDM, s. 25

dodając rozbijającą:

Wejdz na krzesło, to ci będzie łatwiej. I weź też kieliszek dla mnie.

KnDM, s. 25

Empatia i dobroć to zresztą podstawowe cechy Mamy Muminka, która bezbłędnie rozumie cudze lęki, zawiedzione nadzieje i popełnione błędy.

Nieodłącznym atrybutem Mamy Muminka jest, jak wiadomo, torebka – zawsze o tym samym trapezowym kształcie, czarna lub brązowa, z krótką rączką, „fterema fieszonkami i fusterkiem” (jak zeznała Topcia – WDM, s. 175), przypominająca model noszony przez brytyjską królową. W skromnym zestawie garderoby naszej bohaterki uzupełnia ją tylko kuchenny pasiasty fartuch oznajmujący o statusie gospodyni domowej. Torebka Mamy pełni przede wszystkim funkcję praktyczną, mieszcząc zestaw przedmiotów przydatnych w rozmaitych sytuacjach („Zapasy pończochy, cukierki, druty, proszki od bólu żołądka i takie różne drobiazgi” – WDM, s. 173), ale jest ona też wyznacznikiem kobiecości, równie ważnym dla swej właścicielki, co grzywka dla panny Migotki. Autorskie ilustracje Jansson przedstawiające Mamę z wdziękiem pudrującą nos z pomocą wyjętej właśnie z torebki puderniczki nie pozostawiają co do tego wątpliwości (PTM, s. 1, 200). To właśnie puderniczka, a nie przedmioty z podręcznego zestawu ratunkowego, odegrała kluczową rolę, gdy rodziło się uczucie Tatusia, ratującego swą przyszłą małżonkę z morskich odmętów, i Mamy, dla której ocalenie życia było niemal równie ważne jak ocalenie torebki:

Nieznajoma usiadła, krzycząc do mnie:

– Ratuj torebkę! Torebkę!

– Pani ją chyba trzyma w łapce – powiedziałem.

– Ach, naprawdę? Co za szczęście! – zawołała i, otworzywszy swą dużą czarną torebkę, zaczęła w niej grzebać.

W końcu wyciągnęła puderniczkę.

– Pewnie puder zamókł – zmartwiła się.

– Pani jest równie piękna bez niego – odezwałem się szarmancko.

Wtedy rzuciła mi nieodgadnione spojrzenie i spłonęła rumieńcem.

PTM, s. 221–222



Najistotniejsza jest jednak rola tożsamościowa torebki, bez której Mama Muminka nie byłaby Mamą Muminka, o czym przekonuje nas stwierdzenie Tatusia:

Przyznam, że czuję się zupełnie obco wobec Mamy Muminka, gdy nie ma torebki. Nigdy jeszcze nie widziałem jej bez torebki.

WDM, s. 173

I wreszcie – *last but not least* – torebka to przestrzeń swoja, prywatny azyl, miniobszar intymności Mamy, do którego nikt poza nią nie zagląda. Interpretowana w ten sposób, staje się torebka znakiem marzeń wszystkich mamusó o takim wycinku egzystencji, który będzie tylko ich własnością i w którym – kto wie – może nawet wolno im będzie nie być mamusią, będąc w zamian po prostu sobą<sup>18</sup>? Warto dodać, że w płaszczyźnie symbolicznej odpowiednikiem torebki Mamy jest kapelusz noszony przez Tatusia. O ile jednak w wypadku Mamy „zrośnięcie” podmiotu z przedmiotem jest całkowite, o tyle Tatuś nosi swój kapelusz niejako pod przymusem kulturowej konwencji. Kapelusz ma być potwierdzeniem statusu głowy rodziny, a jego czerń ma za zadanie dodawać mu powagi i elegancji. Problem w tym, że borykający się z dylematami tożsamości Tatuś nie do końca jest też przekonany co do atrakcyjności swego wyglądu wzbogaconego owym dostojnym atrybutem, podobnie zresztą jak Mama, która z właściwą sobie kurtuazją pocieszająco podsumowuje jego wygląd stwierdzeniem:

Szlachetność sama w sobie jest ozdobą<sup>19</sup>.

WDM, s. 17

---

<sup>18</sup> W psychoanalityczno-genderowej interpretacji Kingi Dunin torebka Mamy Muminka jest „symbolem waginy, wypartych pragnień seksualnych”. Zdaniem autorki tekstu, torebka służy także ukryciu potrzeb i marzeń bohaterki, których realizacja zagroziłaby arkadyjskości Doliny Muminków. K. Dunin: *Co Mamusia...*

<sup>19</sup> Mimo że kapelusz wrócił do swego prawowitego właściciela, czyli Czarodzieja, a same Muminki nie do końca były przekonane co do jego walorów estetycznych, w kolejnych tomach opowieści Tatuś jest konsekwentnie przedstawiany w tym szlachetnym nakryciu głowy. Co więcej, z jednego z *Opowiadań z Do-*

Oni – tu kryje się tajemnica sukcesu związku Tatusia i Mamy. Nazwy, które zostały im nadane (bo jakoś trudno tu mówić o imionach), definiują wspólny mianownik noszących je postaci, jakim jest rodzicielstwo. Można je zatem potraktować jako rodzaj podpowiedzi czy też zachęty do lektury tych postaci w relacji, jaką tworzą. Już sama ta relacja jest podstawową wartością w świecie, w którym większość bohaterów boryka się z problemem samotności, poczynając od ceniącego odosobnienie Włóczykija po – dosłownie – przerażająco samotną Bukę<sup>20</sup>. Na przykładzie tych dwóch postaci Jansson pokazuje przeciwstawne oblicza samotności: pozytywne, gdy zostaje ona skojarzona z wolnością, i negatywne, gdy samotność prowadzi do izolacji od otoczenia, a w konsekwencji – do wrogości wobec niego. Mama i Tatus nie są niewolnikami swojej relacji, oni również zapragnęli samotności, ale tylko po to, by się przekonać, że ich właściwe miejsce w świecie jest obok siebie. Wyłącznie bowiem w takiej konfiguracji czują się sobą. Gdy przychodzi do wspólnego działania, różnice charakterów i poglądów rodziców Muminka nie tyle się zacieraają, ile wchodzi w komplementarne połączenie. Płciowy stereotyp – ten, który opiera się na antagonizmie kobiet z Wenus i mężczyzn z Marsa – przestaje działać. Niezdecydowanie Tatusia wyzwala stanowczość Mamy, jego wahania pomagają jej wyartykułować właściwe stanowisko w danej sprawie, jego bujanie w obłokach nakazuje jej pilnować gruntu pod nogami. Są dla siebie niczym lustro, w którym odbijają się ich braki i potrzeby: gdy spełniona życiowo Mama odczuwa znużenie rutyną swej egzystencji, przychodzi jej do głowy rozwiązanie, które jest domeną Tatusia; z kolei gdy on czuje się rozczarowany przygodą w wielkim świecie

---

*liny Muminków* dowiadujemy się, że wewnątrz kapelusza „Mama Muminka namalowała »T.M. od twojej M.M.«, żeby się różnił od wszystkich innych kapeluszy na świecie” (OzDM, s. 170).

<sup>20</sup> Na temat wątku samotności w cyklu Jansson zob. J. Hartwig-Sosnowska: *Muminki. Akceptacja świata*. W: Eadem: *Wyobrażenia bez granic*. Warszawa 1987, s. 175–196.

cie, jego myśli biegną ku domowi, w którym króluje Mama. Związek Muminków funkcjonuje tylko w relacji cech, dlatego każda z nich jest cechą pożądaną, wręcz niezbędną, by układ mógł pracować. Postrzegając tworzące ów związek postaci w izolowanej kulturowej, a na potrzeby dziecięcego odbiorcy dodatkowo przerysowanej, kliszy, widzimy tylko połowę sprawy. Rzecz w tym, że gdy przychodzi do wspólnego działania, klisza ta zostaje przekroczona, a nawyki, które mogłyby zniweczyć efekt, odrzucone. Dzięki temu, mimo różnic, Mama Muminka i Tatuś Muminka mogą mówić wspólnym głosem:

Tatuś Muminka przyjrzał się temu uważnie, po czym powiedział:

- Zdaje się, że damy sobie radę.
- Naturalnie, że damy sobie radę – odpowiedziała Mama Muminka.

LM, s. 39

I o to chodzi.

*Iwona Gralewicz-Wolny*

## Plecy mamy

### Fiński projekt Markusa Majaluoma w polskim domu

Obce ukazuje się w ten sposób, że nam umyka<sup>1</sup>.  
Jeśli coś rozumiesz, to nie jest to (już) obce<sup>2</sup>.

Wśród ilustrowanych książek, adresowanych do młodszych dzieci, niezwykle ważne miejsce zajmują tłumaczenia z języków skandynawskich. Literatura szwedzka (Pija Lindenbaum, Birgitta Stenberg, Eva Susso, Martin Widmark, Ulf Stark, Görel Kristina Näslund, Åsa Lind, Gunilla Bergström, Lotta Olsson, Ingelin Angenborn), norweska (Gro Dahle, Svein Nyhus, Erlend Loe) czy fińska (Mika Waltari, Markus Majaluoma) trafia do polskich domów stosunkowo szybko, bezproblemowo i w pięknych edycjach tzw. *picture books*. Od razu przypomina się tradycja świetnych książek dla dzieci sygnowana nazwiskami Astrid Lindgren czy Tove Jansson, przekładanych na dziesiątki języków mniej lub bardziej egzotycznych. Skandynawskie historie tłumaczone na język polski wydają się interesujące nie tylko ze względu na ich uniwersalność, podatność na przekład, lecz także, a może przede wszystkim – na lokalność, czyli nacechowanie elementami wyczuwalnymi jako obce. Za przykład spotkania z „obcym” niech posłużą książki Fina Markusa Majaluoma, które od kilku lat goszczą w polskiej przestrzeni językowej, dzięki przekładowi dokonanemu przez Iwonę Kiuru. Krakowskie Wydawnictwo Bona w ciągu jednego, 2011 roku

---

<sup>1</sup> B. Waldenfels: *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*. Przeł. J. Sidorek. Warszawa 2002, s. 41.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 158.

wprowadziło na polski rynek czytelniczy aż cztery spośród pięciu obecnie dostępnych tytułów tego autora (*Tato, popłynijmy na wyspę; Tato, pojedźmy na grzyby; Tato, zbudujmy domek; Tato, kiedy przyjdzie Święty Mikołaj*), dorzucając do nich w roku 2012 – jedną pozycję: *Tato, w studni nie ma wody*. Książki za sprawą szaty graficznej, bardzo charakterystycznych ilustracji, formatu oraz tytułowej formuły łączą się z sobą, ale nie na zasadzie kolejnych odcinków, lecz serii opowieści o perypetiach tej samej rodziny Różyczków, a w szczególności tytułowego taty – Pawła, jego trójki dzieci (Olafa, Konstantego i Anny Marii), Pana Rurki, sąsiada zza płotu, i pleców bezimiennej mamy. Na wstępie wypada mocno podkreślić, iż przywołane książki to świetna przygoda i dla dziecka, i dla czytającego dziecku rodzica, co nie zdarza się wcale często, mimo pozornej mnogości dostępnych tytułów zalegających księgarniane półki. Integralnie łączą się z sobą szata graficzna i opowiadana historia – na obu poziomach można dostrzec tendencję do groteskowych przerysowań, purnonsensu i poetyki absurdu. Tytułowy tata, choć reklamowany jako „najwspanialszy tata pod słońcem”, na ogół staje się ofiarą anegdotycznych perypetii i śmieszy swą nieporadnością. Zresztą już jego wizerunek daleko odbiega od stereotypowego obrazu statecznego ojca, zajmującego się ruchliwą czeredą. To chudy, rozczochrany, zawsze ubrany w biurowy zestaw, czyli białą koszulę, cienki krawat i garnitur, mężczyzna, z fajką nieomal przyklejoną do ust. W tomie *Tato, popłynijmy na wyspę* odnaleźć można jego ironiczną charakterystykę:

Gdy pewnego dnia pan Paweł Różyczko wrócił z pracy do domu, miał rozczochrane włosy i rozchełstaną marynarkę, a z teczki wystawały mu papiery oraz zapasowe skarpetki. Wyglądał więc dokładnie tak jak zwykle<sup>3</sup>.

Paweł Różyczko jest antytezą figury ojca, wpisanej w dydaktyczno-moralizatorski dyskurs, na ogół to jego trzeba ratować przed popadnięciem w tarapaty, nie gwarantuje więc w żad-

---

<sup>3</sup> M. Majaluoma: *Tato, popłynijmy na wyspę*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2011, s. 2.

nej mierze bezpieczeństwa trójce ruchliwych dzieci. W trakcie wyprawy na grzyby gubi się w lesie; podczas wycieczki do portu straż morska musi go ratować, ściągając ze skał, na które wpłynął mocno zdezelowaną łodzią, kupioną chwilę wcześniej, głównie dlatego, że w trakcie pokazywania dzieciom, jak świetnie puszczą kaczki na wodzie, uderzył kamieniem w głowę jej właściciela. Gdy postanawia wraz z panem Rurką zbudować dzieciom domek na drzewie, konstrukcja spada, a on przyczepiony do gałęzi przeżywa dramat. Musi więc prosić dzieci o telefon do straży pożarnej. Bywa też najbardziej wściekłym z trzech Mikołajów odwiedzających dzieci Różyczków lub staje się przypadkowym posiadaczem krzywej altanki na pozbawionym wody terenie. Te wszystkie absurdalne perypetie służą do pokazania jego nieporadności oraz dziecięcej woli zabawy i instynktu samozachowawczego, który ratuje trójkę rodzeństwa przed ojcowską opieką.

Fabuły tych fińskich książek zawierają jedynie drobne elementy, które polskiemu czytelnikowi mogą jawić się jako egzotyczne czy obce, szczególnie mocno wyczuwalne w kontekście tradycją obwarowanych Świąt Bożego Narodzenia. Kiedy pan Rurka, współzawodnicząc z Pawłem Różyczką, przyjdzie do domu Olafa, Konstantego i Anny Marii w przebraniu Świętego Mikołaja – zażyczy sobie szklanki świątecznego grogu<sup>4</sup>, który odsyła polskiego czytelnika do myślenia o Finlandii jako krainie nadmorskiej, z bogatymi tradycjami marynarskimi. W polskiej przestrzeni bożonarodzeniowej grog raczej nie wystąpi, choć groch jak najlepiej wpisze się w świąteczne menu. Polaka zdziwić może także zestaw dań, przygotowywany przez Pawła Różyczkę z myślą o wigilii. W jego monologu pojawia się „zapiekanka z ziemniaków” i „szynka z musztardą”, zupełnie nie do powiązania z polskim zestawem wigilijnym. Nasz bohater planuje także napalić w saunie, co oznacza, że właśnie tam rodzina spędzi wieczorne godziny. Dziwaczne dania i obcy napój, a także zwyczaj wygrzewania się w fińskiej saunie to jednak jedynie drobiazgi, w sumie obecne tylko w jednej

---

<sup>4</sup> „[...] Święty Mikołaj usiadł w fotelu i zażyczył sobie szklanki świątecznego grogu”. M. Majaluoma: *Tato, kiedy przyjdzie Święty Mikołaj*. Przeł. I. Kiu-ru. Kraków 2011, s. 23.

z książek. Gdyby poprzestać na nich, okazałoby się, że zabawne historie Markusa Majaluoma przetłumaczone na polski pozbawione są elementów odczuwanych jako obce.

Tak jednak nie jest. „Obce” w tych książkach usytuowane jest zupełnie gdzie indziej, co zgadza się z próbą fenomenologii tej kategorii, dokonanej przez Bernharda Waldenfelsa, który napisze tak:

[...] obce staje się zauważalne w formie nadzwyczajnego, które na różne sposoby wyłania się na marginesach oraz w lukach różnych porządków<sup>5</sup>.

Sięgając po myśl Freuda, można by dorzucić, iż przestrzeń najbardziej swojska zawiera to, co najbardziej niesamowite. Balans *heimlich* – *unheimlich* próbuje wyrazić jednoczesną opozycję tych kategorii i ich dopełnianie się. Najbardziej obce pojawia się w domu, w rodzinie, w przestrzeni, wydawałoby się, najbardziej rodzinnej.

Tak dzieje się, moim zdaniem, w tych książkach, szczególnie jeśli pamiętać o cudzoziemskości ich rodowodu, z perspektywy polskiej bardzo egzotycznego, co w pierwszej chwili wydaje się zupełnie niewyczuwalne. Andrzej Zawada, który w roku 1992 recenzował świeżo przetłumaczoną *Historię literatury fińskiej*<sup>6</sup>, nie omieszkął przy tej okazji zauważyć:

Szczególnie solidna [...] bariera językowa, spore różnice kulturowe, religijne i historyczne, szerokość Bałtyku i tradycyjne polskie zapatrzenie na Zachód i Południe, nie na Północ, złożyły się na dosyć szczelną izolację naszej kultury od kultury naszych północnych jak by nie było sąsiadów<sup>7</sup>.

I wprawdzie dzisiaj, czyli dwadzieścia lat później, obserwujemy spore zainteresowanie dziecięcą literaturą krajów skandynawskich, która jest tłumaczona i wydawana po polsku, nietrudno zauważyć jednak, że gdzieś w przestrzeni jej odbioru kryje się zwi-

---

<sup>5</sup> B. Waldenfels: *Topografia obcego...*, s. 5.

<sup>6</sup> K. Laitinen, S. Apo: *Historia literatury fińskiej*. Przeł. C. Lewandowska. Wrocław 1991.

<sup>7</sup> A. Zawada: *Historia literatury fińskiej – po polsku*. „Odra” 1992, nr 9.

nięte w kłębek „obce”. Finlandia bowiem, mimo geograficznej bliskości, wydaje się innym światem, oddzielonym od Polski nie tylko za sprawą trudnego, ugrofińskiego języka.

Najdziwniejsze, najbardziej egzotyczne, choć jednocześnie najbliższe dziecku wydają mi się „plecy mamy”. Co z nimi nie tak? Każda z przywołanych już książek skonstruowana została w zasadniczo podobny sposób. Zaczyna się od sekwencji, w której Paweł Różyczko, ojciec trójki dzieci, zostaje przez nie (najczęściej) zmuszony do pracy, polegającej na wspólnym przeżywaniu różnorodnych przygód. Razem z dziećmi wyrusza na grzyby, odwiedza pobliski port, buduje domek na drzewie, przygotowuje się na przyjście Świętego Mikołaja lub kupuje dziwaczną działkę. W każdej z przygód uczestniczy też wścibski i nieco zarożumiały Pan Rurka, który cały czas współzawodniczy z ojcem dzieci w wyścigu o ich względy. Pełni trochę funkcję nieobecnego w fabułach książek dziadka – tym bardziej, że nawet pokoleniowo mógłby doskonale wpisać się w tę rolę. Każdy, kto zaczyna czytać pierwszą książkę z tej serii, po kilkunastu stronach musi zapytać, gdzie jest mama bohaterskiej trójki dzieci, a biorąc pod uwagę czas wydania książki – może nawet założyć samotne ojcostwo Pawła Różyczki. „Najwspanialszy tata pod słońcem” boryka się bowiem z codziennością zupełnie sam. W tomie *Tato, kiedy przyjdzie Święty Mikołaj*, którego fabuła osnuta jest wokół oczekiwania na Boże Narodzenie, ale także wszelakich przygotowań do niego, tytułowy ojciec najpierw „jak oszalały grabi liście”, za kilka dni „rozwiesza pranie w łazience”, co rysownik zobrazował przez smętnie zwieszające mu się z głowy rajstopy, a w dniu Wigilii wypowiada wiele mówiące zdanie:

Muszę jeszcze posłodzić zapiekanek z ziemniaków, doprawić szynkę z musztardą, pojechać do lasu po choinkę i nagrzać saunę, zaraz mama wróci z konferencji<sup>8</sup>.

Tym sposobem do historii wkracza nieobecna mama, która w planie fabularnym zjawia się za każdym razem jako puenta,

---

<sup>8</sup> M. Majaluoma: *Tato, kiedy przyjdzie...*, s. 8.



wypowiada bowiem zawsze (poza tomem *Tato, w studni nie ma wody*) ostatnie zdanie utworu. A ponieważ te historie rozgrywają się równolegle na płaszczyźnie narracji i równoważnej z tekstem rysunkowej historii, nie sposób milczeniem pominąć gestu rysownika o sile nośnej poetyckiego chwytu, polegającego na pokazaniu mamy od strony jej pleców. Pięć razy odbiorca dostaje „plecy mamy”, która niespodziewanie wraca do domu, na ogół późno z pracy, z wieczornego zebrania, z podróży służbowej, z zagranicznej konferencji lub nawet „ważnej międzynarodowej konferencji ekologicznej”<sup>9</sup>. Jest pozbawiona imienia jak twarzy, co można czytać jako wzmocnioną figurę nieobecności. W trzech z pięciu przywołanych książek patrzy na efekty działalności swojego męża i dzieci przez okno, przypominające wielki ekran. Ogląda ich życie, nie uczestnicząc w nim, ponieważ zawsze przychodzi za późno – łódź została już wkopana w podwórko, tekturowy domek zbudowany, trzech dziwni Mikołaje śpią na kanapie, krowa wyjada słomę z samochodowych siedzeń, a krzywa altana staje się ostoją dzikiego ptactwa i atrakcją dla ekologów. Nawet gdyby próbowała zrozumieć coś z chaosu ich codzienności i absurdu ich przygód, nie uda jej się, więc nie podejmuje tego wysiłku. W książce *Tato, pojedźmy na grzyby* mówi:

– Słuchaj, Paweł [...]. Domyślałam się, że mieliście dziś miły dzień, ale gdybym zapytała, skąd przed naszym domem wzięła się ta krowa, to... czy potrafiłbyś mi powiedzieć?

– Hm... nie potrafiłbym – odparł tata.

Mama westchnęła głęboko.

– Tak też myślałam, moje słońce<sup>10</sup>.

Obcość tak konstruowanego obrazu rodziny jest jednocześnie trudna i łatwa do uchwycenia. Obce bowiem, jak pisze przywo-

---

<sup>9</sup> „A kiedy przed domkiem pojawiła się mama – która właśnie wróciła z ważnej międzynarodowej konferencji ekologicznej – westchnęła tylko: – Wiedziałam, kochane dzieci... i kochany mąż, i sąsiedzie...wiedziałam”. M. Majaluoma: *Tato, w studni nie ma wody*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2012, s. 31.

<sup>10</sup> M. Majaluoma: *Tato, pojedźmy na grzyby*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2011, s. 32.

łany już Waldenfels, „zarazem przeraża nas, zagraża nam i nas kusi”<sup>11</sup>. Z jednej bowiem strony można uznać, że wewnątrz opowiadanego świata zgrzyt jest niewyczuwalny: Paweł Różyczko i jego trójka dzieci czekają w Wigilię na żonę i matkę, ich relacje wydają się bardzo harmonijne – co wyrażają przede wszystkim ilustracje, które przedstawiają objętą parę stojącą tyłem do czytelnika lub dzieci wiszące na mamie, jak bombki na choince.

Co w takim razie rodzi poczucie obcości? Obcy jest przede wszystkim model rodziny, prezentowany przez fińskiego opowiadacza i ilustratora, ponieważ radykalnie różni się od tego typowego dla Polski. Niech pomocną okaże się w tym momencie publicystyka, która z racji swej aktualności wydaje się najwrażliwszym barometrem zmian zachodzących w obrębie społecznych wzorców zachowania. W artykule *Umatczyńmy Polskę* jego autorki Agnieszka Graff i Elżbieta Korolczuk przywołują wiele mówiące o polskiej rodzinie dane statystyczne:

[...] to kobiety nadal wykonują 80 proc. prac domowych, są zwykle jedynymi opiekunkami małych dzieci<sup>12</sup>,

natomiast tylko dziesięć procent ojców korzysta dziś z dwutygodniowych urlopów ojcowskich. Autorki przekonują, że jedynym sposobem na zmianę myślenia o niesprawiedliwie rozdanych rolach płciowych jest

„umatczynić” rynek pracy, czyli wymusić na nim, by liczył się z istnieniem sfery opiekuńczej jako czegoś, co nieuchronnie zajmuje czas i energię zatrudnionych osób, nie tylko kobiet<sup>13</sup>.

Wystarczy skonfrontować ten artykuł z wywiadem przeprowadzonym z najmłodszą fińską parlamentarzystką, by zrozumieć po raz kolejny, że w książce Majaluoma wpisany jest zupełnie inny świat. Annika Saarikko akcentuje mocną pozycję kobiet w sferze

---

<sup>11</sup> B. Waldenfels: *Topografia obcego...*, s. 161.

<sup>12</sup> A. Graff, E. Korolczuk: *Umatczyńmy Polskę*. „Gazeta Wyborcza” z 17–18 listopada 2012.

<sup>13</sup> Ibidem.

publicznej oraz czynny udział ojców w opiece nad dziećmi – w Finlandii normą są kilkumiesięczne urlopy ojcowskie<sup>14</sup>, to społecznie przyjęta oczywistość. Mając świadomość, iż żadne generalizacje nie oddają rzeczywistości, chciałabym jednak jeszcze raz zapytać, o czym są książki Markusa Majaluoma.

Oprócz tego, że opowiadają o bardzo śmiesznych przygodach ojca, trójki jego dzieci i sąsiada, przez swój kształt fabularny, technikę parodystycznego przerysowania mówią też coś o świecie ze stolicą w Helsinkach. Mama, której wiecznie nie ma, to przecież karykatura mamy w każdym z możliwych kontekstów kulturowych. Jej przerażająca, ale też kusząca obcość – również w Polsce może dla niektórych rodzin być rzeczywistością. Moim celem nie jest postulowanie zmiany w obrębie społecznych zachowań oraz ról płciowych, próbuję jedynie zrozumieć książki adresowane do młodszych dzieci oraz poradzić sobie z parodystycznie przerysowaną nieobecnością jednego z rodziców. Można oczywiście założyć, że odwrócenie się mamy plecami to gest umożliwiający nieskrępowaną ojcowsko-dziecięcą aktywność, to furtka do świata szalonej zabawy. Niestety, kojarzą się także z gestem odcięcia, separacji, świadomego wycofania swej obecności, a w takiej postaci wydają się na tyle niepokojąco obce, że domagające się interpretacji.

Tove Jansson, pisząca wprawdzie po szwedzku, ale uważana za najbardziej znaną fińską autorkę literatury adresowanej do dzieci, cykl o Muminkach zacznie od „prasceny symbiozy matki z dzieckiem”<sup>15</sup>, a obrazkowa książka *Co było potem?* interpretowana bywa jako „thriller psychologiczny o przywiązaniu do matki i lęku przed separacją o freudowskim zabarwieniu”<sup>16</sup>. Mama z Doliny Muminków nie odwraca się do świata plecami, co więcej,

---

<sup>14</sup> *Martwię się o mężczyzn.* Z Anniką Saarikko, najmłodszą posłanką w fińskim parlamencie, rozmawia Krystyna Romanowska. „Gazeta Wyborcza” z 27 października 2012. Dodatek „Wysokie Obcasy”.

<sup>15</sup> B. Westin: *Mama Muminków. Biografia.* Przeł. B. Ratajczak. Warszawa 2012, s. 155.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 245.

stanowi wyzwanie dla raczej ponurych obrazów matki w literaturze dziecięcej, przeciwieństwo wszystkich tych nieobecnych i nieżyjących rodziców<sup>17</sup>.

Nie można więc mechanicznie założyć, iż „plecy mamy” stanowią jakąś fińską specyfikę.

Uważna lektura pięciu książek o tacie pozwala jednak dostrzec w całym kompozycyjnym i fabularnym pomyśle – gest ironisty. W tomie *Tato, zbudujmy domek* Paweł Różyczko po mrozącym krew w żyłach upadku z drzewa zasypia w dziecięcej konstrukcji, której podstawę stanowi tekturowe pudło i trociny. Ukołysany do snu przez najmłodszą córkę, śpiewającą „Jestem psem, jestem psem, bardzo małym psem”<sup>18</sup>, śni o byciu „wielkim i niezwykłym psem wodnym”, trzech przytulonych do siebie szczeniactwach oraz psiej żonie, która parzy mu kawę w kuchni i robi kanapki<sup>19</sup>. Choć figura „psiej żony” ma bardzo wiele wspólnego z jego córką Anną Marią, sen Pawła Różyczki pozostaje w jawnej sprzeczności z modelem życia, które prowadzi. Co najciekawsze, tylko w tej scenie żona Różyczki ma twarz, która niestety jest psim pyskiem.

Czyżby więc książki Majaluoma w warstwie adresowanej do rodziców stanowiły ironiczne spojrzenie na konsekwencje całkowitej zamiany ról w rodzinie, będącej efektem równouprawnienia? A może po prostu każda nieobecność (matczyna czy ojcowska) jest dotkliwie odczuwana? W każdym razie „plecy mamy” nie pozwalają mi czytać tych historii jako wyłącznie purnonsensowych gier fabularno-ikonicznych. Za Waldenfensem wypada powtórzyć:

Obce [...] przychodzi [...] przez drzwi, z zewnątrz jako nieproszony gość, nienależący do nas, ale żądający posłuchu<sup>20</sup>.

---

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> M. Majaluoma: *Tato, zbudujmy domek*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2011, s. 30.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 31.

<sup>20</sup> B. Waldenfels: *Topografia obcego...*, s. 89.



## Śląsk pachnący bananami, czyli Janosch nie tylko dla dzieci

Coraz bardziej czuję, że nigdy nie wyjechałem  
z Zabrza [...]<sup>1</sup>.

Rok 2005 był na Śląsku rokiem Janoscha. Relacje z wizyty pisarza w rodzinnym Zabrze, liczne wywiady zamieszczane w lokalnych dodatkach prasowych, a przede wszystkim kampania reklamowa wydawnictwa Znak, publikującego adresowane do dzieci książki Janoscha, sprawiły, że pisarz znany w szerokim świecie zagrościł także w naszej świadomości. „Okazało się” przy tym, że Janosch jest Ślązakiem. Ślązakiem niejako stuprocentowym, bo niewypierającym się swych śląskich korzeni i deklarującym swoją śląskość. Za dowód niech posłuży cytat z jednego z udzielonych przez pisarza wywiadów: „Czuję się Ślązakiem, to moja narodowość, to moja religia”<sup>2</sup>. Rodzinny region przyjął pisarza z otwartymi ramionami, nie czyniąc, na szczęście, najmniejszego problemu z jego niemieckiego obywatelstwa i adresu na Teneryfie<sup>3</sup>.

Książką, która przyniosła Janoschowi popularność wśród polskich, nie tylko śląskich czytelników, jest opowiadanie dla dzieci zatytułowane *Ach, jak cudowna jest Panama* z podtytułem *Opo-*

---

<sup>1</sup> *Śląsk nikczemny, ale piękny*. Z Janoschem rozmawiał Bartosz T. Wieliński. „Gazeta Wyborcza” z 18–19 czerwca 2005.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> O medialnej recepcji postaci Janoscha pisałam w artykule *Ach, jak cudowne jest Zabrze, czyli o powrocie Janoscha do macierzy*. W: *Perspektywy badań śląskoznawczych*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyzna. Katowice 2007, s. 113–118.

wieść o tym, jak Miś z Tygrysiem wędrowali do Panamy. Pięknie wydana w ramach projektu Kanonu Książek dla Dzieci i Młodzieży, z wdziękiem ilustrowana przez autora historyjka spodobała się małoletnim czytelnikom, inicjując serię wydań Janoschowych opowieści, z których niestety żadna nie dorównała maestrii pierwowzoru (wyd. 1978, wyd. pol. 1992). Maestria ta zasadza się przede wszystkim na prostocie fabuły: Miś i Tygrysek, bohaterowie opowieści, żyją sobie spokojnie i szczęśliwie „w małym, przytulnym domku nad rzeczką”<sup>4</sup> do czasu, aż pierwszy z nich wyławia z rzeki skrzynkę po bananach. Aromat owoców i napis „Panama”, którym opatrzona jest skrzynka, budzą w Misiu tęsknotę za odległą, nieznaną krainą. Zew Panamy każe im niezwłocznie wyruszyć w drogę. Mimo trudów podróży i błędnych wskazań udzielanych przez napotkane zwierzęta docierają do miejsca, które – jak sądzą na podstawie porzuconego w trawie drogowskazu – jest Panamą. W rzeczywistości jest to ich własny dom, „zmieniony” w Panamę po części wskutek upływu czasu, jaki minął od rozpoczęcia wyprawy, po części zaś pod wpływem siły oczekiwań naszych bohaterów, którym bardzo zależało, aby odnaleźć „kraj naszych marzeń”.

Dziecięcy czytelnik – jak sprawdziłam – z radością i satysfakcją (na zasadzie „oni nie wiedzą, a ja wiem!”) przyjmuje gapowatość bohaterów, którzy do końca nie zorientowali się, że Panama, do której przybyli, to ich stary dom. Dzieli tę radość z narratorem, który w toku opowieści kilkakrotnie naprowadza nas na rzeczywisty cel podróży Misia i Tygrysa, aż do finalnego bezpośredniego zwrotu do adresata:

Powiesz może, że Miś i Tygrysek zrobiliby lepiej, nie ruszając się w ogóle z domu? Że oszczędziliby sobie wtedy trudów tej dalekiej wędrówki?

---

<sup>4</sup> Wszystkie cytaty z opowieści Janoscha przytaczam według wydania: Janosch: *Ach, jak cudowna jest Panama. Opowieść o tym, jak Miś z Tygrysiem wędrowali do Panamy*. Przeł. E. Bielicka. Kraków 2004. Wydanie nie ma numeracji stron.

Pytania są tu chwytem jak najbardziej zasadnym i mimo że ostatni akapit tekstu udziela na nie odpowiedzi (należało podróżyć dla spotkania z Lisem i Wroną oraz wiedzy o urokach pluszowej kanapy należącej do Zająca i Jeża), trudno nie dostrzec ich retorycznego charakteru i dystansu, jaki narrator zachowuje wobec świata przedstawionego. Dziecięca opowiadka o Misiu i Tygrysku jest bowiem także powiastką – „dorosłą” powiastką filozoficzną.

Gatunek to wiekowy, już nawet nie tyle staromodny, ile – z racji swej oświeceniowej kariery – archaiczny, a jednak dla dzisiejszego czytelnika w jakiś sposób atrakcyjny, bo łagodzący tęsknotę za encyklopedią, zgodny przy tym z duchem naszych czasów w podważaniu apriorycznych sądów o świecie i obnażaniu jego paradoksów. Prostota fabuły, nieskomplikowane rysunki bohaterów, żartobliwość i skłonności moralizatorsko-dydaktyczne jako cechy powiastki filozoficznej są przy tym cechami, które gatunek ten dzieli z literaturą dla dzieci<sup>5</sup>, co uzasadnia naszą „poważną” lekturę „niepoważnego” tekstu. Przypieczętowaniem analogii niech będzie wątek podróży, wokół którego powiastka filozoficzna była najczęściej konstruowana, a z którego także skorzystał Janosch. Zostawmy zatem komizm sytuacyjny jego opowieści odbiorcom dziecięcym, sami zaś „pobawmy się” w interpretację.

Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, cudze chwalimy – swego nie znamy, u sąsiada trawa zawsze bardziej zielona. Te obiegowe stwierdzenia potraktujmy chwilowo jako wyjaśnienie determinacji, z jaką Miś i Tygrysek poszukują Panamy. Z politowaniem kręcimy nad nimi głowami, nie mogąc zrozumieć bohaterów, którzy porzucają arkadię dla utopii. Co do arkadyjskości egzystencji naszych postaci nie można bowiem mieć najmniejszych wątpliwo-

---

<sup>5</sup> „Wchłonięcie” powiastki m.in. w jej odmianach filozoficznej i moralnej przez literaturę dla dzieci odnotowuje *Słownik terminów literackich*: „[...] od 2. połowy XIX w. nazwa p.[owiadka – I.G.W.] bywa stosowana na określenie krótkich utworów narracyjnych o charakterze pouczającym, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży”. *Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński. Wrocław 1998, s. 415.



ści: mieszkają „w dolince nad rzeczką”, chronieni nie tylko dającym poczucie bezpieczeństwa ukształtowaniem terenu, lecz także przyjaznością deminutiwów. Nad ich „małym, przytulnym” domkiem unosi się „słup dymu”, którego prostopadły kierunek symbolizuje „oś świata łączącą ziemię z niebem, ducha z materią”<sup>6</sup>, podobnie jak rosnące obok domu wielkie drzewo. Symbolem ich statusu materialnego jest własna łódka – znak niewymuszonych, możliwych, choć niekoniecznych kontaktów ze światem zewnętrznym. Dzięki obfitości natury nie muszą troszczyć się o wikt („Miś chodził co dzień z wędką na ryby, a Tygrysek chodził do lasu zbierać grzyby”), żyją w zgodzie oraz harmonii z sobą i ze światem, nieświadomi biegu czasu, którego jedynym symbolem pozostaje płynąca obok ich domu rzeka, bliższa w tym kontekście znaczeniu ciągłości istnienia niż Heraklitejskiej jednorazowości bytów. Brak jakichkolwiek trosk w życiu bohaterów pozwala zatem narratorowi na konstatację: „Naprawdę wspaniale im się żyło w małym, przytulnym domku nad rzeczką...”. Co więcej, bohaterowie także mają świadomość swojego dobrobytu:

Ale nam się dobrze powodzi – mawiał Tygrysek – mamy przecież wszystko, czego dusza zapagnie, i możemy się niczego nie bać. A w dodatku jesteśmy bardzo silni.

Można więc odnieść wrażenie, że zaczęliśmy lekturę od końca opowieści, inicjowanej – a nie tylko zwieńczonej – formułą „żyli długo i szczęśliwie”. Zakończenie historii, gdy bohaterowie przybywają do miejsca, z którego wyruszyli, co więcej, bez świadomości powrotu, ale z przekonaniem o osiągnięciu celu podróży, zamyka fabułę i jej paraboliczne sensy w figurze koła. Kiedy na pytanie narratora: „Gdzie się podziała wasza łódka, Misiu i Tygrysku?”, pada odpowiedź: „Jest zacumowana koło waszego domku nad rzeczką”, można odnieść wrażenie, że bohaterowie nie tylko powrócili do punktu wyjścia, lecz wręcz nigdy go nie opuścili. Co więcej, gdy „docierają” do Panamy, zagospodarowują ją w sposób identyczny jak miejsce, które porzucili:

---

<sup>6</sup> W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1991, s. 79.

– O, to przecież jest Panama... – powiedział Tygrysek. – Musimy czym prędzej ruszać dalej, nad tę rzeczkę. Zbudujemy sobie tam mały, przytulny domek z kominem.

Znak równości, jaki został postawiony pomiędzy arkadią i utopią, z jednej strony potwierdza utopijność utopii (Panama nie istnieje, jest tylko dom przyjmujący rolę Panamy), z drugiej zaś podważa arkadyjskość arkadii (*primo*, arkadia nie była arkadią, skoro jej mieszkańcy, odczuwając brak, zdecydowali się ją opuścić; *secundo*, skoro arkadia jest punktem dojścia, przyjmuje status utopii, ku której zmierzali bohaterowie).

Niejednoznaczność kwalifikacji towarzyszy nam do samego końca opowieści. A ta tak naprawdę końca nie ma. Jak bowiem odpowiedzieć na proste, z pozoru, pytanie: czy bohaterowie odnaleźli Panamę? Ci, dla których szklanka jest do połowy pusta, powiedzą: nie, wrócili przecież do własnego domu, oszukują nas i siebie; inni, przeciwnie, przytakną, traktując Panamę jako metaforę szczęścia, którym w odnowionym domu rozkoszują się bohaterowie rozparci na mięciutkiej pluszowej kanapie. I jaka w końcu jest ta Panama? Tytuł *Ach, jak cudowna jest Panama* podsuwa naszej wyobraźni przestrzeń realną, którą można zobaczyć i opisać. Nawet bardziej realną niż rodzima dolinka, której anonimowość kontrastuje z topograficzną nazwą celu podróży. Zachęcając Tygryską do wyprawy, Miś mówi:

[...] w Panamie wszystko jest o wiele ładniejsze. Bo Panama, jak długa i szeroka, pachnie bananami. Panama to kraj naszych marzeń.

co – gdy Panama już zrówna się z domem – nie przeszkadza mu w konstatacji: „Panama jest cudowna i prześliczna, prawda?”, mimo że zapach bananów jest zdecydowanie niewyczuwalny. Tak czy inaczej – opowiadka układa się w pogodną opowieść o poszukiwaniu szczęścia, o konieczności realizowania swoich marzeń, o ideale przyjaźni, dzięki której łatwiej znieść przeciwności losu. Wszystkie te znaczenia, a także te, jakie można by jeszcze dopisać, budują uniwersalny wymiar tekstu Janoscha, czyli ten, który za-

decydował o popularności tej historii. Omawiana tu kwestia ontologicznej niejednoznaczności Panamy pełni jednak w tekście nie tylko funkcję kluczowego wątku, lecz jest także podstawą zupełnie innego odczytania. Opowieść o domu, który jest Panamą, i Panamie, która jest domem, oraz o podróży, która jest konieczna, aby tę prawdę odkryć, jest w gruncie rzeczy opowieścią o zagubionej tożsamości miejsca. Opowieścią o Śląsku.

Na obronę tej tezy nie wystarczy – trudne do zweryfikowania – przekonanie, że każdy autor książek dla dzieci przemycił do swych utworów, mniej czy bardziej świadomie, wspomnienia z własnego dzieciństwa. Przełożenie zabrzańskiego podwórka, na którym wychował się Janosch, na rodzinne pielesze Misia i Tygryśka, a równie egzotycznej Teneryfy, na której obecnie mieszka, na Panamę, której poszukiwali, jest niepokojącym – przynajmniej dla filologa – uproszczeniem. Nie sprzyjają tej nieco naiwnej wizji także ciepłe słowa, jakie podczas każdej wizyty wypowiada pod adresem naszego regionu odwiedzający go Janosch. Nie przekonuje do końca koncepcja powrotu syna marnotrawnego, który w podeszłym wieku odkrywa, że oto Śląsk jest jego Teneryfą, przepraszam, Panamą. Miś nie jest Ślązakiem, dlatego że narysowane przez Janoscha nakrycie głowy, jakie bohater nosi w trakcie podróży, jako żywo przypomina hut, czyli czarny kapelusz z otokiem, stanowiący dopełnienie męskiego stroju ludowego noszonego na Śląsku. W przypadku takich odczytań należy bać się przede wszystkim ich zawężenia, prowadzącego w konsekwencji do zamknięcia Janoscha w śląskim partykularzu. Przykładów takiej strategii interpretacyjnej – po części usprawiedliwionej poetyką dziennikarskiego gatunku – dostarczały niektóre artykuły prasowe publikowane na wspomnianej fali popularności pisarza:

Janosch jako bajkopisarz pozostał Ślązakiem, a czytelnikom przekazuje proste prawdy o życiu, które do dziś na rdzennym Śląsku przekazuje się z pokolenia na pokolenie. Miś i Tygrysek [...] poznają te same proste reguły, jakie od lat rządziły światem Ślązaków. [...] najlepiej żyć skromnie i być zadowolonym z tego, co się ma, że najwyższą wartością jest rodzina, że nie wolno trwonić czasu na zdobywanie pieniędzy, bo te łatwo stracić,

a rodzinna okolica to najlepsze miejsce do życia, jakie można znaleźć na ziemi. Te prawdy poznawał jako mały Horst Eckert na podwórku familoka [...] <sup>7</sup>.

Wydaje się jednak, że tekst Janoscha (zarówno w znaczeniu całości dorobku, jak i jego poszczególnych części), mimo że paraboliczny, a więc zachęcający do przełożeń i poszukiwań drugiego dna, jest jednak tak oryginalny, że domaga się może nie tyle bardziej wysublimowanych, ile po prostu dalszych odczytań.

Idąc tropem własnej lektury, próbuję odtworzyć epifanijny moment, w którym opowieść Janoscha wydała mi się opowieścią o Śląsku. Jak się okazało, skojarzenie wyzwolił ten fragment:

Ej, Misiu i Tygrysku! Nie widzicie butelkowej poczty płynącej po rzece? A może ktoś włożył do butelki tajną wiadomość o pirackich skarbach...

Już za późno.

Butelka popłynęła dalej.

Motyw przegapionej butelki z cenną informacją w środku musi być ważny, skoro pojawia się w tekście raz jeszcze:

Ej, Misiu i Tygrysku! Po rzece znów płynie butelkowa poczta. Może tam być kartka z jakąś tajną wiadomością.

Czy nic was nie obchodzą prawdziwe pirackie skarby, zatopione w Morzu Śródziemnym?

Za późno, butelkowa poczta już odpłynęła.

Gnani myślą o Panamie, bohaterowie historii ignorują butelkę będącą symbolem spełnienia marzeń o przygodzie, dobrobycie, egzotyce. Ignorują, bo mają swój cel i konsekwentnie do niego dążą, co można by im poczytać za zasługę, gdyby nie melancholijny charakter obu fragmentów, które brzmią jak lament nad utraconą szansą, przegapioną okazją. I choć nie od dziś wiadomo, że złoty róg jest ogólnopolską specjalnością, to jednak przykrojony

---

<sup>7</sup> B.T. Wieliński: *Ballada o niegrzecznym Janoschu*. „Gazeta Wyborcza” z 8 marca 2005.

na dziecięcą miarę, przytulnie zamknięty, można powiedzieć – regionalny świat przedstawiony opowiadki Janoscha w połączeniu z przytoczonymi jej fragmentami, odsyła moją wyobraźnię do stereotypowej cechy Ślązaka, którą Kazimierz Kutz, z wrodzonym sobie wdziękiem, nazywa „dupowatością”<sup>8</sup>. Bohaterowie nie tylko marnują „butelkową” szansę zafiksowani na myśli o Panamie, ale zwyczajnie – chciałoby się powiedzieć: po ludzku – nie wiedzą, co się wokół nich dzieje. Chodząc dokoła, szukają tego, co mają pod nosem. Podobnie jak naiwnie ufają wskazówkom Lisa i Krowy, mimo oczywistej absurdalności rady, by za każdym razem skręcać w lewo. Zdystansowana mieszanina rozbawienia i przygany, z jaką narrator opowieści traktuje jej bohaterów, przypomina sposób prowadzenia narracji w *Cholonku* – powieści, w której Janosch bynajmniej nie głaszcze Ślązaków, bez skrępowania opisując między innymi ich pociąg do kieliszka i pokazową pobożność, co przysporzyło mu zresztą wątpliwej sławy ptaka kalającego własne gniazdo<sup>9</sup>.

Ten trop, niezbyt chwalebny dla śląskiego rodu, prowadzi jednak – jak się wydaje – ku znacznie istotniejszym refleksjom. Naiwność bohaterów powiadki Janoscha ma bowiem swój rewers. Jest nim afirmacja miejsca, w którym żyją, zarówno przeszłego, jak i obecnego. Szczęśliwi we własnym „małym, przytulnym domku z kominem” urządzają swoją Panamę na jego wzór. I oto: „Domek wśród krzewów wydawał im się teraz najpiękniejszym miejscem na świecie”. Dzięki temu powieleniu nie tylko nie tęsknią za przeszłością, ale jakby potwierdzają miłość do miejsca, z którego przyszli. Przywołana na wstępie Janoschowa deklaracja przywiązania do Śląska, swoim żarem i autentycznością odpowiada uczuciu, z jakim bohaterowie opowiadki mówią o „kraju naszych marzeń”. Tak Ślązacy mówią o Śląsku. Tak mówi o nim między innymi nadawca *Listów z Rzymu* Zbigniewa Kadłubka: „Ślonsk je mojom religjom, mojom krwjom, kronży wy me”<sup>10</sup>.

---

<sup>8</sup> Zob. A. Klich: *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna*. Kraków 2009, s. 20.

<sup>9</sup> Zob. Janosch: *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny*. Przeł. L. Bielas. Katowice 1974.

<sup>10</sup> Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s. 30.

W dorobku tego samego autora znajduję tekst – jeden z wielu – poświęcony właśnie śląskiej tożsamości<sup>11</sup>. Przewijają się w nim określenia: „wspólnota mentalna”, „świadomość wspólnoty”, „afirmacja wspólnoty”. Nie sposób nie odnieść ich do pary Janoschowych bohaterów. Przytuleni i uśmiechnięci, poczynając od strony tytułowej ilustrowanej przez autora opowieści do ostatniej jej karty, występują bardziej jako „my” niż jako „ja i on”. Ich symbioza ma wymiar zarówno materialny, gdy sprawiedliwie dzielą się obowiązkami aprowizacyjnymi, jak i duchowy, którego symbolem jest wspólnie zajmowana „mięciutka pluszowa kanapa” dająca poczucie bezpieczeństwa i zadowolenia<sup>12</sup>. Nie kłócą się i nie obrażają, wspólnie podążając ku wspólnemu celowi. Niestety, w tym miejscu jako czytelnicy czujemy, że jesteśmy jednak w sferze baśni, że odrywamy się od ziemi, przechodząc w obszar życzeń składanych nie tylko śląskiej społeczności.

Analogia stosunku do miejsca ma swoje przedłużenie w analogii samych miejsc. Oczywiście, Tygryskowa dolinka nad rzeczką nijak się ma do kopalnianego krajobrazu Śląska, jaki utrwaliła pamięć Janoscha. Związek ma podłoże głębsze i wiąże się ze wspomnianą intrygującą podwójną tożsamością miejsca, do którego przybyli bohaterowie. Ich nieświadomość powrotu do punktu, z którego wyszli, tak zabawna w pierwszym planie opowieści, jest w drugiej odsłonie lektury znakiem postkolonialnego zatarcia podziału na przestrzeń swoją i cudzą, na centrum i peryferia, na małą ojczyznę i wielki świat, otwierając tekst Janoscha na dyskurs kulturowy, w którym Śląsk powinien mieć swoje miejsce<sup>13</sup>. Z dyskursu tego warto wyłowić na potrzeby naszego odczytania, pod-

---

<sup>11</sup> Z. Kadłubek: *W drodze do tożsamości*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Myśleć Śląsk. Wybór esejów*. Katowice 2007, s. 139–147.

<sup>12</sup> Na prawach anegdoty warto przytoczyć, powtarzaną przez dziennikarzy, opowieść o tym, jak Janosch przed wyjazdem na Teneryfę spalił cały swój dobytek, oszczędzając jedynie starą, przywiezioną jakoby ze Śląska, sofę. Zob. B.T. Wieliński: *Ballada...*

<sup>13</sup> Jednym z wielu tekstów poświęconych problematyce postkolonialnej, stanowiącym przy tym inspirację dla przedstawionych tu rozważań, jest artykuł Marii Delaperrière: *O postkolonializmie w literaturze*. „Teksty Drugie” 2008, nr 6.

jęte przez geokrytyka Bertranda Westphala, pojęcie deterytorializacji Gilles'a Deleuze'a, które stało się impulsem do nowej lektury świata jako przestrzeni, gdzie

nie ma już podziałów na przestrzenie narodowe, zanikają granice geograficzne, nie ma już też podziału na przestrzeń własną i obcą, ponieważ istnieją one symultanicznie w spojrzeniu powielonym, odwołującym się równocześnie do wielu perspektyw, do postrzeżeń i doznań nawzajem się korygujących<sup>14</sup>.

W opowieści Janoscha nowa przestrzeń staje się przestrzenią idealną dzięki temu, że zasypuje przepaść między tym, co stare, znajome, własne, a tym, co przyszłe, obiecane, nieznane, a uosobione w egzotycznej Panamie. W nowym domu dochodzi do wspomnianego powielenia przestrzeni: „wszystko wyglądało równie pięknie jak dawniej”, a jednocześnie jego mieszkańcom towarzyszy satysfakcja, którą codziennie wyrażał Miś: „jak dobrze się stało, że znaleźliśmy Panamę”. Ta ambiwalencja – tyle że w dramatycznym, niespełnionym wymiarze – jako żywo przypomina obecną sytuację Śląska jako krainy „w rozkroku”, przestrzeni, która nie jest już tym, czym była, ale jeszcze nie wie, czym będzie. Przeszłość regionu – niby chwalebna, oparta na etosie pracy, ciężkiej i niebezpiecznej, ale przecież odbita w krzywym zwierciadle pierwszomajowego pochodu, znaku epoki, która etos ten bezwzględnie na potrzeby własnej ideologii wykorzystywała. Przyszłość regionu – niby obiecująca, oparta na perspektywach gospodarczych i edukacyjnych, ale – jak to z przyszłością – mglista i niepewna, a podejmowane z myślą o niej kolejne inicjatywy budzą więcej kontrowersji niż aplauzu.

W tej sytuacji warto przyjrzeć się prostym gestom, jakie wykonują bohaterowie, których poczucie szczęśliwości bierze się w znacznej części z ich własnych poczynąń:

Natychmiast zabrali się do odnawiania domku. Miś naprawił dach, zrobił stół, dwa krzesła i dwa łóżka<sup>15</sup>.

---

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> O Śląsku jako mentalnym świecie „prostych czynów i gestów, prostych uczuć i słów” w kontekście opowieści Janoscha *Margarinien, das Land hinter*

W wyniku działań bohaterów zniesiona zostaje granica między podmiotem a przestrzenią, miejsce jest moje, bo odciskam w nim swój ślad, zapisuję siebie, dlatego wiedza o tym, dokąd tak naprawdę przybyli Miś i Tygrysek, nie zmieniałaby ich entuzjastycznej postawy. Gdy „ja” zostaje zastąpione wspólnotowym „my”, a „my” spełnia się w działaniu, miejsce tego działania również staje się wspólne. Nieco groteskowo nawiązując do poetyki politycznych sloganów, można by powiedzieć, iż bohaterowie opowieści Janoscha z myślą o przeszłości budują swoją przyszłość. Zaangażowanie, z jakim organizują przestrzeń wokół siebie, wydaje się zaiste bajkowe w zestawieniu z realnymi wieloletnimi i bezwocnymi dyskusjami nad planami zagospodarowania katowickiego rynku czy nad sposobem organizacji chorzowskiego Wesołego Miasteczka, które obchodziło swoje pięćdziesięciolecie w iście żałobnej atmosferze<sup>16</sup>. Niedostępne na razie powszechnie poczucie szczęścia i spełnienia we własnym, śląskim miejscu, poczucie, którego zaznają bohaterowie historii Janoscha, warto potraktować jako drogowskaz (ten sam, który stawia Miś) głoszący tak prosto, że aż trywialną prawdę o korzeniach i skrzydłach – prawdę mającą jednakową moc oddziaływania zarówno w procesie kształtowania człowieka, jak i miejsca, które człowiek ten zamieszkuje.

---

*den großen Wäldern (Margarynia, kraj za wielkimi lasami)* zob. Z. Kadłubek: *Odbudowane miasto. Przeciw dysocjacom w badaniach nad śląską literaturą. W: Perspektywy badań śląskoznawczych...*, s. 27–33.

<sup>16</sup> Zob. M. Goślińska: *Wesołe Miasteczko miało smutne urodziny*. „Gazeta Wyborcza” z 7 września 2009. Dodatek „Gazeta Katowice”.

*Iwona Gralewicz-Wolny*





## Energia metamorfozy w prozie Joanny Rudniańskiej

Wojny są. Drzemią jak smoki śpiące w swoich  
podziemnych pieczarach<sup>1</sup>.

Na prozę Joanny Rudniańskiej składa się sześć książek, spośród których aż cztery adresowane są do młodego, choć na pewno nie najmłodszego czytelnika<sup>2</sup>. Układając je w porządku chronologicznym, należałoby zacząć od pozycji *Mój tata z obcej planety*, która swój pierwodruk miała w Japonii w roku 2000, a w Polsce ukazała się dopiero osiem lat później. Kolejne tomy dla dzieci to *Rok smoka* (2003), *Kotka Brygidy* (2007) i najnowsza – utrzymana w konwencji *picture book* – *XY*, wydana w roku 2012. Równolegle powstają książki dla dorosłych, debiutancka powieść *Miejsca* (1999) oraz zbiór opowiadań *Okno na skrzyżowanie. Baśnie świąteczne dla dorosłych* (2007). Wszystkie wymienione pozycje, pomimo zmieniających się historii i bohaterów, łączy przedziwnie stała tendencja do ukazywania świata w momencie metamorfozy, w akcie przeobrażenia. Przemiana wiąże się oczywiście z efektem płynności, ze źródłową nieostrością opisywanych światów lub ludzi, którzy potrafią zmienić się w smoka, kota lub przynajmniej w boga. Raz po raz, między wierszami, słysząc wątpliwości dotyczące tego, co jest zmyślane, wyśnione, a co dzieje się naprawdę. Nie można jedno-

---

<sup>1</sup> J. Rudniańska: *Mój tata z obcej planety*. Lasek 2008, s. 47.

<sup>2</sup> Bohaterka książki *Mój tata z obcej planety* ma dwanaście lat, w *Roku smoka* – czternaście, Helena z *Kotki Brygidy* to sześćioletnie dziecko, a konwencja, w jakiej opowiedziana jest baśń *XY*, każe założyć jeszcze młodszego odbiorcę.

znacznie odpowiedzieć na tak postawione pytanie, ponieważ gra toczy się o to, by pozostać w krainie nieoczywistości, w permanentnym balansie między światami, formami i kształtami. Geneza fascynacji metamorfozą sytuuje się blisko korzeni tych opowieści, czerpiących soki z tradycji mitologicznej oraz baśniowej, szczególnie w odmianie magicznej, gdzie przeobrażenie stanowi jeden z częstszych motywów<sup>3</sup>. Bruno Bettelheim, analizując baśnie magiczne jako teksty terapeutyczne, zwróci uwagę na ocalającą funkcję metamorfozy. Babcia, będąca bohaterką *Czerwonego Kapturka*, przeobrażona w wilka to niejako dwie osoby w jednej. Jest bowiem jednocześnie czuła i kochająca oraz surowa i groźna:

Dziecko, które nie umie połączyć ze sobą tych dwu tak odmiennych zachowań, przeżywa babcię naprawdę tak, jakby to były dwie odrębne istoty [...]. Jest ona dla niego naprawdę babcią oraz wilkiem. Dokonując takiego rozszczepienia jej postaci, dziecko może ocalić obraz dobrej babci<sup>4</sup>.

Przeobrażenie w zwierzę, tak częste w baśniowych fabułach, dodatkowo zwraca uwagę na umowność oraz nieostrość granicy, dzielącej świat ludzi od świata przyrodniczego, oraz charakterystyczną dla dziecka sympatię do różnorodnych stworzeń, z którymi wydaje się bardziej spowinowacone niż ze światem ludzi dorosłych. Bettelheim wiąże tę tendencję z atrakcyjnością zwierząt w sferze popędowej, z ich wolnością w tym zakresie, odczuwaną jako szczególnie pociągająca w zestawieniu z zakazami, jakimi zostaje obwarowana ludzka sfera libido<sup>5</sup>. Odrobinę inaczej na ten temat pisze Pierre Péju, łącząc baśniowe metamorfozy z głęboko ukrytymi pragnieniami ucieczki przed sztywnymi rolami społecz-

---

<sup>3</sup> Przemiana, będąca efektem czarów, to jeden z elementów powtarzalnych w baśni magicznej. Zob. W. Propp: *Morfologia bajki*. Przeł. W. Wojtyła-Zagórska. Warszawa 1976, s. 244–245.

<sup>4</sup> B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. Przeł. i oprac. D. Danek. Warszawa 2010, s. 116.

<sup>5</sup> „Dzieci odczuwają naturalną sympatię do zwierząt i często czują się bliższe zwierzętom niż ludziom dorosłym; pragną one dzielić życie zwierząt, które wydaje im się nieskrępowane w sferze satysfakcji popędowych”. Ibidem, s. 448.

nymi i rodzinnymi oraz przed ostrym rozgraniczeniem różnych rodzajów i gatunków<sup>6</sup>. Dzieci przechodzą przez szczeliny w tej granicy na czworakach, znosząc ją w sposób całkowicie naturalny i pokazując, iż pierwotnych animistycznych intuicji ludzkość do końca nie zdołała wyprzeć<sup>7</sup>. Bohaterka *Żywotów zwierząt* Elizabeth Costello, głosząca konieczność ponownego przemyslenia relacji ze światem animalnym, wskaże właśnie dziecięcą łatwość współlbycia, o której dorośli umacniający międzygatunkowe granice, wydaje się, zapomnieli:

[...] dzieci wszędzie w zupełnie naturalny sposób bawią się i żyją ze zwierzętami, nie dostrzegając granicy, która dzieli świat ludzi od świata zwierząt<sup>8</sup>.

Niesłuchanie blisko tych intuicji sytuuje się wpisana w niektóre religie (szczególnie w hinduizm czy poglądy pitagorejczyków) oraz wyrażona najpełniej poetycko przez Owidiusza idea wiecznej przemiany<sup>9</sup>, pozwalająca znieść granicę między gatunkami i rodzajami:

Nic nie trwa w swoim kształcie, a zmiana jest częsta.  
Pełna przemian natura zawsze coś odnawia  
I tak jedne postaci drugimi poprawia.  
Żadna nie może zginąć częśćka przyrodzenia,  
Tylko się przeobraża i w nową przemienia.  
Być, czym wprzód się nie było, zowie się „urodzić”,  
Przestać być, czym się było, zowie się „w grób schodzić”,

---

<sup>6</sup> Zob. P. Péju: *Dziewczynka w baśniowym lesie. O poetykę baśni w odpowiedzi na interpretacje psychoanalityczne i formalistyczne*. Przeł. M. Pluta. Warszawa 2008, s. 85–89.

<sup>7</sup> Bettelheim wiąże atrakcyjność, jaką dla dziecka ma baśń magiczna, z animistycznym charakterem jego myślenia. Zob. ibidem, s. 85.

<sup>8</sup> J.M. Coetzee: *Żywoty zwierząt*. Przeł. A. Dobrzańska-Gadowska. Warszawa 2004, s. 85.

<sup>9</sup> Janina Abramowska będzie szukać korzeni „metamorfozy” w twórczości Arystofanesa (*Osy, Ptaki, Żaby*), uznając *Przemiany* Owidiusza za tekst „kodyfikujący różne warianty motywu metamorfozy”. Zob. J. Abramowska: *Pisarze w zwierzyńcu*. Poznań 2010, s. 86–87.

A choć się jaka cząstka tu lub tam przeniesie,  
Lecz całość świata stoi w niezmiennym zakresie<sup>10</sup>.

Owidiuszowy poemat stanowi w jakiejś mierze poetycki ekwiwalent idei przemiany, co wyraża zastosowana forma, zwana *carmen perpetuum*. Ciągłość pomimo przeobrażeń, a nawet dzięki nim, to podstawa myślenia o rzeczywistości historycznej – a także przyrodniczej. Ludzkie, zwierzęce, roślinne oraz nieożywione światy nakładają się na siebie, wynikają jeden z drugiego, pozostając wobec siebie w relacji komplementarności, a nie wykluczenia czy konfliktu. To, co wydaje się sprzeczne, łączy paradoksalna logika przemiany.

Metamorfozy, wpisane w prozę Rudniańskiej, wyraźnie czerpią z obu przywołanych tradycji, wyzyskując je i reinterpretując, przez związanie tematu przeobrażenia z problemem obcości, rozumianej bardzo szeroko, choć z wyraźnym uprzywilejowaniem tematyki holocaustowej<sup>11</sup>. Obcy może zostać zdefiniowany jako kosmita (*Mój tata z obcej planety*), śmiertelnie chory, seropozytywny, zamknięty w hospicjum (*Miejsca*), ale także jako Cygan czy Żyd (*Kotka Brygidy*, *Rok smoka*, XY). Próba opowiedzenia młodemu odbiorcy o gehennie żydowskich mieszkańców Polski wpisana została w dwie najnowsze książki Rudniańskiej: *Kotkę Brygidy* oraz XY, choć słysząc tę potrzebę również w pozostałych opowieściach – ujawnia się ona bardzo subtelnie, zaskakuje, pojawiając się w najmniej oczekiwanych momentach. Tak jest na przykład w *Roku smoka*, który każe skupić uwagę na dziwacznych metamorfozach ojca rodziny oraz działaniach córki, głównej bohaterki, a zarazem narratorki opowieści, pragnącej zdjąć z niego czar przemiany. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie energiczna ciotka Agnes okazuje się jedną z ofiar niemieckich obozów zagłady. Wskutek wojennych doświadczeń traci włosy i odtąd zmuszona jest zakrywać głowę peruką. Tak mówi o niej życiowy partner, Ludwiczek:

---

<sup>10</sup> Owidiusz: *Przemiany*. Przeł. B. Kiciński. Oprac. J. Krókowski. Wrocław 1953, s. 283. Podkr. – B.M.F.

<sup>11</sup> Na temat obecności tematyki holocaustowej w literaturze dla dzieci pisze Paweł Janowski: *Zagłada Żydów w najnowszej literaturze dziecięcej*. „Ryms” 2013, nr 19.

Nie wiem, jakie Agnes miała włosy. Od kiedy ją znałem, była łysa jak kolano. Wyszła z obozu bez jednego włoska na głowie, nigdy nie opowiedziała mi, jak to się stało. Nosiła perukę, miała dosyć pieniędzy, by mieć takie wspaniałe, naturalne włosy. To było bardzo ekscytujące, gdy zdejmowała perukę. Miała przepiękną głowę, skończenie doskonały kształt, może Nefretete miała taką. Czasem ją malowała, to był jedyny jej makijaż, nie wiem, czy powinienem ci to mówić<sup>12</sup>.

Równie zaskakujące wydają się rozsiane po utrzymanej w konwencji baśni *science fiction* książki *Mój tata z obcej planety* głosy różnych postaci nasycone nienawiścią do innych, definiowanych jako kosmici, ale też Żydzi, Wietnamczycy czy Ukraińcy. Dziadek przyjaciółki głównej bohaterki pozwoli sobie na przykład na taki monolog:

Wszędzie wejdziecie. Niby normalni sąsiedzi, a potem mojej wnuczce śnią się obce planety i pojazdy kosmiczne na balkonach. [...] Mój Boże! Przybysze z kosmosu! To jeszcze gorsze niż Żydzi!<sup>13</sup>.

Z kolei w *Kotce Brygidy* główna bohaterka i narratorka Helena zauważy wpływ wojny na wszystko, co wyrazi niesłychanie prosto: „To przez wojnę. To wojna wszystko zmienia”<sup>14</sup>. Przemiana, o której mowa, dotyczy wielu aspektów rzeczywistości: ochoty na niemieckie czekoladki<sup>15</sup>, kształtu rodzinnego podwórka, ale nade wszystko porządku, obowiązującego w świecie, w którym nagle niektórzy ludzie „stali się” Żydami, wskutek czego zostali oznakowani za pomocą opasek z gwiazdą Dawida, zamknięci w getcie i skazani na zanik. Przywołana już sześciolatnia Helena wyraża zdziwienie tą nagłą metamorfozą, nie rozumie nagle obcego świata:

---

<sup>12</sup> J. Rudniańska: *Rok smoka*. Warszawa 2003, s. 35.

<sup>13</sup> J. Rudniańska: *Mój tata...*, s. 55.

<sup>14</sup> J. Rudniańska: *Kotka Brygidy*. Łasek 2007, s. 34.

<sup>15</sup> „– Już nie lubisz czekoladowych kasztanów? – zapytał po kilku dniach ojciec, gdy pudełko wciąż stało na stoliku. – Nie chcę ich – powiedziała Helena. – Rozumiem cię, Heleno. Ja też nie miałbym ochoty na te czekoladki. To sprawa honoru”. Ibidem.

Ale najbardziej wojna zmieniła pana Kamila. Przez wojnę pan Kamil stał się Żydem<sup>16</sup>.

Perspektywa dziecka, które usiłuje pojąć zachodzące w oswojonej rzeczywistości zmiany, sprawia, że bezrefleksyjnie przyjmowane przez dorosłego czytelnika wojenne fakty nabierają baśniowej aury. Tak się dzieje, kiedy główna bohaterka zostanie obdarowana opaską z gwiazdą Dawida jak zaręczynowym pierścieniem. Ofiarodawca, gimnazjalista Tomek planuje w przyszłości ożenić się z Heleną, a dając jej opaskę, przemieni wojenną rzeczywistość, mówiąc:

To czarodziejska opaska. Kto ją nosi, widzi to, czego inni nie widzą. Tylko niektórzy mogą nosić opaski. Zobacz, to czarodziejski znak<sup>17</sup>.

I rzeczywiście, jak w baśni Helena doświadcza nagle przemiany świata, a nade wszystko ludzi, którzy jej nie zauważają lub zaczynają odnosić się do dziewczynki oznaczonej opaską wrogo: pani Szewczykowa nie odpowiada na jej pozdrowienie, dozorca zamachnie się na nią miotłą, a sąsiedzi patrzą jak na obcą osobę. Helena dostrzega przedziwną metamorfozę, której źródłem wydaje się kawałek materiału noszony na ramieniu:

Może to przez opaskę, którą mam na rękawie, tak na mnie patrzą, myślała. A może to ja ich widzę inaczej, widzę to, czego nie mogłam zobaczyć wcześniej, może to właśnie jest to, co miałam zobaczyć. Helena poczuła się rozczarowana. Nie spodziewała się, że dzięki czarodziejskiej opasce zobaczy tylko brzydkie, zacięte twarze i nieprzyjazne oczy<sup>18</sup>.

Czarodziejska opaska przemienia dziewczynkę w Żydówkę, co w kontekście wojennym oznacza baśń bez szczęśliwego zakończenia. Pan Kamil, przyjaciel rodziny, odczaruje pasek mate-

---

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 36.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 38.

riału z niebieską gwiazdą, zamieniając go w znak narzucony przez Niemców Żydom. Przemiany w objętym wojną świecie wydarzają się co chwilę, różne czynniki mogą je ewokować, powodując, że straszne stają się śmieszne, i odwrotnie. Ukrywający się w piwnicach i schronach ludzie w maskach gazowych na twarzach za sprawą spojrzenia dziecka przemieniają się w słońce<sup>19</sup>, *volkslista*, do której podpisania namawia rodziców Heleny wujek, zamienia ludzi w Niemców<sup>20</sup>. Bardzo charakterystyczne są przeobrażenia ludzi w zwierzęta, jak choćby dziecko zabijane jak kaczką<sup>21</sup> lub zamieniający się w mysz pan Kamil, dla którego zostaje wykopana nora w ziemi<sup>22</sup>. Najważniejsza jednak metamorfoza wpisana w tę opowieść Rudniańskiej to przemiana Heleny w kotkę. Można by szukać jej korzeni w średniowiecznej tradycji<sup>23</sup>, która łączyła to zwierzę ze sferą czarnej magii, jednak w historii sześćioletniej Heleny brak demonicznej aury, zwierzę od początku budzi sympatię,

---

<sup>19</sup> „Helena wkładała maskę i bawiła się w słońca. Bo właśnie tak wyglądała, jak prawdziwy słoń z pomarszczoną trąbą”; „Ale maski okazywały się niepotrzebne. Szkoda, myślała Helena, i wyobrażała sobie, jak wszyscy, mama, ojciec, Stańcia i sąsiedzi, chodzą zawsze w maskach gazowych. Nie wyglądaliby jak ludzie. Może po jakimś czasie przestaliby być ludźmi”. Ibidem, s. 18, 20.

<sup>20</sup> „– Jak czyjeś nazwisko jest na volksliście – powiedziała Stańcia – to ten człowiek zamienia się w Niemca”. Ibidem, s. 33.

<sup>21</sup> „Dzieci biegły, a oni strzelali. Jak do kaczek, naprawdę”. Ibidem, s. 61.

<sup>22</sup> „– Kopia norę dla Kamila. [...] To w tej norze będzie mieszkał Kamil i nikt nie będzie o tym wiedział. [...] Będzie mieszkał w norce. Jak mysz”. Ibidem, s. 97. Animalizacje związane z kontekstem wojennym na ogół towarzyszą aktom agresji wobec uzwierzczanych ludzi. Porównanie „zabijać ludzi jak zwierzęta” posłużył rzecznikom praw tych ostatnich do zbudowania pojęcia „*holocaust* zwierząt”, zapowiadającego akty ludobójstwa: „Historia rozwoju dominacji człowieka jako pana i władcy wszystkich gatunków, ujarzmiającego świat zwierząt, jest zarazem przykładem naszego ujarzmiania się nawzajem. Historia ludzkości odsłania pewien schemat – najpierw ludzie eksploatują i zarzynają zwierzęta, a później traktują innych ludzi jak zwierzęta, czyniąc z nimi to, co ze zwierzętami”. Ch. Patterson: *Wieczna Treblinka*. Przeł. R. Rutowski. Opole 2003, s. 131.

<sup>23</sup> „Przemiana kobiety w kotkę i kotki w kobietę nawiązująca do średniowiecznych resentymentów, ale ze zmienionym znakiem wartości, to nierzadko spotykany motyw współczesnej prozy”. J. Abramowska: *Pisarze w zwierzyńcu...*, s. 103.



a nie lęk. Trójkolorowa, pełna gracji kotka w świecie kreowanym przez dziecko obdarzona zostaje ludzkim głosem, zdolnością rozumienia mocno skomplikowanych wojennych spraw: dwukrotnie ocala żydowskich przyjaciół rodziny, osłaniając kryjówkę pana Kamila i wyprowadzając z getta jego siostrę. Prefiguracją końcowej przemiany wydaje się scena bombardowania Warszawy, podczas której dziecięca bohaterka na czworakach, po ciemku przemierza schron:

Helena przelazła na czworakach przez siennik Stańci i nie podnosząc się, podeszła do drzwi. Po ciemku łatwiej chodzi się jak pies lub kot, na kolanach i rękach, jak na czterech łapach. Nie można się potknąć i przewrócić, a głową łatwiej wyczuwa się przeszkody<sup>24</sup>.

Wojenne realia animalizują ludzi, każąc im ratować się za pomocą często zwierzęcych zachowań. Pomysł dziewczynki, by przemieszczać się jak pies lub kot, znajdzie fabularne dopełnienie w wątku tajemniczego bezimiennego zwierzęcia, które chodzi własnymi drogami, pojawia się i znika, pozostając arystokratycznie oddzielone od wojennego szaleństwa. Nie dostrzega różnicy między Polakiem i Żydem, tym samym przywracając temu ostatniemu człowieczeństwo. Wydaje się jakoś spowinowaczone ze swym zwierzęcym antagonistą, opisanym przez Emmanuela Lévinasa psem, który jako jedyny reagował na grupę wycieńczonych więźniów jak na ludzi, witając ich na psi sposób – szczekaniem<sup>25</sup>. Finał powieści Rudniańskiej ma charakter baśniowy: Helena będąca już starą schorowaną kobietą prosi surowych Bogów<sup>26</sup> o łaskę przemiany w kotkę Brygidy, wskutek czego doznaje świata w sposób nie do opisania:

---

<sup>24</sup> J. Rudniańska: *Kotka Brygidy...*, s. 21.

<sup>25</sup> E. Lévinas: *Pies albo prawo naturalne*. Przeł. A. Kuryś. W: E. Lévinas: *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*. Gdynia 1991, s. 162.

<sup>26</sup> Trzej Bogowie zamieszkują świat wykreowany przez dziewczynkę, stawiąc gwarancję jej bezpieczeństwa. Z drzewa, na które wchodziła, widziała trzy świątynie: katolicką, prawosławną i żydowską, co w połączeniu z dogmatem o Trójcy Świętej pozwoliło jej stworzyć figury trzech Bogów.

Teraz Helena widzi wszystko inaczej. Widzi nie tylko oczami, ale i uszami. Nosem też. A więc widzi więcej. Zapachy i dźwięki, i obrazy układają się w jedną, wielowymiarową przestrzeń. Helena bada tę przestrzeń tym swoim nowym zmysłem, wzroko-słucho-węchem. Tego nie można opisać słowami<sup>27</sup>.

Kocia percepcja oparta na zupełnie innych niż ludzkie doznaniach zmysłowych przekracza możliwości człowieczego języka<sup>28</sup>. Trudno sobie nawet pomyśleć światoo obraz kota, a szczególnie kota, który jest Heleną. Synestezycznie wymieszane wrażenia pozwalają inaczej ujmować rzeczywistość, której ogląd wydaje się dzięki temu pełniejszy, nieograniczony tylko do dominującego w ludzkim odbiorze świata – oka. Kotka Brygidy odgrywa niesłychanie istotną rolę w fabule opowieści, bezszelestnie przenikając sztucznie konstruowane przez ludzi granice, zjawiając się nagle w miejscach i sytuacjach tego wymagających. Jest tylko trójkolorowym zwierzęciem, ale przez różne fabularne „próby” ociera się o jakąś intuicję opiekuńczej boskości, która w wojennym świecie wydaje się w zaniku. Radykalna inność zwierząt sprawia, że „większość mitologii zakłada, że to [...] [one – B.M.F.] (nie ludzie) są wizerunkiem istot boskich”<sup>29</sup>. Dodatkowo, w powieści Rudniańskiej bezimienna kotka obdarzona zostaje pozaczasową egzystencją<sup>30</sup>, co wyraźnie sytuuje ją w szczególnej pozycji, tym bardziej że trzech surowi Bogowie odeszli z Pragi wraz z Żydami<sup>31</sup>.

---

<sup>27</sup> J. Rudniańska: *Kotka Brygidy...*, s. 147.

<sup>28</sup> Thomas Nagel zauważył: „Chcę wiedzieć, jak to jest *dla nietoperza* być nietoperzem. Gdy jednak usiłuję sobie to wyobrazić, jestem ograniczony do zasobów mego własnego umysłu, a te zasoby nie są odpowiednie do zadania”. T. Nagel: *Jak to jest być nietoperzem?*. W: Idem: *Pytania ostateczne*. Przeł. A. Romaniuk. Warszawa 1997, s. 207.

<sup>29</sup> W. Doniger: *Rozważania*. W: J.M. Coetzee: *Żywoty zwierząt...*, s. 136.

<sup>30</sup> „To niemożliwe, ona nie może być tą samą kotką. Miałaby ponad sześćdziesiąt lat. Koty nie żyją tak długo [...]”. J. Rudniańska: *Kotka Brygidy...*, s. 135.

<sup>31</sup> Wojna sprawiła, że Bogowie odeszli z Pragi: „[...] po moście odeszli z Pragi Żydzi. [...] I nagle zobaczyła, jak w ślad za Żydami idą Bogowie, starzy, ogromni, siwowłosi Bogowie w długich szatach, wchodzą na most i znikają, roztapiają się w tłumie Żydów, wszyscy trzech, wszyscy Bogowie z Pragi”. Ibidem, s. 122.

Ostatnia wydana książka Rudniańskiej również wyzyskuje energię przemiany złączoną z wojenną historią dwóch dziewczynek. Jest utrzymana w konwencji baśni, adresowanej do młodszych dzieci, na co wskazuje nie tylko kształt narracji, lecz także obrazkowa część historii. Bohaterki opowieści, identyczne bliźniaczki<sup>32</sup>, trafiają na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej do dwóch rodzin: polskiej i żydowskiej. Obdarzone tym samym imieniem Hanna, kochane i rozpieszczane, od 1 września 1939 roku zaczynają prowadzić zupełnie inne życie, oddziela je bowiem mur getta, który „różnicuje” rzeczywistość. Identyczne fizycznie, o takim samym imieniu – wskutek okoliczności historycznych podlegają przemianie, niejako procesowi „odpodobnienia”, który jeszcze silniej wzmacnia ich podobieństwo<sup>33</sup>. Hania X i Hania Y za sprawą baśniowej ramy oraz opiekuńczej obecności dobrej staruszki o ametystowych oczach<sup>34</sup> mają szanse na spotkanie i życie po zakończeniu wojny. Jednocześnie wszakże ta sama baśniowa konwencja tym silniej zwraca uwagę na absurdalność świata podzielonego murem getta<sup>35</sup> oraz nieoczywistość kończącego baśń Rudniańskiej happy endu. Bliźniaczki wprawdzie żyją obie, są razem w kochającej je rodzinie, jednak wojenne doświadczenia Hani X, polegające na dosłownym<sup>36</sup> i metaforycznym przejściu przez grób, nie pozwalają jej

---

<sup>32</sup> „Były sobie dwie dziewczynki. Były zupełnie takie same, jak dwie kurki wyklute z tego samego jajka”. J. Rudniańska: XY. Warszawa 2012, s. 9.

<sup>33</sup> Najbardziej dramatyczne jest spotkanie spojrzeń obu siostr na terenie getta. Hania X pozostaje w rzeczywistości wojennego koszmaru, podczas gdy jadąca w tramwaju Hania Y wraca do lepszego świata. Zob. ibidem, s. 23–30.

<sup>34</sup> Postać dobrej staruszki pełni funkcję opiekunki identycznych sióstr. To ona przekazuje dzieci rodzinom zastępczym oraz czuwa nad losem Hani X, ratując ją przed zagładą. Ma cechy baśniowej dobrej wiedźmy, potrafi bowiem zmieniać postać, a także czarować.

<sup>35</sup> Hania X wyrazi tę intuicję w dziecięcy, więc całkowicie szczery, sposób: „– Szkoda, że wzięłaś mnie, a nie tamtą dziewczynkę [...]. Nie byłabym wtedy Żydówką i nie musiałabym być tutaj, w tym okropnym getcie”. Ibidem, s. 30.

<sup>36</sup> Hania X, uciekając z getta, wychodzi przez cmentarz, czołgając się tunelem między murem a starym nagrobkiem. Zob. ibidem, s. 33.

pozostać w baśniowej rzeczywistości<sup>37</sup>, przeobrażając jej pamięć na zawsze.

Kolejna, warta namysłu, metamorfoza wpisana została w *Rok smoka*, historię adresowaną do kilkunastoletnich dziewcząt. Opowieść, jak wszystkie historie Rudniańskiej, ma magiczny, baśniowy smak pomimo realistycznie skonstruowanej rodzinnej podstawy. Główna bohaterka, czternastoletnia Sylwia z narażeniem życia pokonuje „zło, które chciało pożreć jej ojca”<sup>38</sup>, tym sposobem odkrywając także siebie, swoją rodową historię, fakt bycia wnuczką rabina. Przemiana, której podlega ojciec dziewczyny, zapowiadana jest subtelnie, ujawnia się w sygnałach niechęci ze strony teściowej<sup>39</sup>, w powracających informacjach o postępującym wyobcowaniu tatusia<sup>40</sup>. Matka Sylwii wycofuje się do swojej pracowni, gdzie tka gobelin, wierząc w niemożność działania oraz konieczność pozostawienia męża, by ten mógł samodzielnie podjąć decyzję o powrocie do rodziny i normalności<sup>41</sup>. Główna bohaterka tej historii nie daje jednak za wygraną, odważnie poszukując antidotum na czar przemiany. Metamorfoza ojca, którą udaje się jej podejrzeć, rozgrywa się w Teatrze:

[...] on wstał, podniósł ręce i powoli zaczął przemierzać arenę tanecznym krokiem. Był tylko w skarpetach, pantofle zostały pod ławką. Szedł, tańcząc raczej wewnętrznie niż zewnętrznie, cały drżał od rozpierającej go rytmicznej energii, jego ruchy

---

<sup>37</sup> „Ale czasami Hania X tak okropnie tęskniła za swoją mamą i za swoim tatą! Wtulała się wtedy w swojego psa Cygana i płakała, a on wiedział, dlaczego jego pani płacze, bo przecież wszystko pamiętał [...]”. Ibidem, s. 57.

<sup>38</sup> J. Rudniańska: *Rok smoka...*, s. 114 (okładka).

<sup>39</sup> „Za to ja zawiodłam na całej linii. Czarne, skręcone jak u Murzynki włosy, pulchna i niewysoka, to było niewybaczalne i babcia często mi to wypominała, ale prawdziwy winowajca, tatuś, nigdy nie został oskarżony wprost”. Ibidem, s. 7.

<sup>40</sup> „Nic więc dziwnego, że nie widziałam, że coś złego dzieje się z tatusiem”; „To nie tatuś. To smok”; „Zachowywał się jak obcy”. Ibidem, s. 12, 24, 25.

<sup>41</sup> „Nic nie wymyślimy. Próbowaliśmy wszystkiego. Dopóki on sam nie będzie tego chciał, nikt nie może mu pomóc. A on nie chce. Możemy tylko czekać”. Ibidem, s. 22.

były bardzo oszczędne. Podeszedł do ściany i zawrócił, i szedł, tańcząc, ku mnie, i zobaczyłam, że był już trochę smokiem. Nie wiem, na czym to polegało, wciąż jeszcze był człowiekiem, ale był już znacznie większy niż przed chwilą, był zupełnie inny, miał obcą i okrutną twarz. [...] Jego taniec stał się szybszy, tańczył w miejscu, obracając się tylko, jednocześnie rosnąc i stając się smokiem<sup>42</sup>.

Dziwaczna, a zarazem straszliwa przemiana ojca będzie mieć swój rewers w postaci przeobrażeń, jakim podlega główna bohaterka, która niczym *Alicja w Krainie Czarów* doznaje metamorfozy własnego dojrzewającego ciała, a by stoczyć walkę z ojcem-smokiem, musi zyskać podobną postać:

Rosły moje ręce, nogi, głowa, działo się to bardzo szybko, powiększałam się, jakby mnie nadmuchiowano, czując jednocześnie, jak wiruje każda cząstka mojego ciała. Byłam wibrującym wszechświatem, nie mogłam ogarnąć myśłą własnej osoby i było to przerażające<sup>43</sup>.

Metamorfoza młodej dziewczyny, ma oniryczny charakter, wydarza się nocą, kiedy trudniej oddzielić sen od jawy. Z czasem jednak przestanie ją przerażać, zacznie natomiast być doznaniem zwiększającej się życiowej i somatycznej mocy<sup>44</sup>, momentem włączenia do żeńskiej matrylinearnej wspólnoty<sup>45</sup>. Sylwia-smoczyca musi jednak przejść przez cierpienie, którego źródłem będzie wgryzająca się w jej zwierzęcą łapę bransoletka z włosów babci

---

<sup>42</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 73.

<sup>44</sup> „Teraz poczułam to samo, ale tym razem było to cudowne i upajające, stawałam się kimś ogromnym, silnym i wspaniałym, stawałam się smokiem! Jakże byłam szczęśliwa”. Ibidem.

<sup>45</sup> „Pluskałam się w sadzawce, wzbijając ogonem fontanny wody, a kiedy przyszły one, moje siostry i matki, było jeszcze wspanialej. Powiedziały, że jestem piękna, i ja czułam się piękna. Bawiłam się z rówieśnikami i poddawałam pieszczotom starszych, słuchałam legend i pieśni. [...] Żyłam tak od wieków i miało tak być przez tysiąclecia”. Ibidem.

Krystyny<sup>46</sup>, najbardziej prawdopodobnego źródła czaru przemiany, rzuconego na ojca dziewczyny. Dopiero wtedy pokona w walce na arenie trzygłowego smoka, tym samym ratując swą relację z tatą. Transformacja w smoka oraz opisy smoczych starć odwołują się do bogatej tradycji baśniowej, którą żywi się – również wyzyskując smoczy wątek – *fantasy*. Przeobrażenie w kota czy smoka to wyraz marzenia o przejściu w inny świat, z którym wiąże się doświadczenie ciała i zmysłów otwierające na doznania, które opierają się werbalizacji. Transformacja w zwierzę ma swe dopełnienie w postaci przekształcenia w boga, o którym mowa w *Miejsach* Rudniańskiej:

Taro jest piękny i delikatny. Lekko utyka. Czasami Taro zmienia się w boga. Wtedy będziemy go nazywali Tutu. Tutu ma rysy Taro. Po części jest to Taro, ale zarazem jest to ktoś inny. Jest znacznie większy, pełen energii, potrafi być złośliwy. Nigdy nie zobaczymy, jak Taro zmienia się w boga<sup>47</sup>.

Bycie kimś lub czymś innym, przenikanie przez ściany rzeczywistości, odkrywanie tajemnych przejść do Krainy Obok<sup>48</sup> to energetyczne źródła, z których czerpią opowieści Rudniańskiej. Historie przez nią opowiadane stanowią niejako efekt metamorfozy, tak jakby ruch, który wydarza się w trakcie przeobrażenia, przejście od jednego stanu skupienia materii do innego, był generatorem tajemniczej energii zasilającej narrację. Pisarka snuje współczes-

---

<sup>46</sup> „Wyjęłam więc warkoczyk babci Krystyny i owięzałam nim swoją rękę. [...] Wszystko działało się jak przedtem, rosłam i przemieniałam się, ale moja włosiana bransoletka nie powiększyła się nawet o cal i biały ból przewiercił mi czaszkę i odebrał rozum. Szarpałam ją, gryzłam, tarłam o kamienie – nadaremnie”. Ibidem, s. 87.

<sup>47</sup> J. Rudniańska: *Miejsca*. Warszawa 1999, s. 199.

<sup>48</sup> „Nie lubiła ciemności. Zawsze się bała, że schody nigdy się nie skończą. I nigdy nie widziała, w którym miejscu wejdzie do Krainy Obok. Bo tak nazywała krainę, którą śniła. Kraj Obok”; „Ty naprawdę nic nie rozumiesz. Nie mogę pojechać z tobą. To jest tylko twój kraj, ten Kraj Obok. Ja mam swój. Ja nie jeżdżę tam motorem. Ja idę tam przez śnieg. Kapujesz? Jak się najem śniegu, to jestem w swoim Kraju Obok. Tam naprawdę jest odjazdowo. Ale to tylko mój kraj. Każdy ma swój Kraj Obok”. Ibidem, s. 49, 97.

ne baśnie, otwierając tajemne przejścia do innych światów. Fantastyczne efekty nie zasłaniają jednak przed dziecięcym odbiorcą trudnych, a często nawet strasznych aspektów rzeczywistości. Jak sama powiedziała w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego”:

Dzieciom należy się prawda, nie można ich oszukiwać. Dorośli, często również ci piszący książki, myślą, że do dziecka należy się zniżyć. Tymczasem do dziecka to oni mogą tylko podskoczyć<sup>49</sup>.

---

<sup>49</sup> *Do dziecka można tylko podskoczyć.* Wywiad z Joanną Rudniańską przeprowadziła Katarzyna Kubisiowska. „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 11–12. Dodatek „Książki w Tygodniku. Magazyn Literacki Tygodnika Powszechnego”.

*Beata Mytych-Forajter*

„Pokój ci, Janku!”?

## Nowela pozytywistyczna dla początkujących

Stara prawda psychologii rozwojowej mówi, że bycie rodzicem jest szansą na przeżycie swego dzieciństwa po raz wtóry. W tym powrocie do pierwszych doświadczeń i epifanii świata mieści się także powrót do szkolnej ławy, który dla literaturoznawcy oznacza możliwość porównania odczytań lekturowego kanonu znanych mu z uczniowskiej autopsji sprzed kilkadziesiąt lat zarówno z ich dzisiejszą „szkolną” postacią, jak i ze sposobami ujęcia oraz „rozczytania” danego tekstu na poziomie akademickim. Wraz z tym trójczłonowym porównaniem nasuwają się pytania o historyczną zmienność polonistycznych narzędzi, stopień innowacyjności współczesnych interpretacji, wreszcie o aktualność i atrakcyjność lektur sprzed lat. Co więcej, pytania te są zawieszone jednocześnie w naukowym, metaliterackim, dyskursie, jak i w praktyce nauczania naszych dzieci. Mówiąc wprost, mamy i zawodowy, i prywatny interes w tym, aby udzielić na nie uczciwej i wnikliwej odpowiedzi. Miniony czas, choć w sposób nieunikniony ujął nam energii, w tym wypadku działa na naszą korzyść, dając w zamian dystans, z którego rzecz całą widać lepiej i wyraźniej. Na fali resentymentu odkurzamy zgrzebne wydania naszych szkolnych lektur, a jednocześnie podglądamy, co też czyni z nimi dzisiaj po tylekroć reformowana, a więc (przynajmniej w zamierzeniu) coraz doskonalsza, szkoła. W przemeblowanym bowiem, czy wręcz – zgodnie z duchem czasu – rozmontowanym, kanonie zachowały się, i to w dość pokażnej liczbie utwory, które sami „przerabialiśmy” na lekcjach, mozolnie zdobywając



pierwsze szlify w dziedzinie sztuki interpretacji. Jedne witamy po latach ze wzruszeniem, obecność innych każe nam otworzyć szeroko oczy w geście zdziwienia. Drugiej z tych sytuacji chciałabym poświęcić kilka refleksji.

Na łamach pierwszego numeru wydawanego przez „Gazetę Wyborczą” czasopisma „Książki. Magazyn do Czytania” Janusz Rudnicki wysadza szkolny kanon w powietrze. „Palę lektury!” – głosi prowokacyjny tytuł artykułu, którym autor wyraża zarówno sens zarazy toczącej spisy lektur, jak i potrzeby ich zrewolucjonizowania. Dalej czytamy:

W szkole straszy. Jeśli porównać ją do opery, to jej upiorem są lektury. Ich liczba jest makabryczna. A co najmniej połowa, licząc już od szkoły podstawowej, absolutnie zbędna. Czytanie ich wszystkich to droga przez mękę. Niech szczzną<sup>1</sup>.

We właściwym sobie barwnym, obrazoburczo-intertekstualnym stylu Rudnicki próbuje udowodnić absurdalność MEN-owskich propozycji lekturowych, które nie tyle nie kształtują świadomego czytelnika, ile wręcz zabijają w dzieciach i młodzieży chęć czytania. Można jednak odnieść wrażenie, że w krzywym zwierciadle swego wywodu autor odbija każdą lekturę, jaka przyjdzie mu na myśl. *Zaczarowana zagroda* Centkiewiczów – niedobra, bo o Grenlandii, *Nad Niemnem* Orzeszkowej – niedobre, bo dzieje się na wsi, *Kajtkowe przygody* Kownackiej – też nie, bo też na wsi, co gorsza, o bocianie, a bocian to, zdaniem Rudnickiego, „drugi egzemplarz w menażerii polskiej” *etc.* Podejmując ten typ dyskursu, można by zadać autorowi następujące pytania: jak to się stało, że po przejściu przez piekło szkolnego kanonu został cenionym pisarzem?; jakim cudem Mickiewicz i Słowacki pospołu nie obrzydzili mu do szczytu sztuki słowa pisanego?; i wreszcie, czy bez tego, przekraczającego rzekomo ludzkie siły, bagażu lektur, jaki przychodzi dźwigać kolejnym pokoleniom, naszpikowany aluzjami literackimi styl Rudnickiego byłby dla nas czytelny? Nawet jeśli by wziąć poprawkę na szlachetne intencje autora skandalisty

---

<sup>1</sup> J. Rudnicki: *Palę lektury!*. „Książki. Magazyn do Czytania” 2011, nr 1.

w słusznej sprawie, nasuwa się wątpliwość, czy rzeczywiście jest tak źle?

Narzekanie na szkołę, w tym także na kanon lektur, jest stare jak świat. O ile szkoła budzi zazwyczaj niechęć dzieci (bo muszą do niej chodzić) i rodziców (bo zawsze jest nie taka, jaka powinna być), o tyle proponowany przez tę szkołę kanon rodzi niechęć podwójną (bo nie dość, że szkolny, to obowiązkowy i narzucony odgórnie, a jego nieznamość może mieć przykre konsekwencje podczas pokonywania egzaminacyjnych progów)<sup>2</sup>. Rodzi się więc podejrzenie, że włączenie obojętnie jakiej książki do kanonu szkolnych lektur jest dla niej swoistym pocałunkiem śmierci. Obawiam się, że taki los podzieliłyby także utwory, które Rudnicki proponuje uczniom w publikowanej na łamach „Gazety Wyborczej” ostatniej odsłonie swej lekturowej krucjaty<sup>3</sup>. *Mdłości* Sartre’a czy *Obcy* Camusa znajdują z pewnością wśród maturzystów swoich wielbicieli. Nie łudźmy się jednak, że sama zmiana w zestawieniu tytułów zmobilizuje do czytania tych, którzy dotąd poprzestawali na lekturze opracowań (co, nawiasem mówiąc, również jest sporą umiejętnością, biorąc pod uwagę zawiłości narracji bryków, w których nierzadko nie można rozpoznać oryginału). Pamiętać też należy, że sytuacja, o której tu mowa, przypada na okres młodzieńczego buntu, sprzyjającego raczej samodzielnym poszukiwaniom idoli, także literackich, niż korzystaniu z propozycji nauczycieli, nawet tych najbardziej charyzmatycznych. Odwołując się do prywatnych obserwacji, o których była mowa na wstępie, wracam zatem na szczybel szkoły podstawowej, jako że – korzystam ze stylistycznego patentu Rudnickiego i *Traktatu poetyckiego* Miłosza jednocześnie – „Tam nasz początek”.

*Plastusiowy pamiętnik*, rocznik 1936. Pierwsza klasa, pierwsza lektura. Okazuje się, że trudność polega nie tylko na sprawnym i sensownym poskładaniu wyrazów w zdania. Mozolną lekturę co rusz przerywają pytania: „Mamo, co to jest obsadka?”; „Co to

---

<sup>2</sup> Na temat problematyki szkolnego kanonu lektur zob. S. Bortnowski: *Lektury w stanie podejrzenia*. W: Idem: *Przewodnik po sztuce uczenia literatury*. Warszawa [b.r.w.], s. 139–177.

<sup>3</sup> J. Rudnicki: *Dziesięć książek, dzięki którym wstąpicie do piekła (czyli wylecicie z klasy nad poziomy)*. „Gazeta Wyborcza” z 9 września 2011.

kałamarnicz?”; „Jak wygląda kleks?”. Tłumaczę cierpliwie, do czego służy napastrzek, choć sama nim się nie posługuję, rysuję drewniany piórnik z zasuwany wieczkiem, bo w domu próżno szukać jego modelu, i zastanawiam się przy okazji w duchu, kto przy zdrowych zmysłach daje pierwszoklasiście scyzoryk, którym Tosia ostrzy ołówki. Wszelkie niejasności zostają oczywiście rozwiane i lektura toczy się coraz sprawniej, tym bardziej że fabuła opowieści o Plastusiu w sympatyczny, choć ogólny sposób przystaje do szkolnej rzeczywistości, w jakiej znalazła się moja debiutująca w szkolnej ławie latorośl. W tle pobrzmiwa jednak profetyczno-katastroficzny głos Rudnickiego:

O uczniowie moi, śpieszcie się czytać książki, bo one starzeją się jak ludzie. A nie jak znaczki pocztowe czy wino. Kurczą się, żółkną, wydzielają podejrzaną zapachy, mają wyleniałe grzbiety. Spieszcie się, bo z biegiem lat, z biegiem dni czytać będziecie coraz mniej i mniej<sup>4</sup>.

Czy w tej przestrodze kryje się sugestia, iż tylko literatura współczesna, ta, która utrwała postać naszego świata, ma szansę zdobyć serca i umysły młodych czytelników? Czy odesłać należy do lamusa wszystkie teksty głoszące niepopularne dziś ideologie, utwory, których światy przedstawione są nieodwracalnie przeszłe? Czy obowiązek bycia *trendy*, bycia „na bieżąco” powinien objąć także polonistyczne kształcenie? Słowem, czy lista lektur powinna być listą bestsellerów?

Już teraz, gdy mowa o pierwszej klasie, mogę zaprzeczyć. Przykrawanie spisów lektur wyłącznie pod gusta adresatów jest, w moim odczuciu, drogą donikąd. Czytanie „utworów z epoki” ma swój sens, może przede wszystkim właśnie na wczesnym etapie nauki. Jeszcze do niedawna to my czytaliśmy dziecku, będąc nie tylko odtwórcą tekstu, lecz także przewodnikiem po nim. Teraz, gdy na naszych oczach rodzi się samodzielny czytelnik, warto być obok i służyć wyjaśnieniami, kiedy tekst z racji archaiczności realiów i języka staje się mniej dostępny. Archaiczność ta jest prze-

---

<sup>4</sup> Ibidem.

puszką do wiedzy o przeszłości, sposobem wzbogacania słownictwa, impulsem dla wyobraźni.

Wróćmy do szkoły. Klasa czwarta – w spisie lektur, który otrzymał mój starszy syn, dostrzegam Sienkiewiczowskiego *Janka Muzykanta* i *Antka* Prusa. Reakcja odruchowa jak u Rudnickiego: po co to komu? Oczami wyobraźni widzę ziejącą przepaść, jaka dzieli dzisiejszego dziesięciolatka od pozytywistycznych bohaterów. Brak konsoli Nintendo to przecież nie to samo co brak skrzypiec, który stał się powodem tragedii Janka, a nieemożność opłacenia nauki syna przez matkę Antka nijak się ma do rodzicielskich trudności z uregulowaniem chesnego, jeśli pociecha nasza uczęszcza do prywatnej bądź społecznej szkoły. Wreszcie sam pozytywizm, zamierzchła epoka, której idee, choćby praca u podstaw, kojarzą się tak zwanej dzisiejszej młodzieży chyba tylko z pierwszą pracą w restauracji McDonald's. Odganiam jednak te niepoważne skojarzenia, zastanawiając się, jak też poradzi sobie dzisiejszy uczeń i dzisiejsza szkoła z liczącymi blisko sto trzydzieści lat nowelami. Gatunek zdaje się sprzyjać obojgu. Utwory są krótkie, więc – co oczywiste – i lektura nie jest czasochłonna, a sama praca z tekstem łatwiejsza niż w przypadku powieści. Po przeczytaniu pierwszej strony noweli Sienkiewicza radość ucznia zamienia się jednak w niepokój, stopniowo graniczący z paniką, okazuje się bowiem, że choć przedmiot nosi nazwę „język polski”, lektura, którą w jego ramach zaproponowano, chyba nie jest po polsku. Celowo przerysowuję sytuację, aby oddać stopień trudności, jaki reprezentują obie lektury, które jeszcze kilkanaście lat temu nie sprawiały uczniom aż takich kłopotów jak dziś. „Komornica”, „kuma”, „krajka”, „potrzódka”, „stójka”, „przednówek” – domagają się przypisów, a niektóre partie tekstu wypadałoby wręcz inscenizować, aby przybliżyć przebieg wydarzeń oraz ich wymowę. I dobrze – ośmielam się twierdzić po raz kolejny. W lekturze, jak w życiu – nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. W poczuciu rodzicielskiej odpowiedzialności za edukację dziecka pełnię funkcje lektora i komentatora jednocześnie, a mój młodszy syn, między innymi z racji wrodzonej chudości, idealnie wciela się w rolę Janka Muzykanta, ze szcze-

gólnym zapaleń grając scenę zgonu głównego bohatera. Gdy już udaje nam się rozwikłać przebieg fabuły i rozszyfrować leksykalne znaki zapytania, pora na rozmowę o sensach tekstu. Wybór tematów odwrotnie proporcjonalny do objętości utworów. Sugestia pierwsza: czym jest talent?; jakie talenty mamy?; dlaczego powinniśmy je pielęgnować? (jako współczesnym kontekstem można się tu posłużyć telewizyjnym programem *Mam talent*, a w ślad za nim poruszyć na przykład temat *Sława – blaski i cienie*). Może to być też rozmowa o Innym (wszak o Janku czytamy, że to „odmieniec”), o rozmaitych typach wrażliwości, o braku porozumienia między dorosłymi i dziećmi. Podobnych kwestii do dyskusji dostarcza *Antek* Prusa: mechanizmy wyboru drogi życiowej, fenomen zabobonu czy stosunek do rodzinnych stron. Wreszcie, *last but not least*, wspólny obu tekstom temat ubóstwa – tu jako kontekst, i to najświeższy, można wykorzystać, wydaną w ramach obchodów Europejskiego Roku Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym, książkę Hanny Gill-Piątek i Henryki Krzywonos pod tytułem *Bieda. Przewodnik dla dzieci*<sup>5</sup>. W takich przykładowych kontekstach lektura odległa w czasie ma szansę stać się bliska.

Kilka dni po mozolnym, ale zakończonym sukcesem, sforsovaniu tekstu zaglądam z ciekawości do zeszytu z języka polskiego, by podpatrzeć proponowaną aktualnie metodę opracowania pozytywistycznej noweli. Zaczyna się tradycyjnie, od garści informacji biograficznych o autorze, następnie podana w punktach fabuła i charakterystyka głównego bohatera. Nowością jest dla mnie zastosowanie metody „2 w 1” w wersji symultanicznej – *Antek* i *Janko Muzykant* są omawiani na zasadzie: życiorys Prusa i życiorys Sienkiewicza, dzieje i charakterystyka Antka oraz dzieje i charakterystyka Janka. Metoda, która w pierwszej chwili wydaje się zagadkowa (samo zestawienie, bez wskazania podobieństw i różnic czy też uwzględnienia, wysuniętej i szczegółowo udokumentowanej przez Aleksandra Wita Labudę, propozycji czytania *Antka* jako polemiki z *Jankiem Muzykantem*<sup>6</sup>), po chwili zastanowienia

---

<sup>5</sup> H. Gill-Piątek, H. Krzywonos: *Bieda. Przewodnik dla dzieci*. Cieszyn 2010.

<sup>6</sup> Zob. A.W. Labuda: *Studium o „Antku” Prusa. Recepcja, konstrukcja, konteksty*. Warszawa 1982, s. 144–170. Obszerny przegląd szkolnych propozycji in-

i przy odrobinie dobrej woli nabiera sensu: teksty o zbliżonej dacie powstania, typie bohatera, warstwie językowej i gatunku „wspierają się” w swej odmienności od pozostałych lektur, nie są już tak bardzo „osobne” czy „inne”. Wniosek ten nie jest jednak poszukiwaną przeze mnie odpowiedzią na pytanie: po co szkoła *Anno Domini* 2010 czyta *Antka* i *Janka Muzykanta*, jaki pożytek ma płynąć z lektury pozytywistycznych nowelek, po które nasze dzieci pewnie nigdy nie sięgnęłyby z własnej woli, a i my sami raczej nie mielibyśmy odwagi wystąpić z ich reklamą?

„Życie dziecka polskiego na wsi w XIX wieku” – tak brzmi temat ostatniej lekcji poświęconej obu nowelom. Nie kryję rozczarowania tryumfem historyczno-narodowego kontekstu – w ten oto sposób utwory, które już w pierwszym odbiorze wydawały się uczniom odległe, zostały zamknięte za drzwiami XIX stulecia. Otworzą się one po latach tylko przed nielicznymi z nich, tymi, którzy poczują historyczną lub historycznoliteracką pasję. Reszty dopełnia znajdująca się pod tematem tabela, w której dokonano zestawienia warunków, w jakich wzrastali Janko i Antek oraz bohaterowie anglojęzycznych powieści: Ania Shirley i Tomek Sawyer. Pierwszy wers tabeli precyzuje kraj zamieszkania bohaterów: Polska zostaje przeciwstawiona Kanadzie i Stanom Zjednoczonym; kolejne rubryki zaszczepiają dzieciom nasze odwieczne przekonanie, że u sąsiada trawa zawsze bardziej zielona. I tak, na pytanie: „Jak wyglądał dom bohaterów?”, pada odpowiedź: tu „uboga wiejska chata bez wygod”, tam „ładne zadbane domy ze standardowym jak na tamte czasy wyposażeniem”; i dalej: tu „bieda, nędza i często brak jakichkolwiek środków do życia”, tam „w miarę dobra sytuacja materialna, wystarczało na podstawowe potrzeby”; tu „fatalne warunki, nauczycielom nie chciało się pracować, nikt nie dbał o wykształcenie”, tam „ładna, ciepła szkoła, dobrzy nauczyciele, dorośli dbali o wykształcenie dzieci”; tu „pasję dzieci uznawano za fanaberię lub przejaw lenistwa”, tam

---

interpretacyjnych noweli Prusa znajduje się w pracy: M. Sienko: *Kierunki interpretacji „Antka” Bolesława Prusa w szkole podstawowej po roku 1945*. W: *List, nowela, opowiadanie. Analizy i interpretacje*. Red. T. Budrewicz, H. Bursztyńska. Kraków 2001, s. 195–213.

„robiono wszystko, aby dzieci mogły rozwijać swoje talenty” *etc.* Niedaleko stąd do wniosku: tam „ciekawe książki z wesołymi bohaterami”, tu: „nuda, nuda, nuda”.

W roku 1994 Stanisław Bortnowski pisał na łamach „Polonistyki”:

Nowele pozytywistyczne stały się lekturowym pośmiewiskiem. [...] Ogół nauczycieli nie ma do tych nowel klucza. Dydaktyka w tej kwestii jakby zamarła<sup>7</sup>.

Warto potraktować te słowa jak wyzwanie, tym bardziej że w konkluzji autor pozostawia decyzję co do obecności pozytywistycznej noweli w spisie lektur nauczycielom i uczniom. Skoro więc szkoła nie rezygnuje z tych tekstów, warto odświeżyć ich lekcyjne wcielenie. Wszak już przywołana tu praca Labudy – choć powstała blisko trzydzieści lat temu – podpowiada, że można inaczej. Nie rezygnując z omawiania obu utworów metodą zestawienia oraz wybierając jeden z proponowanych tu tematów rozmowy z uczniami na temat lektur, mamy szansę upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. W *Studium o „Antku”* otrzymujemy interpretacyjną wskazówkę:

Talent artystyczny pojmuje Prus inaczej niż Sienkiewicz. Jako dyspozycję wewnętrzną, która nie wybucha nagle i nieoczekiwanie, lecz która rozwija się stopniowo w interakcji z otoczeniem, a nade wszystko jako dar czy zadatek podatny na kształcenie i aby się mógł rozwinąć, kształcenia wymagający. Proces kształcenia czy raczej samokształcenia zdolności Antka został w noweli Prusa starannie wystopniowany i pokazany. Inaczej niż u Sienkiewicza, gdzie talent rozwija się jakby za cenę niedorozwoju innych władz, u Prusa kształtuje się on w zgodzie z procesem fizycznego i duchowego dojrzewania. Cały ten proces nie przebiega bezkonfliktowo. Lecz opór rzeczywistości i niepowo-

---

<sup>7</sup> S. Bortnowski: *Te „Antki”, te „Katarynki”...* „Polonistyka” 1994, nr 8. Por. także uwagi autora na temat obecności nowelistyki pozytywistycznej w kanonie szkolnych lektur zamieszczone w jego kompendium *Przewodnik po sztuce...*, s. 166–167.



dzenia występują jako pierwiastki twórcze, dla rozwoju osobowości potrzebne<sup>8</sup>.

Kierunek prowadzenia rozmowy jest dowolny: możemy zacząć rozmowę z uczniami od ich własnych uzdolnień (w jaki sposób je pielęgnują?; czy sami je w sobie odkryli, czy też pod wpływem inspiracji?; jeżeli tak, to jakiej bądź czyjej?; czy zdarzyło im się porzucić swoje zamiłowanie na rzecz innego?), a następnie pokazać – za Labudą – literacki sposób ujęcia problematyki talentu przez Sienkiewicza i Prusa. Lub odwrotnie: potraktować losy obu bohaterów jako pretekst do rozmowy o własnych talentach i możliwościach ich realizacji. W obu przypadkach lektura przekłada się na autobiograficzny kontekst młodego czytelnika, a w konsekwencji zdejmuje z utworu odium przedpotopowej ramoty.

Warto w tym miejscu przytoczyć również dwa pytania, jakie na temat nowel Prusa i Sienkiewicza zadaje uczniom Tadeusz Patrzalek w *Zadaniach do lektury dla klas IV–VI*:

Jeśli w kulturze europejskiej wyróżnić dwie tradycje sposobu przedstawiania artysty – arystotelesowską (zdrowy rzemieślnik) i platońską (z chorobą tworzenia) – to którą z nich kontynuuje Prus, a którą Sienkiewicz? [...]

I *Antek*, i *Janko Muzykant* kontynuuje wątek literacki dziecka-artysty. Który z tych utworów kontynuuje romantyczną tradycję wątku?<sup>9</sup>.

Zarówno poruszona w obu pytaniach problematyka, jak i sposób jej sformułowania wykraczają oczywiście poza wiedzę i kompetencje dzisiejszego czwartoklasisty. Wyłania się z nich w związku z tym pytanie trzecie: czy *Antek* i/lub *Janko Muzykant* nie powinny być tymi utworami, których nie tylko nie należy usuwać z kanonu, lecz przeciwnie: do których interpretacji należy powrócić na ponadpodstawowym poziomie kształcenia polonistycznego – po to, aby odwołując się do wiedzy i umiejętności zdoby-

---

<sup>8</sup> A.W. Labuda: *Studium o „Antku”...*, s. 164.

<sup>9</sup> T. Patrzalek: *Bolesław Prus: „Antek”*. W: *Zadania do lektury dla klas IV–VI*. Red. T. Patrzalek, G. Wichary. Warszawa 1985, s. 41.



tych przez uczniów w latach poprzednich, rozbudować i pogłębić odczytanie znaczeń tekstu, udowadniając im tym samym ewolucję ich czytelniczych horyzontów?

Gdy czytam retoryczne pytanie Rudnickiego: „Co dziś robić z bzdurami, które wypisywali Mickiewicz, Konopnicka i Sienkiewicz?”, nie oburzam się, lecz jest mi smutno. Przyklasnęłaby mu z pewnością ta część uczniów, których nie umiemy przekonać, że to utwory wartościowe. Dla mnie pytanie to jest wyrazem bezradności wobec własnej tradycji literackiej, której, mówiąc kolokwialnie, ale też zgodnie z duchem czasu, nie potrafimy „sprzedać”. Tam gdzie polonistyka uniwersytecka ma znakomite osiągnięcia (za przykład niech posłużą poświęcone „szkolnym” autorom teksty z najnowszej książki Ryszarda Koziółka *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*<sup>10</sup>), polonistyka szkolna zbyt często staje z opuszczonymi w geście bezradności rękami. Może więc bycie „na bieżąco” nie powinno oznaczać proponowania lektur „pod publikę”, takich, które nie zmęczą ucznia i nie obniżą notowań nauczyciela, lecz śledzenie z uwagą aktualnych komentarzy do utworów z przeszłości, które – jak to arcydzieła – po Escarpitowsku „podatne na zdradę”<sup>11</sup> wciąż odsłaniają nowe, współczesne sensy. Sam wybór wątków uniwersyteckich odczytań pod kątem horyzontów i możliwości adeptów lektury jest już kwestią pomysłowości oraz inwencji nauczyciela. Podstawowym warunkiem powodzenia jest jednak kontakt między polonistyką uniwersytecką i polonistyką szkolną, które oprócz oczywistego wspólnego przedmiotu zainteresowań połączone są swoistym związkiem interesów. Ambicją tej pierwszej z założenia powinna być innowacyjność, stanowiąca dla drugiej z nich obronę przed – grożącą jej z racji corocznej repetycji lektury – rutyną. To chyba lepszy kierunek niż palenie lektur, które – jako że rzecz dotyczy książek – jakoś źle mi się kojarzy.

---

<sup>10</sup> R. Koziółek: *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*. Katowice 2011.

<sup>11</sup> R. Escarpit: *Literatura a społeczeństwo*. Przeł. J. Lalewicz. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. T. 3. Oprac. H. Markiewicz. Warszawa 1976, s. 148–181.

## Pożegnanie Murzynka Bambo

W liczącym ponad sto lat elementarzu Mariana Falskiego<sup>1</sup> edukacji międzykulturowej poświęcono dwa teksty. Pierwszy z nich, zatytułowany *Nasi koledzy* brzmi następująco:

To są nasi bliżsi i dalsi koledzy z różnych krajów. My się jeszcze z nimi nie znamy. I mało o sobie wiemy. Ale jak się ze sobą poznamy, na pewno się pokochamy. Będziemy zgodnie się uczyć. Zgodnie będziemy pracować. Weźmiemy się wszyscy za ręce. Zrobimy wielkie koło. I bawić się będziemy zgodnie i wesoło<sup>2</sup>.

Wykonana przez Jerzego Karolaka ilustracja do tekstu przedstawia grupkę dzieci trzymających się za ręce i ochoczo wymachujących flagami różnych państw<sup>3</sup>. Zapewne dla podkreślenia jednoczącej wymowy tekstu postacie dzieci są zróżnicowane zaledwie w niewielkim stopniu. Autor ilustracji zaakcentował tylko oczywisty podział płciowy grupy, starając się przy tym ujednolicić stroje, fryzury, a przede wszystkim radosną mimikę tworzących ją postaci. Sam tekst głosi ideę przyjaźni między narodami nachal-

---

<sup>1</sup> Pierwsze wydanie elementarza Falskiego ukazało się w roku 1910 pod tytułem: *Nauka czytania i pisanie dla dzieci*. Tekst uzupełniały ilustracje autorstwa Jana Rembowskiego. Na temat dzieł *Elementarza* Falskiego zob. R. Wroczyński: *Elementarze i projekty reformy nauczania początkowego*. W: Idem: *Marian Falski i reformy szkolne w Rzeczypospolitej*. Warszawa 1988, s. 251–268.

<sup>2</sup> M. Falski: *Nasi koledzy*. W: Idem: *Elementarz*. Warszawa 2003, s. 160. Wydanie to jest reprintem edycji z roku 1971.

<sup>3</sup> Ilustracje Jerzego Karolaka zamieszczono po raz pierwszy w wydaniu *Elementarza* z roku 1957.

nie i bez finezji, w sposób kojarzący się bardziej z Krajem Rad niż z Unią Europejską. Prostotę i naiwność tekstu łatwo jest oczywiście wytłumaczyć jego dziecięcym adresatem sprzed lat – wszak czas, który minął od powstania *Elementarza*, to epoka: w literaturze dla dzieci, w spojrzeniu na dziecko i metody jego wychowania, wreszcie w samym kształceniu umiejętności czytania, któremu tekst ten miał przecież w zamyśle autora służyć.

Drugiego z zamieszczonych w podręczniku Falskiego tekstów mających wpajać ideę wielokulturowości cytować nie trzeba. To oczywiście wierszyk Juliana Tuwima *Bambo*<sup>4</sup>, wznawiany, trawestowany<sup>5</sup>, komentowany<sup>6</sup> i krytykowany żywo do dziś, głównie za sprawą swej politycznej niepoprawności, przejawiającej się w użyciu formy „Murzynek”, o czym za chwilę.

Wyniesiona z dziecięcych czasów słabość do książek z obrazkami nakazuje mi uważnie przyjrzeć się towarzyszącej wierszowi ilustracji, tym bardziej że sam tekst znam – jak wszyscy – na pamięć. Pierwszy rzut oka i już widać, że nie jest dobrze. Po pierwsze, Bambo nie ma twarzy. Na obrazku widnieje ciemna sylwetka, nie naturalnie jednolita, bez zarysu nosa, ust czy oczu, których białka w oczywisty sposób musiałyby kontrastować z ciemną karnacją. Postać bez twarzy to dla humanisty nie są żarty. To postać bez tożsamości, osobowości, świadomości. Jednym słowem: rzecz. A więc

---

<sup>4</sup> J. Tuwim: *Bambo*. W: M. Falski: *Elementarz...*, s. 161. Pierwodruk ukazał się na łamach „Wiadomości Literackich” 3 lutego 1935 r.

<sup>5</sup> Za przykład niech posłuży *Murzynek Bambo* Tomasza Piątki, który za pomocą realistyczno-groteskowej konwencji buduje walor edukacyjny wiersza, choć w jakże innym od oryginału wariacie: „Murzynek Bambo w Afryce mieszka / Skóra i kości, niczyj koleżka / Niczyj on kumpel, brat ani synek / Umierający z głodu Murzynek // Gdzieś na pustyni lub w jakiejś puszczy / Szkieleł w czyrakach z rozdętym brzuszkiem / Tak bardzo bołą go rany, wrzody / I nigdzie nie ma kropelki wody // Kiedy na stole obiad podany / Wspólnym wysiłkiem taty i mamy / A ty kaprysisz i zupy nie jesz / Pomyśl o Bambo – wtedy zgłodniejesz”. T. Piątek: *Murzynek Bambo*. W: Idem: *Podręcznik dla klasy pierwszej*. Warszawa 2011, s. 39.

<sup>6</sup> Zob. np. rozbiór tekstu, jakiego w postkolonialno-psychoanalitycznym duchu dokonał Marcin Moskaiewicz w artykule „*Murzynek Bambo – czarny wesół...*”. *Próba postkolonialnej interpretacji tekstu*. „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2.

nie człowiek. Nachylam się nad ilustracją po raz wtóry z nadzieją, że może nie jest tak źle. Pojawia się cień szansy, gdy dostrzegam swą pomyłkę – nie widzimy twarzy bohatera, ponieważ zwraca się nią w kierunku nadchodzącej matki niosącej mu kubek (jak wiadomo z tekstu) mleka. Widzimy zatem nie twarz, lecz tył głowy bohatera, co tłumaczy fizjonomiczne ubóstwo przedstawienia. Pocieszenie jest jednak chwilowe, bo tuż po nim pojawia się konstatacja, że oto bohater ów odwrócił się do nas plecami. Demonstracyjnie zamknięta, odizolowana od czytelnika postać ostentacyjnie kontrastuje z zamieszczoną na sąsiedniej stronie ilustracją do czytanki *Nasi koledzy*, której bohaterowie, mimo że maszerują przed siebie, mają twarze zwrócone w kierunku czytelnika. W interpretację włącza się symbolika kolorów: oni – biali, prawie sami blondyni w kolorowych ubraniach; on – czarny, tylko w przepasce na biodrach. Wartościujące znaczenia bieli i czerni jako emblematów dobra i zła grają podprogowo bez zarzutu. Oni – w grupie, zjednoczeni, wspierający się wzajemnie; on – w zasadzie sam, tylko w towarzystwie matki, która – mimo że też czarnoskóra – pochodzi z innego, nierówieśniczego porządku. Gdy uświadomimy sobie, że oni maszerują (jak ludzie), a on wchodzi na drzewo (jak małpa), sytuacji już właściwie nie da się uratować.

Pora na tekst. Jego kontrowersyjność sama w sobie jest kontrowersyjna: dla jednych oczywista, innym wydaje się chorobliwym przejawem wspomnianej politycznej poprawności. Bohater to „nasz koleżka”, „dobry chłopak”, który „uczy się pilnie”, ale też – podobnie jak my – „psoci, figluje”, co czyniłoby go idealnym kompanem ze szkolnej ławy. Gdzie tu rasizm? Problem w tym, że tekst wiersza niweluje różnice, a jednocześnie je akcentuje. Odpowiada na pytanie, o to, jaki jest bohater, niejako na dwóch płaszczyznach: jego zachowania i jego wyglądu, a odpowiedzi prowadzą się do analogii i kontrastu jednocześnie. Wszelkie wydobyte przez podmiot utworu podobieństwa podszyte są zdziwieniem: niby taki sam, a inny – inny, bo czarny. Bohater należy zatem jakby do dwóch porządków: jest zarazem swój i obcy. Czytając wiersz, trudno się oprzeć wrażeniu, że Bambo został przedstawiony jako kuriozum, a jego czarna karnacja – w istocie podej-

rzana, bo inna – nieustannie „zagrożona” jest bielą mleka czy rozjaśniającymi właściwościami kąpieli, której nie chce się poddać. Dodatkowym elementem waloryzującym jest rozkład sił: jednostkowy bohater został przeciwstawiony zbiorowemu podmiotowi, do którego należy ostatnie zdanie wiersza. „Szkoda, że Bambo czarny, wesoły / Nie chodzi razem z nami do szkoły” – ta radosna puenta utworu nie pozostawia wątpliwości, obnażając jedynie pozorną aprobatę innej kultury, która nie ma być przedmiotem eksploracji i poznania, lecz aneksji w nasz, tutejszy porządek.

Dyskusja nad utworem Tuwima nie sięga jednak z reguły tak głęboko. Kością niezgody jest już sama forma „Murzynek”, być może w czasach autora wiersza „przeźroczysta”, dla nas, szczególnie dla osób nią określanych, trudna, czy wręcz niemożliwa do przyjęcia. Język utrwał w swej frazeologii określenia z jej udziałem o zdecydowanie pejoratywnej wymowie: „być sto lat za Murzynami”, „biały Murzyn”, „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść” (somatyczną paralelę między Murzynek a ciemnością taktownie pomińmy)<sup>7</sup>. Z podobnego językowego uwikłania wyrasta ta scena wiersza, w której mama woła małego bohatera do kąpieli – przywodzi ona na myśl standardowy w takim kontekście zwrot: „umyj się, bo jesteś cały czarny” w znaczeniu „jesteś bardzo brudny”. Za jego sprawą uruchomione zostaje skojarzenie czerni z brudem, nieczystością, ze skalaniem<sup>8</sup>.

Wielka litera w pisowni wyrazu „Murzyn” nie ratuje sytuacji i nie zwraca godności. Wypowiedzi, zamieszkałych w Polsce od kilkudziesięciu lat, przybyszów z Gujany, Sudanu czy Zambii precyzują, w czym rzecz<sup>9</sup>. Posługując się stygmatyzującym określeniem „Murzyn”, nazywamy nie „twarz”, lecz zaledwie kolor twa-

---

<sup>7</sup> Por. hasło *Murzyn*. W: *Wielki słownik frazeologiczny PWN z przysłówiami*. Oprac. A. Kłosińska, E. Sobol, A. Stankiewicz. Warszawa 2010, s. 261.

<sup>8</sup> Uwagę tę zawdzięczam Recenzentce książki Pani prof. dr hab. Annie Nasiłowskiej.

<sup>9</sup> Por. wypowiedzi bohaterów reportażu Anny Śmigulec-Odorczuk: *Jeśli nie Murzyn, to kto? Polska mowa rasowa*. „Gazeta Wyborcza” z 21 sierpnia 2012. Dodatek „Duży Format”. Obszerne antropologiczne omówienie relacji polsko-afrykańskich przedstawił Maciej Ząbek w pracy: *Biali i Czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów*. Warszawa 2007.

rzy, wobec czego oddalone zostaje pytanie o wnętrze, o przeżycia, o poglądy. Zatrzymujemy się na warstwie zewnętrznej i to nam z reguły wystarcza. Podobnie jak zbiorowy podmiot Tuwimowskiego *Bambo*, poddajemy się zdziwieniu, którego nie potrafimy przekroczyć. Tak pożądana w kontaktach z Innym, ciekawość jest w tym wypadku jedynie właściwą gapiom niezdrową ciekawością odmieńca. Otwarte w geście zadziwienia usta nie potrafią zadać najważniejszego pytania: pytania o kulturę, a przecież drugie imię filozofii Innego brzmi „filozofia spotkania”.

Być może łatwiej przyszedłoby nam ono na myśl, gdybyśmy skorzystali ze wskazówek zawartych w – wydanym przez Fundację „Afryka Inaczej” – poradniku *Jak mówić i pisać o Afryce?*<sup>10</sup>. Publikację tę otwiera swoisty dekalog (rozwinięty w dalszej jej części), który nie tylko reguluje zasady dyskursu o Afryce, lecz jest także katalogiem naszych myślowych stereotypów na jej temat. Warto go w tym miejscu przytoczyć, bo stanowi przykład tekstu, w którym edukacja międzykulturowa przybiera przejrzystą i wyrazistą formę, wartą wykorzystania w szkolnych podręcznikach:

1. **Afryka nie jest jednym krajem.** Na kontynencie afrykańskim funkcjonują 54 państwa, różnią się od siebie, tak jak różne są kraje Europy, np. Szwecja i Bułgaria.
2. **Nie należymy do plemion,** tylko do wspólnot etnicznych i społeczności.
3. **Afryka ma historię,** która zaczęła się na długo przed pojawieniem się Europejczyków.
4. **Afryka ma swoje współczesne i pozytywne oblicze.** Za to, jaka Afryka jest dziś, odpowiadają również europejskie państwa kolonialne i polityka wielkich mocarstw po dekolonizacji Afryki.
5. **Pisząc o wojnie** i innych tragicznych wydarzeniach, pamiętaj, że nie dotyczą one całego kontynentu, dlatego nie mów i nie pisz: „afrykańska wojna”, „głód w Afryce”.
6. **Afryka nie jest skansenem** zamkniętym w kapsule czasu.

---

<sup>10</sup> M. Diouf, A. Igiehon, N. Karamalla, D. Rasolmampionona, P. Śre-  
dziński: *Jak mówić i pisać o Afryce?* [www.bezuprzedzen.org/edukacja/art](http://www.bezuprzedzen.org/edukacja/art). Do-  
stęp: 14.09.2012.

7. **Afryka nie jest jedynym rejonem świata, gdzie żyją osoby z wirusem HIV.** Może zarazić się nim każdy, podobnie jak każdy, bez względu na kolor skóry, może być jego nosicielem.
8. **Pisz i mów „Afrykanka” i „Afrykanin”, a nie „Murzynka” i „Murzyn”.** Słowo „Murzyn” nie określa naszego pochodzenia i jest uznawane przez nas za obraźliwe.
9. **Nie kieruj się polityczną poprawnością, ale przyzwoitością i szacunkiem wobec tych, o których piszesz.**
10. **Każdy żart ma swoje granice**<sup>11</sup>.

Publikacja ta kierowana jest przede wszystkim do dziennikarzy, których gazetowe, telewizyjne i radiowe relacje kształtują obraz Afryki w naszej świadomości, mając szansę skorygować wizję, do jakiej jesteśmy przywiązani od czasów corocznych przedszkolnych karnawałów, na których przynajmniej jeden z balowiczów był przebrany za Murzynka. Dla polskiej oświaty Fundacja „Afryka Inaczej” przygotowała zresztą osobną publikację, również dotyczącą podstawowych kwestii w zakresie wiedzy na temat Afryki i jej mieszkańców, przede wszystkim tych, którzy coraz częściej z nami współpracują, sąsiadują i których dzieci chodzą do szkoły z naszymi dziećmi. *Jak mówić polskim dzieciom o dzieciach z Afryki?* – brzmi tytuł tego miniinformatora, którego autorzy cierpliwie tłumaczą, że Afryka to nie tylko choroby i bieda, jak wmawiają nam rozmaite organizacje charytatywne (w tym także misyjne) pragnące pozyskać środki na swą działalność<sup>12</sup>. Jak pisze Paweł Średziński, redaktor tej publikacji:

Odbiorcom tego przekazu łatwiej jest przyjąć proponowany scenariusz niż zadać sobie pytanie, jak naprawdę żyje się w Afryce i co tam się dzieje. Dlatego bardzo ważną rolę w poznawaniu tego drugiego, pozytywnego oblicza tego kontynentu mo-

---

<sup>11</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>12</sup> *Jak mówić polskim dzieciom o dzieciach Afryki?*. Red. P. Średziński. Warszawa 2009. Obszerną porcję podstawowej wiedzy o Afryce wraz z konspektami lekcji geografii i historii poświęconych temu kontynentowi przynosi także książkowa publikacja Fundacji „Afryka Inaczej” pt. *Czy Afryka jest krajem?*. Red. P. Średziński. Warszawa 2011.

gliby odegrać nauczyciele, poświęcając chociażby jedną godzinę zajęć w roku szkolnym afrykańskim dzieciom i ich domowi, Afryce<sup>13</sup>.

Zadanie szkoły polegałoby zatem na rozbiciu, wspomnianej przez autorów publikacji, kapsuły czasu, w jakiej zamknęliśmy Afrykę. W naszych wyobrażeniach jest to wciąż „Afryka dzika”, kraina wydętych z głodu dziecięcych brzuchów i glinianych chat ze słomianymi dachami, kontynent, na którym od czasów Stasia i Nel nie zmieniło się nic, a jeżeli już, to na gorsze. Jeśli polska szkoła rzeczywiście ma być „szkołą z klasą”, to w kwestii edukacji międzykulturowej w jej aspekcie afrykańskim jest jeszcze dużo do zrobienia. Początkiem niech będzie niefortunny i kontrowersyjny „Murzyn”, którego należy zastąpić „Gujańczykiem”, „Sudańczykiem”, „Zambijczykiem”, czy po prostu „Afrykaninem”/„Afrykanką”. Każde z tych określeń ma charakter otwarty, jest zaproszeniem do poznania innej kultury, a nie zamykającą dyskurs konstatacją innej karnacji. Drogę od „Murzyna” do „Afrykańczyka”, od skóry do kultury pokonuje jednak nie tylko język. W tę drogę wyruszyła też literatura dla dzieci i młodzieży.

Początki tej wędrówki nie były łatwe, co gorsza szkolny spis lektur nie pozwala nam o nich zapomnieć. Gdy wykreowani przez Tuwima i Makuszyńskiego Murzynek Bambo i, towarzyszący małpce Fiki-Miki, Murzynek Goga-Goga<sup>14</sup> opuszczają już dziecienny pokój, ich miejsce zajmuje Sienkiewiczowski Kali z bynajmniej nie postkolonialnej powieści *W pustyni i w puszczy*. Jego zwięzły portret kreśli – pod kątem analizowanej tu kwestii otwarcia na inną kulturę – Paweł Cywiński:

Kim jest Sienkiewiczowski Afrykanin? [...] Jest dzikim, naiwnym, strachliwym, przesadnym, nieodpowiedzialnym i bezokolicznikowym Murzynem. W głębi duszy ludożercą, pragnącym

---

<sup>13</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>14</sup> Postkolonialną interpretację obrazkowego cyklu Makuszyńskiego i Walentynowicza proponuje Miłosz Sosnowski w artykule *Uczłowieczanie-tego-co-nie-ludzkie w książeczkach o małpce Fiki-Miki i Murzynku Goga-Goga*. „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2.



jeść i próżnować, naturalnym niewolnikiem, przedstawicielem rasy niższej, bezbożnikiem.

Tenże Sienkiewiczowski Afrykanin dla wielu młodych czytelników jest zarazem pierwszym poznanym Afrykaninem. Pierwszą przyczyną do refleksji nad „innością” i „obcością”<sup>15</sup>.

Opisana przez Sienkiewicza postawa wobec Innego stawia włosy na głowie – *W pustyni i w puszczy* to bowiem kolejny tekst, z którego dowiadujemy się, że białe jest białe, a czarne ma być białe. Powraca, znany z Tuwima, wątek wybielenia skóry:

Mea czuła się wszelako nieco zawiedziona, albowiem w naiwności ducha rozumiała, że po chrzcie wybieleje natychmiast na niej skóra, i wielkie było jej zdziwienie, gdy spostrzegła, że pozostała czarna jak i przedtem. Nel pocieszyła ją jednak zupełnie zapewnieniem, że ma teraz duszę białą<sup>16</sup>.

W podobny sposób białym wnętrzem musi zadowolić się Kali, któremu Staś udziela napomnienia: „Wa-hima mają czarne mózgi, ale twój mózg powinien być biały”<sup>17</sup>. Postulowane przez Cywińskiego przesunięcie utworu Sienkiewicza ze spisu lektur dla klas piątych szkół podstawowych do spisu dla licealistów zdających rozszerzoną maturę z historii, gdzie powieść ta stanowiłaby kontekst dla omówień idei kolonializmu, rasizmu i imperializmu, wydaje się w tej sytuacji pomysłem ze wszech miar właściwym. Prezentowana jedenastolatkom czyni bowiem więcej szkody niż pożytku, budując i utrwalając stereotyp czarnego dzikusa, który wiecznie „być głodny”.

Tyle kanon. Szczęśliwie nie on jeden trafia do dziecięcych czytelników, choć w szkolnych spisach lektur próżno szukać pozycji, które miałyby za zadanie zdjąć sienkiewiczowskie odium. Wędrówka przez biblioteczne katalogi przynosi pocieszenie niemal natychmiast. Szybko okazuje się, że tym, co najczęściej ma Afryka

---

<sup>15</sup> P. Cywiński: „*W pustyni i w puszczy*” nie dla dzieci. „Gazeta Wyborcza” z 9–10 czerwca 2012.

<sup>16</sup> H. Sienkiewicz: *W pustyni i w puszczy*. Kraków 2009, s. 187.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 220.

do zaoferowania dziecięcemu czytelnikowi, jest baśń. W wymiarze kulturowym stanowi ona rodzaj pomostu między opowiadającym czarnym a czytającym tę opowieść białym, który nierzadko jest też sprawcą jej przepostaciowienia z formy oralnej w pisemną ze wszystkimi tego konsekwencjami<sup>18</sup>. Lektura chociażby kilku baśni czy bajek afrykańskich szybko też uzmysłowi nam pokrewieństwo, jakie łączy je na przykład z rodzimymi realizacjami tego gatunku<sup>19</sup>. Znany katalog motywów i tematów, walka dobra ze złem, alegoryczny wymiar postaci zwierzęcych, uniwersalna wymowa tekstu, elementy fantastyki, patronat ludowej mądrości *etc.* – tę wspólną konwencję potraktować można jako punkt wyjścia międzykulturowej edukacji młodych czytelników.

Ukazują się jednak na naszym rynku książki, w których edukacja ta przybiera bardziej dosłowną, ale też bardziej urozmaiconą postać. Akcentują one wprost bogactwo i atrakcyjność afrykańskiej kultury, domagając się przy tym poszanowania godności jej reprezentantów. Za przykład niech posłuży *Afryka Kazika* – napisana przez Łukasza Wierzbickiego i adresowana do dzieci opo-

---

<sup>18</sup> Mam tu na myśli „unieruchomienie” opowieści, o którym mowa w szkicu Waltera J. Onga: *Nieco o psychodynamice oralności*. W: Idem: *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Przeł. J. Japola. Warszawa 2011, s. 69–129. Trudność uchwycenia specyfiki oralności baśni afrykańskiej wiąże się także z kwestią, o której pisał Roger D. Abrahams w przedmowie do zbioru *Baśnie afroamerykańskie*, wydanego w serii National Geographic pt. *Baśnie etniczne* (w przekładzie M. Komorowskiej. Warszawa 2012, s. 43 *et passim*): „Jedną z najważniejszych cech dobrego bazarza w wielu afrykańskich społecznościach jest biegłość w posługiwaniu się efektami dźwiękonaśladowczymi. Dawni zbieracze materiałów afroamerykańskich rzadko uwzględniali je w zapisach ze względu na trudności z transkrypcją, dokonywaną na miejscu, jednak w opowieściach zebranych po upowszechnieniu się magnetofonów pojawiają się one coraz częściej [...]. Często zdarza się również, że kwestie danego zwierzęcia wypowiedane są głosem, który się z nim kojarzy”.

<sup>19</sup> Por. m.in. G. Vallerey: *Baśnie afrykańskie*. Przeł. J. Dackiewicz. Warszawa 1963; A. Bejger: *Zaczarowane zwierciadło. Najpiękniejsze bajki afrykańskie*. Pelplin 2004; *Przygody z Matumbo*. Red. A. Mazur, J. Szurgot. Poznań [b.r.w.]; R. Rusinek: *W świecie bajek, przysłów i złotych myśli środkowoafrykańskich*. Ząbki 2011; *26 bajek z Afryki ze zdjęciami Ryszarda Kapuścińskiego*. Oprac. I. Wojciechowska, A. Kalewska. Warszawa 2007; K.S. Kamanda: „Czarownica Nanga”. *Baśnie afrykańskie*. Przeł. K. Kowalczyk. Poznań 2009.

wieść o podróży Kazimierza Nowaka, który w latach 30. XX wieku jako pierwszy przemierzył rowerem kontynent afrykański<sup>20</sup>. Z podróży tej słał listy, reportaże i zdjęcia, które Wierzbicki zebrał w tomie *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd*<sup>21</sup>, w *Afryce Kazika* zaś oddał głos swemu bohaterowi, aby ten w przystępnej, ciekawej dla młodego odbiorcy formie opowiedział o swych przygodach. Opowieść tę wsparła dynamiczna szata graficzna książki, na którą oprócz przemawiających do wyobraźni ilustracji składa się rysunkowa, przejrzysta mapa Afryki, z zaznaczoną trasą podróży bohatera. Opierając się na autentycznej relacji podróżniczej (cenionej między innymi przez samego Ryszarda Kapuścińskiego<sup>22</sup>), autor uwiarygodnił swą opowieść o Afryce, do której biały człowiek przybywa, by poznać jej mieszkańców, a nie aby ich „wybielić”, tj. sprowadzić do swojego paradygmatu. W trosce o pozytywny wizerunek innej kultury Wierzbicki akcentuje gościnność, jaką mieszkańcy Afryki okazali bohaterowi oraz ich gotowość do niesienia mu pomocy<sup>23</sup>. Odwraca przy tym perspektywę znaną z *W pustyni i w puszczy*: przybysz jest gościem, a nie kolonizatorem, nie ingeruje w obcą kulturę, lecz poznaje ją i opisuje. Łatwo oczywiście o zarzut, że nakreślony w książce obraz Afryki jest zbyt uproszczony i jednostronny, jednak jako przekaz adresowany do sześcio-, ośmiolatków sprawdzi się z całą pewnością znakomicie.

Starszym dzieciom warto natomiast podsunąć publikację, w której dialog kultur toczy się w tle lekcji tolerancji. Mam na myśli, napisaną przez Mamadou Diouf, prowadzącego Fundację

---

<sup>20</sup> Zob. Ł. Wierzbicki: *Afryka Kazika*. Warszawa 2008.

<sup>21</sup> Zob. K. Nowak: *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936*. Oprac. Ł. Wierzbicki. Poznań 2000.

<sup>22</sup> Por. R. Kapuściński: [Klasyk polskiego reportażu]. W: Idem: *O książkach, ludziach i sztuce. Pisma rozproszone*. Red. B. Dudko, M. Zwoliński. Warszawa 2009, s. 212.

<sup>23</sup> Por. „Często na swym szlaku napotykam wioski, których mieszkańcy pozdrawiają mnie już z daleka, gdy zaś idę dalej, machają do mnie na pożegnanie tak długo, aż zniknę za kolejnym zakrętem”. Ł. Wierzbicki: *Afryka Kazika...*, s. 43.

„Afryka Inaczej”, *Małą książkę o rasizmie*<sup>24</sup>, z pozytywnej, choć dla niektórych osób być może kontrowersyjnej, serii Bez Tabu wydawnictwa Czarna Owca<sup>25</sup>. W wyważoną opowieść o równym statusie wszystkich mieszkańców Ziemi wpleciona jest tu gorzka refleksja: dyskryminacja to lekcja, jakiej dorośli udzielają dzieciom, a na pytanie stanowiące tytuł jednego z rozdziałów: *Kto uczy dzieci dyskryminacji?*, jest, niestety, tylko jedna, zawstydzająca odpowiedź. W tym kontekście *Mała książka o rasizmie* zdaje się dopominać o swój odpowiednik dla dorosłych.

Najnowsze książki o Afryce – w moim odczuciu mądre i ciekawe – przekonują, że czas Murzynka Bambo szczęśliwie minął. Oddajmy mu zatem głos po raz ostatni, pozwalając przemówić na pożegnanie w – patronującym naszym rozważaniom – duchu wielokulturowości:

W Afryce miyszko Bambo Murzinek,  
Blank czorny, mały, łokaty synek,  
Czorno mo matka, łojca czornego,  
Ujka i ciotka, dziadka i każdego.

[...]

My tu na Śląsku, czy tam daleko,  
Za siódmom górą, za siódmom rzeką...  
Mieszkają ludzie – każdy w swym domu  
I to niy wadzi przeca nikomu,  
Że jedyn jy kołocz, a inny daktyle.  
Porozmyślej o tym choćby przez chwilę!<sup>26</sup>.

---

<sup>24</sup> M. Diouf: *Mała książka o rasizmie*. Warszawa 2011.

<sup>25</sup> W serii tej ukazały się m.in. Pernilli Starflet *Mała książka o kupie* (przeł. I. Jędrzejewska. Warszawa 2008) czy Dana Höjera i Gunilli Kvarnström *Wielka księga siusiaków* (przeł. H. Thylwe. Warszawa 2009).

<sup>26</sup> Cyt. za: <http://www.mojageneracja.pl/10265894/blog>. Dostęp: 20.09.2012.



## Torebka Tinky Winky'ego albo płęć, która zawadza Problem płciowej tożsamości bohaterów serialu *Teletubisie*\*

Nie bawisz się tym: robisz z tego zabawę<sup>1</sup>.

W czasach, gdy na ekranach telewizorów nieodmiennie królował *Wilk i zając* oraz *Bolek i Lolek*, nikomu chyba nie śniły się nawet problemy, jakie przeżywał w Polsce jakiś czas temu jeden z bohaterów serialu dla najmłodszych dzieci, niebieski Tinky Winky. W maju 2007 roku tygodnik „Wprost” zamieścił kuriozalną wypowiedź ówczesnej rzeczniczki praw dziecka Ewy Sowińskiej na temat rzekomych związków jednego z rekwizytów przywołanego bohatera, czerwonej damskiej torebki, z homoseksualną propagandą:

Zauważyłam, że ma damską torebkę, ale nie skojarzyłam, że jest chłopcem. W pierwszej chwili pomyślałam, że ta torebka musi temu teletubisiowi przeszkadzać. Taki balast niepotrzebny.

---

\* Zastosowana w tekście forma „Tinky Winky'ego” celowo jest niekonsekwentna z punktu widzenia polskiej gramatyki, która domaga się użycia końcówek nacechowanych płciowo. Konsekwentnie męska forma imienia tego teletubisia brzmiałaby w dopełniaczu: „Tinky'ego Winky'ego”. Postawienie pierwszego członu nazwy w odmianie żeńskiej (Tinky jak Sally) przy zastosowaniu męskiej końcówki dodanej do drugiego członu imienia oddaje niespójność genderowego wizerunku posiadacza czerwonej torebki.

<sup>1</sup> W. White: *Camp jako przymiotnik: 1909–1966*. Przeł. M. Umińska. „Literatura na Świecie” 1994, nr 12.

Później się dowiedziałam, że w tym może być jakiś ukryty homoseksualny podtekst<sup>2</sup>.

Damska torebka teletubisia przez jakiś czas stanowiła jedną z najczęściej powtarzanych prasowych wiadomości. Lepiej więc może nie pytać, jakie reakcje mogłyby wywołać ten odcinek serialu, w którym Tinky Winky tańczy w białej tiulowej spódnicy. Słynna wypowiedź byłej pani rzecznik praw dziecka oddaje nie tylko homofobiczny stan polskiej świadomości. Pokazuje ona także, iż przywołany film mówi o płci w nowy, być może na tyle niejednoznaczny sposób, że warto poddać go refleksji. Płciowa dychotomia przestaje być wyłączna i oczywista, do gry wkraczają bowiem problematyczne rekwizyty. Pozostaje pytanie, co z nimi zrobić, jak je czytać, jak do zrozumienia prasowego zamieszania użyć kategorii płci i płciowej tożsamości?

Na wstępie warto krótko przypomnieć kształt bajkowego świata. Analizowany serial przeznaczony jest dla najmłodszych dzieci, od roku do czterech lat. Wyprodukowano go w latach 1997–2001 w Wielkiej Brytanii na zamówienie stacji BBC (przez Ragdoll Productions). Kreacja teletubisiów to zasługa Anny Wood, dyrektora produkcji Ragdoll Productions, oraz psychologa Andrew Davenporta, który napisał scenariusz każdego z 365 odcinków. Program osiągnął światowy rozgłos (emitowano go w 120 krajach, przetłumaczono na 21 języków) i sukces, został wielokrotnie nagrodzony<sup>3</sup>. Warto więc może na wstępie zapytać, o czym to historia. Dorosły, towarzyszący dziecku oglądającemu tę bajkę, na ogół po krótkim czasie będzie mocno znużony. Czterech głównych bohaterów przypomina krzyżówkę pluszowego misia z kosmitą o człękokszałtnej fizjonomii. Wszystkie pokryte są kolorowym futrem, jedynie twarze mają mniej owłosione. Niebieski Tinky Winky, zielony Dipsy, żółta Laa-Laa i czerwona Po (oraz odkurzaczy Noo-Noo) zajmują się wykrzykiwaniem pojedynczych słów, mantrycznym powtarzaniem prostych czynności, tuleniem

---

<sup>2</sup> *Homotubisie*. Rozmowa z Ewą Sowińską, rzeczniką praw dziecka. „Wprost” 2007, nr 22. Podkr. – B.M.F.

<sup>3</sup> Wygrał nagrodę BAFTA w 1998 r. i Nickelodeon UK Children’s Award.

się do siebie i machaniem łapką do dzieci przed telewizorem. Tradycyjnie pojmowanej akcji jest tam naprawdę niewiele. Teletubisie raczej podtrzymują kontakt, co chwilę powtarzając swoje „hello”. Na brzuchach mają kwadratowe pola, przypominające małe ekrany telewizyjne, na których za sprawą magii i cudownego wiatraczka pojawiają się krótkie filmy z udziałem dzieci w wieku przedszkolnym.

Dociekliwy rodzic zdziwi się jednak niepomrotnie, kiedy na stronach internetowych towarzyszących serialowi przeczyta, jak bogate w symbolikę są poszczególne elementy tego bajkowego świata. Niebieski Tinky Winky, największy z teletubisiów, ma ponoć reprezentować białą Europę za sprawą swojej jasnej karnacji (różowawa twarz), zielony Dipsy to przedstawiciel Afrykanów i Mulatów z powodu beżowej twarzy, żółta Laa-Laa każe pomyśleć o Hindusach, a najmniejszy teletubiś Po – o Azjatach (biały, czasem żółty kolor twarzy). Kolory ich futer również nie są przypadkowe: niebieski, zielony i czerwony lub niebieski, czerwony i żółty to barwy podstawowe, z których po wymieszaniu można uzyskać właściwie wszystkie odcienie tęczy. Jeśli dorzucimy do kompletu symboliczne słońce z dziecięcą śmiejącą się buzią oraz magiczny wiatrak, powstanie świat do zabawy w kolory, kształty, faktury, dźwięki i zapachy.

Wszystkie cztery postaci proporcjami ciała i sposobem poruszania się przypominają małe dzieci: są krępe, okrągławe, mają krótkie kończyny i duże, jakby wypchane pieluchą siedzenia. Różnią się kolorami, kształtem antenki na głowie, wielkością, sposobem mówienia. Po co nam kategoria płci, by o nich myśleć? Przywołane wcześniej strony internetowe towarzyszące serialowi jasno informują: Tinky Winky i Dipsy są płci męskiej, Laa-Laa i Po – żeńskiej. *Tertium non datur*. Czy jakieś aspekty fizjonomii bajkowych stworów pozwalają podejrzewać ich rzeczywistość o prosty, binarny, więc heteroseksualny podział? Jest ich zgoła niewiele. Po pierwsze, Tinky Winky i Dipsy są większe niż Laa-Laa i Po, ale przecież taki argument nikogo nie przekona. Po drugie, głosy, jakimi obdarzono bohaterów, sugerują związek z męską lub żeńską tożsamością płciową. Ale i tym razem to argu-



ment mało istotny. Polska wersja serialu ze względu na specyfikę języka znacznie mocniej akcentuje płciowe zaszeregowania. Mówiąc o Tinky Winkym i Dipsym używa się męskich końcówek, feminizując z kolei Laa-Lę i Po. Mamy więc dwóch Dipsych i trzech Tinky Winkych oraz dwie Laa-Le i jedną Po. Zdają sobie w tym momencie sprawę z nauki liczebników dla najmłodszych. Pozostają wreszcie problematyczne rekwizyty, które stały się pretekstem do prasowej szermierki. Tinky Winky biega po zielonej łące z czerwoną torebką, Dipsy nosi kapelusz w krowie łaty, Laa-Laa bawi się wielką pomarańczową piłką, a czerwona Po jeździ na hulajnodze. Twórcy programu wyraźnie odeszli tu od płciowych stereotypów – obdarzyli „męskie” postaci tendencją do przebierania, strojenia się, natomiast „żeńskie” wyposażyli w zainteresowania sportowe, na ogół przypisywane chłopcom.

Ewa Sowińska podeszła do serialowej rzeczywistości jak typowy strażnik, pilnujący litery prawa. Jej wypowiedź można potraktować jako przykład wiary w prosty, dychotomiczny podział świata na męską i żeńską część oraz przekonania o czytelności i jednoznaczności ról związanych z płcią. Prasową wypowiedź byłej rzeczniczki praw dziecka potraktuję wyłącznie jako przykład pewnego sposobu czy stylu myślenia, który umożliwia wyjście od prostej identyfikacji, polegającej na skonstruowaniu sądu – Tinky Winky jest chłopcem. Ten gest każe zapomnieć, iż mówimy o niebieskiej krzyżówce kosmity z pluszakiem. Jest próbą zamknięcia tego, co nieznanne, w klatce zbudowanej z elementów tylko pozornie oswojonych i pewnych. Niestety, z klatki natychmiast zaczęła wystawać czerwona damska torebka. Sowińska uznała więc, iż ten rekwizyt nie mieści się pośród dopuszczalnych, czyli zgodnych ze społecznie zaakceptowanym stereotypem chłopca. Tym samym, chcąc nie chcąc, ujawniła kolejne, przyjęte przez siebie założenie: istnieją wyraźne normy, przypisane „kobiecości” i „męskości”, a wśród nich jedna: nie będzie nosił męczyzna damskiej torebki. Dalszy ruch to prosty wniosek: torebka to balast dla bohatera, zawadza mu, a może nawet zagraża prawu z powodu braku spójności z podjętą na wstępie próbą identyfikacji płci teletubisia.

Analizowana wypowiedź odsłania kilka przyjętych założeń. Po pierwsze, kategoria płci pojmowana jest w sposób wyraźnie esencjalistyczny, to znaczy zakładający, iż płeć, raz dana z góry, więc biologiczna (*sex*), ma swą płynną kontynuację w płci kulturowej (*gender*), i w sumie tworzy spójny, jasny, heteroseksualny, więc społecznie bezpieczny, komunikat. To, co wzbudziło prasowy niepokój, można nazwać niespójnością Tinky Winky’ego, wyrażającą się za pomocą paradoksalnego charakteru wysyłanego przezeń komunikatu, z którym inaczej niż protekcjonalnie nie sposób sobie poradzić. Ówczesna pani rzecznik praw dziecka najchętniej poddałaby niebieskiego bohatera procesowi „chłopięcia”, zabierając mu problematyczny rekwizyt. Tym sposobem płciowa „niespójność” zostałaby zastąpiona „zrozumiałością”<sup>4</sup>. Wystarczyłoby przecież, żeby bohaterowie bajki zamienili się przedmiotami: Tinky Winky i Dipsy wzięli piłkę i hulajnogę, a Laa-Laa i Po – torebkę oraz kapelusz. Ale chyba intencja twórców serialu była nieco inna, skoro tak mocno uderzyli w płciowe stereotypy. Dlaczego niespójny przekaz stanowi taki problem interpretacyjny? Czy spójne znaczy lepsze? Odpowiedź na te pytania pozostaje w bliskim związku z przypadkiem Tinky Winky’ego.

Judith Butler, pisząc na temat problemów z tożsamością, uważała:

[...] „spójność” oraz ciągłość „osoby” nie są logicznymi czy też analitycznymi cechami przysługującymi osobie, lecz raczej społecznie ustalonymi i utrzymywanymi normami zrozumiałości<sup>5</sup>.

W kontekście tych słów zakłócenia komunikacyjne będą nie tyle objawem choroby wymagającej leczenia, ile dowodem na nieadekwatność przyjętych kryteriów wobec analizowanych faktów. Niespójny nie znaczy gorszy, ale wykraczający poza to, co znane. Spójny więc to taki, który wyłącznie powtarza obowiązujące

---

<sup>4</sup> Posługuję się terminem, zastosowanym przez Judith Butler w książce *Uwikłani w płć. Feminizm i polityka tożsamości*. Przeł. K. Krasuska. Wstęp O. Tokarczuk. Warszawa 2008, s. 69.

<sup>5</sup> Ibidem.

normy. Przywołana Butler wskaże właśnie figurę powtórzenia jako tę, która pozwala zastygać w płciowych klatkach. Nieustanne powtarzanie norm związanych z „kobiecością” i „męskością” stoi na straży społecznie użytecznych stereotypów. Jediną drogą wyzwolenia ciała będzie nie tyle ucieczka poza prawo, bo zgodnie z kulturowym konstruktywizmem Butler to wyłącznie naiwne złudzenie, oparte na prostej, a zarazem nieprawdziwej opozycji natura – kultura, ile wykorzystanie możliwości zaskakujących wariacji, które naruszają symetrię powtórzenia tego samego. Zresztą, czy na pewno serialowy przekaz jest niespójny? Mówimy o świecie skonstruowanym, którego mieszkaniec Tinky Winky nie jest przecież chłopcem, trudno nawet w sposób jednoznaczny powiedzieć, kim lub czym jest. Nie wygląda na przeciążonego torebką, traktuje ją podobnie jak Dipsy kapelusz, Laa-Laa piłkę, a Po hulajnogę – bawi się nią, torebka jest jego zabawką. Zresztą towarzyszące serialowi strony internetowe tak właśnie definiują bajkowe rekwizyty – to zabawki bohaterów. W jednym z odcinków serialu okaże się nawet, że do stosunkowo niewielkiej torebki można schować wielki kapelusz Dipsy’ego, piłkę Laa-Li, a nawet hulajnogę Po.

W czym czerwona torebka jest gorsza od kapelusza, piłki czy hulajnogi? Co ma w sobie takiego, że przeszkadza czy irytuje? Na pewno jest mocno nacechowana: czerwona, błyszcząca, kanciasta, zapinana na metalowy zatrzask. Dlatego dostaje etykietę – damska, co wyraźnie kłóci się z etykietą doklejoną Tinky Winky’emu – chłopiec, potencjalny mężczyzna. Jeśli jednak popatrzymy przez chwilę oczami nieuprzedzonymi, a więc na przykład oczami dziecka, okaże się, że każdy przedmiot może stać się pretekstem do gry, może zostać wprowadzony w ruch zupełnie niezależnie od przypisanych mu płciowych konotacji. Czerwona torebka z racji swej wyrazistości nadaje się do tego celu doskonale.

Odbiorcami tego serialu są kilkulatki, choć myślę, iż górna granica czterech lat jest mocno zawyżona. Traktując zachowanie bohaterów filmu jako odpowiednik sposobu bycia potencjalnej publiczności, można przyjąć, że *Teletubisie* są atrakcyjne dla dzieci dwu-, maksymalnie dwuipółletnich. Do czego jest mi potrzebna taka informacja? Interesuje mnie sposób, w jaki na płęć patrzą od-

biorcy tego filmu. A zgodnie z tym, co piszą badacze analizujący seksualność dziecięcą, ma ona w tym wieku (do około trzeciego roku życia) charakter rozproszony, polimorficzny i perwersyjny. Jak zauważy Zygmunta Freud, wyraźnie ceniący wyżej seksualność o charakterze genitalnym,

możemy teraz pojąć, jak się kształtuje życie seksualne dziecka przed ustanowieniem hegemonii genitaliów, która przygotowuje się w pierwszym okresie dziecięcym przed okresem utajenia i organizuje się na stałe, począwszy od okresu dojrzewania organizacji, którą będziemy nazywali *przedgenitalną*. Na pierwszym planie w tej fazie nie znajdują się jednak genitalne popędy cząstkowe, lecz sadystyczne i analne. Przeciwnieństwo męski – żeński nie odgrywa tu jeszcze żadnej roli; jego miejsce zajmuje przeciwieństwo czynny – bierny, które można nazwać poprzednikiem bieguności seksualnej, z którą też zlewa się później<sup>6</sup>.

Faza analna, związana z przyjemnością wydalania, oraz oralna, będąca wynikiem kontaktu dziecka z piersią matki, to te momenty w rozwoju seksualności oraz tak zwanej tożsamości płciowej, kiedy trudno mówić o uświadomionej przynależności do jednej ze społecznie cenionych grup – męskiej lub żeńskiej. Wprawdzie wiele poglądów Freuda poddano krytyce, jednak tezę o chwiejności w zakresie identyfikacji płciowej w pierwszych latach życia dziecka utrzymali psychologowie. Popularyzująca psychoanalizę Françoise Dolto powie, iż:

Straszne dla nas ludzi jest to, że możemy być jedynie jednopłciowi i możemy sobie tylko pofantazjować na temat rozkoszy i pożądania płci przeciwnej<sup>7</sup>.

Preedypalne dziecko ma zgodnie z tym, co pisze Gayle Rubin, „do dyspozycji nieograniczone uniwersum seksualnych możliwo-

---

<sup>6</sup> S. Freud: *Wstęp do psychoanalizy*. Przeł. S. Kempnerówna, W. Zaniewiecki. Warszawa 1982, s. 300–301. Podkr. – B.M.F.

<sup>7</sup> F. Dolto: *Zrozumieć dziecko. Rozmowy o wychowaniu*. Przeł. D. Ben Ghorbal, E. Pawlikowska. Warszawa 2002, s. 215.

ści”<sup>8</sup>, wśród których biseksualność i homoseksualność wydają się w świetle psychoanalizy pierwotniejsze niż heteroseksualność, traktowana przez Butler jako „żmudny konstrukt”<sup>9</sup>. Preedypalne dziecko, oglądające *Teletubisie*, widzi je zapewne inaczej niż ograniczony przez dychotomie dorosły. Przypuszczam, iż dostrzega po prostu bawiące się człękokształtne kolorowe postaci. Torebka, z racji wyrazistej czerwieni, podobnie jak czarno-biały kapelusz, pomarańczowa piłka i czerwona hulajnoga, to jeden z pionków w grze w kolory i kształty. Zresztą cały program stworzony został z dbałością o szczegóły, apelujące do nieomal wszystkich zmysłów potencjalnych odbiorców. *Teletubisie* biegają po zielonej, porośniętej kolorowymi kwiatami łące obok stada kicających królików, słyszą śpiew ptaków i szum wiatru. Preedypalne dziecko zagra z tym światem w kolory, co nie znaczy, że znajduje się w rzeczywistości poza prawem. Od momentu narodzin (a za sprawą badań prenatalnych nawet dużo wcześniej) cały czas poddawane jest zapewne płciowemu modelowaniu, przycinaniu – na chłopca lub na dziewczynkę. Ono samo jednak wciąż charakteryzuje się sporą dozą nonszalancji i niezgody na czarno-biały świat. Za przykład niech posłuży ta oto historia:

[...] pod kanapą obok lalki leży różowa spinka do włosów z chińskim kotkiem cierpiącym na silne wodogłowie i wytrzeszcz oczu. Żożo i Żorżeta zamieniają się w rycerzy toczących walkę. Wygrywa Żorżeta, kopiąc Żożę w brzuch i wpinając kota we włosy. „Ja też, ja też chcę spinke, kup mi spinke” – rozpacza Żożo. Następnego dnia idzie do przedszkola z różowym kotem we włosach. „Zdejmę ci ją, kochanie, dobrze? Będziesz w niej chodził tylko po domu” – prosi przed wejściem do sali trzylatków matka, której wychowanie w patriarchacie i wrodzona hipokryzja nakazują postawić tamę dziecięcej naturalności<sup>10</sup>.

---

<sup>8</sup> J. Butler: *Uwikłani w płęć...*, s. 158.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 162.

<sup>10</sup> J. Sokolińska: *Płęć i rodzice*. „Gazeta Wyborcza” z 8 marca 2008. Dodatek „Wysokie Obcasy”.

Chłopiec z różową spinką we włosach, patrząc na tańczącego z torebką Tinky Winky’ego, widzi zapewne przede wszystkim pluszowego kosmitę z atrakcyjną zabawką.

Prasowa wypowiedź Ewy Sowińskiej kończy się zdaniem: „Później się dowiedziałam, że w tym może być jakiś ukryty homoseksualny podtekst”<sup>11</sup>. Co z kolei ukrywa się za tą frazą? Na pewno ujawnia ona wyraźnie spolaryzowany obraz płci. Jak rozumiem, epitet „homoseksualny” nie stanowi tu wyłącznie próby opisanego zauważonego zjawiska. Znaczy on wyraźnie pejoratywnie, ma przypuszczalnie wystraszyć rodzica kilkulatka, co oznacza akceptację wyłącznie opcji heteroseksualnej. Zresztą sam fakt, że mówimy o ukrytym podtekście, sugeruje jakąś formę zamierzonej manipulacji odbiorcą, dodatkowo perfidnie szmuglowanej i tym okropniejszej, że potencjalnie uderzającej w najmłodsze dzieci. Władza, w której imieniu mówi była rzeczniczka praw dziecka, wyraźnie dyskredytuje jakiekolwiek odstępstwo od uświęconej binarności, stojąc na straży społecznie użytecznej, bo odpowiedzialnej za przyrost naturalny, heteroseksualnej matrycy. Świat nieskrępowanej niczym zabawy, który próbuje się mierzyć taką miarą, niewiele ma do powiedzenia. Kategoria płci rozumiana stereotypowo w odniesieniu do świata kolorowych kosmitów prowadzi wyłącznie do opresywnych gestów, polegających na niszczeniu ich osobności przez porównywanie z jedynym możliwym szablonem. Tak rozumiana, stanowi balast, ciąży i przeszkadza. Jednak gdyby na płęć spojrzeć tak, jak robi to Judith Butler, to znaczy zamiast jednego uniwersalnego zestawu stereotypów dla każdego, popatrzeć na nią jak na rodzaj performance’u wydarzającego się nieustannie teraz, Tinky Winky nie miałby problemów. Jego czerwona torebka świetnie wpisuje się w konwencję płci rozumianej jako ciągle *show*, nieustanny bal kostiumowy, na którym raz można paradować w czarno-białym kapeluszu, a kiedy indziej w tiulowej spódniczce<sup>12</sup>. Czerwona torebka nie powinna wtedy ani nikomu przeszkadzać, ani nikogo dziwić. W tym miej-

---

<sup>11</sup> *Homotubisie...*

<sup>12</sup> Podobnie o płci mówi świetna książka Pii Lindenbaum *Igor i lalki*. Przeł. K. Skalska. Poznań 2009.

scu nie wypada mi wręcz nie użyć słowa „camp” i epitetu „campowy”, by jeszcze raz spróbować zrozumieć prasowe nieporozumienie sprzed kilku lat. Telewizyjny serial *Teletubisie*, interpretowany za pomocą tych kategorii, zaczyna znaczyć dodatkowo. Zastanawiająca okazuje się przesadna wręcz zmysłowość filmowego obrazu, nadmiar bodźców (kolorów, dźwięków, kształtów, faktur) prowadzi nieomal w stronę efektu kiczu, który chętnie bywa wiązany czy porównywany z pojęciem campu. Zachowania głównych bohaterów wydają się mocno teatralne, żeby nie powiedzieć: operetkowe. Jawna sztuczność filmowego świata oraz przekraczanie estetycznych i obyczajowych norm wiążą się z campową tendencją do ekstrawagancji. Oglądając film dziecko oczywiście tej gry nie dostrzeże, śledzi raczej perypetie głównych bohaterów, bawiąc się obrazem na zupełnie innym poziomie interpretacji. Ale czyż pisząca o campie Susan Sontag nie podkreślała mocno, iż „czysty kamp jest zawsze naiwny. Kamp, który wie, że jest kampem, bywa zwykle o wiele mniej zadowalający”<sup>13</sup>? A lokalne kontrowersje wokół tożsamości seksualnej bajkowego „odmieńca” paradoksalnie potwierdzają zasadność odwołania do epatującego dziwnością i kiczem fenomenu, który po raz pierwszy opisała autorka *O fotografii*.

---

<sup>13</sup> S. Sontag: *Notatki o Kampie*. Przeł. W. Wartenstein. „Literatura na Świecie” 1979, nr 9.

Beata Mytych-Forajter

## Nota bibliograficzna

Część z zamieszczonych w książce tekstów miała swoje pierwotne druki w następujących publikacjach:

- Iwona Gralewicz-Wolny: *„Ania z Zielonego Wzgórza” – powieść dla „niegrzecznych” dziewcząt*. W: *Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kręgach oddziaływań*. Red. B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek. Katowice 2013.
- Beata Mytych-Forajter: *Stereotyp płciowy w nowym przebraniu czy prawdziwa rewolucja? „Grzeczna” kontra „Billy jest zły”*. W: *Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kręgach oddziaływań*. Red. B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek. Katowice 2013.
- Iwona Gralewicz-Wolny: *Śląsk pachnący bananami. Tożsamość śląska według Janoscha*. W: *Kalejdoskop tematów śląskich. Zbiór studiów filologicznych*. Red. K. Kossakowska-Jarosz, M. Iżykowska. Opole 2011.
- Iwona Gralewicz-Wolny: *„Pokój Ci, Janku!”? Nowela pozytywistyczna dla początkujących*. W: *Nowe odsłony klasyki w szkole. Literatura XIX wieku*. Red. E. Jaskółowa, K. Jędrych. Katowice 2013.
- Beata Mytych-Forajter: *Torebka Tinky Winky’ego albo płęć, która zawadza. Problem płciowej tożsamości bohaterów serialu Teletubisie*. W: *Postpłciowość? Praktyki i narracje tożsamościowe w ponowoczesnym świecie*. Red. A.E. Banot, A. Barabasz, R. Majka. Bielsko-Biała 2012.





## Bibliografia

### Bibliografia podmiotowa

- 26 bajek z Afryki ze zdjęciami Ryszarda Kapuścińskiego. Oprac. I. Wojciechowska, A. Kalewska. Warszawa 2007.
- Baśnie afroamerykańskie. Przeł. M. Komorowska. Warszawa 2012.
- Bejger A.: *Zaczarowane zwierciadło. Najpiękniejsze bajki afrykańskie*. Pelplin 2004.
- Dahle G., Nyhus S.: *Grzeczna*. Przeł. H. Garczyńska. Gdańsk 2009.
- Falski M.: *Elementarz*. Warszawa 2003.
- Falski M.: *Nasi koledzy*. W: Idem: *Elementarz*. Warszawa 2003.
- Frankel A.: *O Anielce, w którą wstąpił diabeł*. Warszawa 2010.
- Höjer D., Kvarnström G.: *Wielka księga siusiaków*. Przeł. H. Thylwe. Warszawa 2009.
- Janosch: *Ach, jak cudowna jest Panama. Opowieść o tym, jak Miś z Tygrysiem wędrowali do Panamy*. Przeł. E. Bielicka. Kraków 2004.
- Janosch: *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny*. Przeł. L. Bielas. Katowice 1974.
- Janosch: *Idziemy po skarb. Opowieść o tym, jak Miś z Tygrysiem szukali szczęścia na ziemi*. Przeł. E. Bielicka. Kraków 2003.
- Jansson T.: *Córka rzeźbiarza*. Przeł. T. Chłapowska. Gdańsk 1999.
- Jansson T.: *Kometa nad Doliną Muminków*. Przeł. T. Chłapowska. Warszawa 2006.
- Jansson T.: *Lato Muminków*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska. Warszawa 2006.
- Jansson T.: *Opowiadania z Doliny Muminków*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska. Warszawa 2006.
- Jansson T.: *Opowiadanie o niewidzialnym dziecku*. W: Eadem: *Opowiadania z Doliny Muminków*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska. Warszawa 1968.

- Jansson T.: *Pamiętniki Tatusia Muminka*. Przeł. T. Chłapowska. Warszawa 2006.
- Jansson T.: *Tatuś Muminka i morze*. Przeł. T. Chłapowska. Warszawa 2006.
- Jansson T.: *W Dolinie Muminków*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska. Warszawa 2006.
- Kamanda K.S.: „Czarownica Nanga”. *Baśnie afrykańskie*. Przeł. K. Kowalczyk. Poznań 2009.
- Kołyшко W.: *Smok Lubomił i tajemnice złości*. Gdańsk 2005.
- Lindenbaum P.: *Igor i lalki*. Przeł. K. Skalska. Poznań 2009.
- Lindgren A.: *Lotta z ulicy Awanturników*. Przeł. M. Olszańska. Warszawa 1998.
- Lindgren A.: *Przygody Pippi*. Przeł. I. Szuch-Wyszomirska, T. Chłapowska. Warszawa 2011.
- Majaluoma M.: *Tato, kiedy przyjdzie Święty Mikołaj*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2011.
- Majaluoma M.: *Tato, pojedźmy na grzyby*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2011.
- Majaluoma M.: *Tato, popłynijmy na wyspę*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2011.
- Majaluoma M.: *Tato, w studni nie ma wody*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2012.
- Majaluoma M.: *Tato, zbudujmy domek*. Przeł. I. Kiuru. Kraków 2011.
- Montgomery L.M.: *Ania z Wyspy Księcia Edwarda*. Przekł. P. Ciemniowski. Kraków 2011.
- Montgomery L.M.: *Ania z Zielonego Wzgórza. Ania z Avonlea*. Przeł. R. Bernsteinowa. Warszawa 1967.
- Montgomery L.M.: *Ania z Zielonego Wzgórza*. Przeł. A. Kuc. Kraków 2003.
- Nowak K.: *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936*. Oprac. Ł. Wierzbicki. Poznań 2000.
- Onichimowska A., Kasdepke G.: *Gdybym była chłopcem, gdybym był dziewczynką*. Łódź 2011.
- Owidiusz: *Przemiany*. Przeł. B. Kiciński. Oprac. J. Krókowski. Wrocław 1953.
- Piątek T.: *Murzynek Bambo*. W: Idem: *Podręcznik dla klasy pierwszej*. Warszawa 2011.
- Piątek T.: *Podręcznik dla klasy pierwszej*. Warszawa 2011.

*Przygody z Matumbo*. Red. A. Mazur, J. Szurgot. Poznań [b.r.w.].  
 Rudniańska J.: *Kotka Brygidy*. Lasek 2007.  
 Rudniańska J.: *Miejsca*. Warszawa 1999.  
 Rudniańska J.: *Mój tata z obcej planety*. Lasek 2008.  
 Rudniańska J.: *Rok smoka*. Warszawa 2003.  
 Rudniańska J.: XY. Warszawa 2012.  
 Rusinek R.: *W świecie bajek, przysłów i złotych myśli środkowoafrykańskich*. Ząbki 2011.  
 Sienkiewicz H.: *W pustyni i w puszczy*. Kraków 2009.  
 Starflet P.: *Mała książka o kupie*. Przeł. I. Jędrzejewska. Warszawa 2008.  
 Stenberg B., Lepp M.: *Billy jest zły*. Przeł. H. Dymel-Trzebiatowska. Gdańsk 2009.  
 Tuwim J.: *Bambo*. W: M. Falski: *Elementarz*. Warszawa 2003.  
 Vallerey G.: *Baśnie afrykańskie*. Przeł. J. Dackiewicz. Warszawa 1963.  
 Wierzbicki Ł.: *Afryka Kazika*. Warszawa 2008.

### **Bibliografia przedmiotowa**

Abrahams R.D.: *Przedmowa*. W: *Baśnie afroamerykańskie*. Przeł. M. Komorowska. Warszawa 2012.  
 Abramowska J.: *Pisarze w zwierzyńcu*. Poznań 2010.  
 Astrid Lindgren 100 lat. *Interpretacje*. Red. H. Dymel-Trzebiatowska, E. Mrozek-Sadowska. Gdańsk 2008.  
 Bak K.: *Piszę dla dziecka, którym byłam*. „Nowe Książki” 1986, nr 2.  
 Beszczyńska Z.: *Nie szkodzi, że kometa*. „Guliwer” 1995, nr 2.  
 Bettelheim B.: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. Przeł. i oprac. D. Danek. Warszawa 2010.  
 Bieńczyk M.: *Książka twarzy*. Warszawa 2011.  
 Bieńczyk M.: *Winnetou*. W: Idem: *Książka twarzy*. Warszawa 2011.  
 Bisewska E.: *Dom poza czasem. Jeszcze raz o rodzinności w „Mumin-kach” Tove Jansson*. W: *Przeboje edukacji polonistycznej*. Red. D. Mi-  
 chułka. Wrocław 2001.  
 Bortnowski S.: *Lektury w stanie podejrzenia*. W: Idem: *Przewodnik po  
 sztuce uczenia literatury*. Warszawa [b.r.w.].  
 Bortnowski S.: *Przewodnik po sztuce uczenia literatury*. Warszawa  
 [b.r.w.].  
 Bortnowski S.: *Te „Antki”, te „Katarynki”...* „Polonistyka” 1994, nr 8.  
 Brach-Czaina J.: *Błony umysłu*. Warszawa 2003.  
 Brückner A.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989.

- Buregren S.: *Mała książka o feminizmie*. Przeł. I. Jędrzejewska. Przedmowa i adaptacja tekstu M. Środa. Warszawa 2007.
- Butler J.: *Imitacja i nieposłuszeństwo płciowe*. Przeł. E. Majewska. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1.
- Butler J.: *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*. Przeł. K. Krasuska. Wstęp O. Tokarczuk. Warszawa 2008.
- Coetzee J.M.: *Żywoty zwierząt*. Przeł. A. Dobrzańska-Gadowska. Warszawa 2004.
- Cywiński P.: „W pustyni i w puszczy” nie dla dzieci. „Gazeta Wyborcza” z 9–10 czerwca 2012.
- Czy Afryka jest krajem?. Red. P. Średziński. Warszawa 2011.
- Delapérière M.: O postkolonializmie w literaturze. „Teksty Drugie” 2008, nr 6.
- Diouf M., Igiehon A., Karamalla N., Rasolmampionona D., Średziński P.: *Jak mówić i pisać o Afryce?* [www.bezuprzedzen.org/edukacja/art](http://www.bezuprzedzen.org/edukacja/art). Dostęp: 14.09.2012.
- Diouf M.: *Mała książka o rasizmie*. Warszawa 2011.
- Do dziecka można tylko podskoczyć. Wywiad z Joanną Rudniańską przeprowadziła Katarzyna Kubisiowska. „Tygodnik Powszechny” 2012, nr 11–12. Dodatek „Książki w Tygodniku. Magazyn Literacki Tygodnika Powszechnego”.
- Dolto F.: *Zrozumieć dziecko. Rozmowy o wychowaniu*. Przeł. D. Ben Ghorbal, E. Pawlikowska. Warszawa 2002.
- Doniger W.: *Rozważania*. W: J.M. Coetzee: *Żywoty zwierząt*. Przeł. A. Dobrzańska-Gadowska. Warszawa 2004.
- Dunin K.: *Co Mamusia ma w torebce?*. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 15.
- Dymel-Trzebiatowska H.: *Muminki – na zawsze!*. „Guliwer” 2007, nr 3.
- Dymel-Trzebiatowska H.: *Pisarka stulecia. Fenomen Astrid Lindgren*. W: *Astrid Lindgren 100 lat. Interpretacje*. Red. H. Dymel-Trzebiatowska, E. Mrozek-Sadowska. Gdańsk 2008.
- Escarpit R.: *Literatura a społeczeństwo*. Przeł. J. Lalewicz. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. T. 3. Oprac. H. Markiewicz. Warszawa 1976.
- Freud S.: *Wstęp do psychoanalizy*. Przeł. S. Kempnerówna, W. Zaniewiecki. Warszawa 1982.
- Gaare J., Sjaastad Ø.: *Pippi i Sokrates. Filozoficzne wędrówki po świecie Astrid Lindgren*. Przeł. I. Zimnicka. Warszawa 2002.

- Gill-Piątek H., Krzywonos H.: *Bieda. Przewodnik dla dzieci*. Cieszyn 2010.
- Gillen M.: *Maud z Wyspy Księcia Edwarda. Biografia Lucy Maud Montgomery, autorki „Ani z Zielonego Wzgórza”*. Przeł. Z. Stanisławska-Kocińska. Kraków 2008.
- Goślińska M.: *Wesołe Miasteczko miało smutne urodziny*. „Gazeta Wyborcza” z 7 września 2009. Dodatek „Gazeta Katowice”.
- Graban-Pomirska M.: *Dziewczyńskie przygody, chłopackie klimaty*. „Ryms” [b.r.w.] nr 4.
- Graban-Pomirska M.: *Pippi i inne. O dziewczęcych bohaterkach powieści Astrid Lindgren*. W: *Astrid Lindgren 100 lat. Interpretacje*. Red. H. Dymel-Trzebiatowska, E. Mrozek-Sadowska. Gdańsk 2008.
- Graff A., Korolczuk E.: *Umatczyśmy Polskę*. „Gazeta Wyborcza” z 17–18 listopada 2012.
- Gralewicz-Wolny I.: *Ach, jak cudowne jest Zabrze, czyli o powrocie Janoscha do macierzy*. W: *Perspektywy badań śląskoznawczych*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyzna. Katowice 2007.
- Hartwig-Sosnowska J.: *Muminki: akceptacja świata*. W: *Eadem: Wyobrażenia bez granic*. Warszawa 1987.
- Hartwig-Sosnowska J.: *Wyobrażenia bez granic*. Warszawa 1987.
- Homotubisie*. Rozmowa z Ewą Sowińską, rzeczniką praw dziecka. „Wprost” 2007, nr 22.
- Huelle P.: *Dom na skraju łąki*. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 15.
- Irigaray L.: *Ta płęć (jedną) płcią niebędąca*. Przeł. S. Królak. Kraków 2010.
- Jak mówić polskim dzieciom o dzieciach z Afryki?*. Red. P. Średziński. Warszawa 2009.
- Janowski P.: *Zagłada Żydów w najnowszej literaturze dziecięcej*. „Ryms” 2013, nr 19.
- Jansson T.: *Bezpieczeństwo i strach w książkach dla dzieci*. Przeł. T. Chłapowska. „Literatura na Świecie” 1978, nr 6.
- Kadłubek Z.: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008.
- Kadłubek Z.: *Odbudowane miasto. Przeciw dysocjacom w badaniach nad śląską literaturą*. W: *Perspektywy badań śląskoznawczych*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyzna. Katowice 2007.
- Kadłubek Z.: *W drodze do tożsamości*. W: A. Kunce, Z. Kadłubek: *Myśleć Śląsk. Wybór esejów*. Katowice 2007.
- Kamieńska A.: *Traktat o historii Muminków*. „Twórczość” 1971, nr 3.

- Kapuściński R.: *[Klasyk polskiego reportażu]*. W: Idem: *O książkach, ludziach i sztuce. Pisma rozproszone*. Red. B. Dudko, M. Zwoliński. Warszawa 2009.
- Kapuściński R.: *O książkach, ludziach i sztuce. Pisma rozproszone*. Red. B. Dudko, M. Zwoliński. Warszawa 2009.
- Key E.: *Stulecie dziecka*. Przeł. I. Moszczeńska. Warszawa 1904.
- Klich A.: *Cały ten Kutz. Biografia niepokorna*. Kraków 2009.
- Kopaliński W.: *Słownik symboli*. Warszawa 1991.
- Koziołek K.: *Czytanie z innym. Etyka. Lektura. Dydaktyka*. Katowice 2006.
- Koziołek R.: *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*. Katowice 2011.
- Krasoń K.: *Antropomorfizowany obraz interakcji jako literacka propedeutyka więzi*. W: *Szaniec, otwórz się! Z nowszych badań nad literaturą dla dzieci i młodzieży w Polsce i za granicą*. Red. A. Baluch, K. Gajda. Kraków 2001.
- Kunce A., Kadłubek Z.: *Myśleć Śląsk. Wybór esejów*. Katowice 2007.
- Kurkiewicz R.: *Różowi chłopcy, niebieskie dziewczynki*. „Ryms” [b.r.w.] nr 4.
- Labuda A.W.: *Studium o „Antku” Prusa. Recepcja, konstrukcja, konteksty*. Warszawa 1982.
- Laitinen K., Apo S.: *Historia literatury fińskiej*. Przeł. C. Lewandowska. Wrocław 1991.
- Leszczyński G.: *Książka dla dziecka a współczesne nurty literackie*. Tove Jansson. W: Idem: *Literatura i książka dziecięca. Słowa – obiegi – konteksty*. Warszawa 2003.
- Leszczyński G.: *Literatura i książka dziecięca. Słowa – obiegi – konteksty*. Warszawa 2003.
- Lévinas E.: *Pies albo prawo naturalne*. Przeł. A. Kuryś. W: E. Lévinas: *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*. Gdynia 1991.
- Lewis C.S.: *O trzech sposobach pisania dla dzieci*. Przeł. D. Kurek. „Tygodnik Powszechny” 2006, nr 5.
- List, nowela, opowiadanie. *Analizy i interpretacje*. Red. T. Budrewicz, H. Bursztyńska. Kraków 2001.
- Martwię się o mężczyzn. Z Anniką Saarikko, najmłodszą posłanką w fińskim parlamencie, rozmawia Krystyna Romanowska. „Gazeta Wyborcza” z 27 października 2012. Dodatek „Wysokie Obcasy”.
- Mazurkiewicz-Krause I.: *Panienki, do książek!*. „Ryms” [b.r.w.] nr 4.
- Moskalewicz M.: „Murzynek Bambo – czarny wesoły...”. *Próba postkolonialnej interpretacji tekstu*. „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2.

- Murzynowska D.: *Pippi Pończoszanka w polskim dyskursie kulturowym*, s. 60. <http://www.diva-portal.org/smash/get/diva2:197270/FULLTEXT01.pdf>. Dostęp: 10.01.2013.
- Murzynowska D., Teodorowicz-Hellman E.: *Pippi Pończoszanka w polskim dyskursie kulturowym*. W: *Astrid Lindgren 100 lat. Interpretacje*. Red. H. Dymel-Trzebiatowska, E. Mrozek-Sadowska. Gdańsk 2008.
- Nagel T.: *Jak to jest być nietoperzem?*. W: *Idem: Pytania ostateczne*. Przeł. A. Romaniuk. Warszawa 1997.
- Nyhus S.: *Niewidzialne dzieci, depresyjne matki i krzyżący ojcowie*. Przeł. D. Gajewska. W: *Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*. Red. B. Sochańska, J. Czechowska. Warszawa 2012.
- Olech J.: *Mała Mi*. „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 15.
- Ong W.J.: *Nieco o psychodynamice oralności*. W: *Idem: Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Przeł. J. Japola. Warszawa 2011.
- Ong W.J.: *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Przeł. J. Japola. Warszawa 2011.
- Oscar K.: *Dzieci nie rozumieją ironii*. Przeł. D. Rozmarynowska. W: *Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*. Red. B. Sochańska, J. Czechowska. Warszawa 2012.
- Patrzalek T.: *Bolesław Prus: „Antek”*. W: *Zadania do lektury dla klas IV–VI*. Red. T. Patrzalek, G. Wichary. Warszawa 1985.
- Patterson Ch.: *Wieczna Treblinka*. Przeł. R. Rutowski. Opole 2003.
- Péju P.: *Dziewczynka w baśniowym lesie. O poetykę baśni w odpowiedzi na interpretacje psychoanalityczne i formalistyczne*. Przeł. M. Pluta. Warszawa 2008.
- Perspektywy badań śląskoznawczych*. Red. K. Heska-Kwaśniewicz, J. Lyszczyna. Katowice 2007.
- Plebanek G.: *Utracona radość Ani*. „Wysokie Obcasy Extra” 2011, nr 3.
- Podsiadło J.: *Pippi, dziwne dziecko*. Warszawa 2006.
- Propp W.: *Morfologia bajki*. Przeł. W. Wojtyła-Zagórska. Warszawa 1976.
- Przeboje edukacji polonistycznej*. Red. D. Michułka. Wrocław 2001.
- Radosne bimbanie*. Rozmowa Justyny Dąbrowskiej, psychologa, z Katarzyną Kubisiowską. „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 22.
- Rogoż M.: *Muminki Tove Jansson na polskim rynku wydawniczym*. „Toruńskie Studia Bibliologiczne” 2007, nr 2.



- Rozmowa z Agnieszką Kuc, tłumaczką „Ani z Zielonego Wzgórza”. Rozmawiała Beata Kęczkowska. <http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,34861,1604522.html>. Dostęp: 02.09.2011.
- Rudnicki J.: *Dziesięć książek, dzięki którym wstąpicie do piekła (czyli wyleciecie z klasy nad poziomem)*. „Gazeta Wyborcza” z 9 września 2011.
- Rudnicki J.: *Pałę lektury!*. „Książki. Magazyn do Czytania” 2011, nr 1.
- Sehested C.: *Tabu w książkach z obrazkami. O rozmawianiu z dziećmi na temat książek*. Przeł. J. Hald. W: *Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*. Red. B. Sochańska, J. Czechowska. Warszawa 2012.
- Sezamie, otwórz się! Z nowszych badań nad literaturą dla dzieci i młodzieży w Polsce i za granicą*. Red. A. Baluch, K. Gajda. Kraków 2001.
- Sienko M.: *Kierunki interpretacji „Antka” Bolesława Prusa w szkole podstawowej po roku 1945*. W: *List, nowela, opowiadanie. Analizy i interpretacje*. Red. T. Budrewicz, H. Bursztyńska. Kraków 2001.
- Skotnicka G.: *Czasoprzestrzeń dzieciństwa w Muminkach*. W: *Świat Muminków. Materiały z sesji literackiej*. Gdańsk 26–27 maja 1994. Red. M. Hempowicz. Gdańsk 1995.
- Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*. Red. B. Tylicka, G. Leszczyński. Wrocław 2002.
- Słownik terminów literackich*. Red. J. Sławiński. Wrocław 1998.
- Sokolińska J.: *Płeć i rodzice*. „Gazeta Wyborcza” z 8 marca 2008. Dodatek „Wysokie Obcasy”.
- Sontag S.: *Notatki o Kampie*. Przeł. W. Wartenstein. „Literatura na Świecie” 1979, nr 9.
- Sosnowski M.: *Uczłowieczanie-tego-co-nie-ludzkie w książeczkach o małpce Fiki-Miki i Murzynku Goga-Goga*. „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2.
- Strömstedt M.: *Astrid Lindgren. Opowieść o życiu i twórczości*. Przeł. A. Węgleńska. Warszawa 2000.
- Szczepanowska J.: *Charakterystyka świata przedstawionego w cyklu Tove Jansson o Muminkach*. W: „*Studia Scandinavica. Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego*”. T. 6. Red. Z. Ciesielski. Gdańsk 1984.
- Śląsk nikczemny, ale piękny*. Z Janoschem rozmawiał Bartosz T. Wieliński. „Gazeta Wyborcza” z 18–19 czerwca 2005.
- Śmigulec-Odorczuk A.: *Jeśli nie Murzyn, to kto? Polska mowa rasowa*. „Gazeta Wyborcza” z 21 sierpnia 2012. Dodatek „Duży Format”.
- Świat Muminków. Materiały z sesji literackiej*. Gdańsk 26–27 maja 1994. Red. M. Hempowicz. Gdańsk 1995.

- Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci.* Red. B. Sochańska, J. Czechowska. Warszawa 2012.
- Tokarczuk O.: *Muminki. Droga do dojrzałości.* Wałbrzych 1994.
- Varga K.: *Rozcięta warga, czyli czytajcie książki dla dzieci.* „Gazeta Wyborcza” z 8 stycznia 2013. Dodatek „Duży Format”.
- Waldenfels B.: *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego.* Przeł. J. Sidorek. Warszawa 2002.
- Westin B.: *Mama Muminków. Biografia.* Przeł. B. Ratajczak. Warszawa 2012.
- White W.: *Camp jako przymiotnik: 1909–1966.* Przeł. M. Umińska. „Literatura na Świecie” 1994, nr 12.
- Wieliški B.T.: *Ballada o niegrzecznym Janoschu.* „Gazeta Wyborcza” z 8 marca 2005.
- Wielki słownik frazeologiczny PWN z przysłowiami.* Oprac. A. Kłosińska, E. Sobol, A. Stankiewicz. Warszawa 2010.
- Wolny-Hamkało A.: *Pokaż mi swoją książkę, a powiem ci, jakiej płci jesteś.* „Ryms” [b.r.w.] nr 4.
- Wroczyński R.: *Elementarze i projekty reformy nauczania początkowego.* W: Idem: *Marian Falski i reformy szkolne w Rzeczypospolitej.* Warszawa 1988.
- Wroczyński R.: *Marian Falski i reformy szkolne w Rzeczypospolitej.* Warszawa 1988.
- Współczesna teoria badań literackich za granicą.* T. 3. Oprac. H. Markiewicz. Warszawa 1976.
- Zadania do lektury dla klas IV–VI.* Red. T. Patrzalek, G. Wichary. Warszawa 1985.
- Zawada A.: *Historia literatury fińskiej – po polsku.* „Odra” 1992, nr 9.
- Ząbek M.: *Biali i Czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów.* Warszawa 2007.



## Indeks osobowy

- Abrahams Roger D. 119, 137  
Abramowska Janina 89, 93, 137  
Allen Samantha 27  
Andersen Hans Christian 9  
Angenborn Ingelin 65  
Apo Satu 68, 140  
Arystofanes 89  
Arystoteles 13  
Bak Krzysztof 22, 137  
Baluch Alicja 48, 140, 142  
Banot Aleksandra E. 133  
Barabasz Anna 133  
Bejger Aleksander 119, 135  
Ben Ghorbal Dorota 129, 138  
Bergström Gunilla 65  
Bernsteinowa Rozalia 27, 34, 136  
Beszczyńska Zofia 50, 137  
Bettelheim Bruno 88, 89, 137  
Bielas Leon 82, 135  
Bielicka Emilia 10, 76, 135  
Bieńczyk Marek 25, 137  
Bisewska Ewa 58, 137  
Bohr Niels 20  
Bortnowski Stanisław 103, 108, 137  
Brach-Czaina Jolanta 42, 137  
Brückner Aleksander 23, 38, 137  
Budrewicz Tadeusz 107, 140, 142  
Buregren Sassa 31, 138  
Bursztyńska Halina 107, 140, 142  
Butler Judith 38, 39, 40, 127, 128, 130, 131, 138  
Camus Albert 103  
Centkiewicz Alina 102  
Centkiewicz Czesław 102  
Chłapowska Teresa 11, 47, 50, 56, 135, 136, 139  
Chrystus Jezus 23  
Cierniewski Paweł 29, 136  
Ciesielski Zenon 52, 142  
Coetzee John Maxwell 89, 95, 138  
Cywiński Paweł 117, 118, 138  
Czechowska Justyna 21, 41, 141, 142, 143  
Dackiewicz Jadwiga 119, 137  
Dahle Gro 39, 40, 41, 42, 65, 135  
Danek Danuta 88, 137  
Davenport Andrew 124  
Dąbrowska Justyna 38, 141  
Delaperrière Maria 83, 138  
Deleuze Gilles 84  
Diouf Mamadou 115, 120, 121, 138  
Dobrzańska-Gadowska Anna 89, 138  
Dolto Françoise 129, 138  
Doniger Wendy 95, 138  
Dudko Bożena 120, 140

- Dunin Kinga 49, 62, 138  
Dymel-Trzebiatowska Hanna 15, 49, 137, 138, 139, 141  
Eckert Horst, zob. Janosch 81  
Erhardt Ute 37  
Escarpit Robert 110, 138  
Falski Marian 9, 111, 112, 135, 137, 143  
Foucault Michel 40  
Frankel Alona 39, 45, 135  
Freud Zygmunt 68, 129, 138  
Gaare Jørgen 14, 20, 138  
Gajda Kazimierz 48, 140, 142  
Gajewska Dominika 41, 141  
Garczyńska Helena 42, 135  
Gill-Piątek Hanna 106, 139  
Gillen Mollie 25, 26, 32, 33, 35, 139  
Goślińska Małgorzata 85, 139  
Graban-Pomirska Monika 19, 26, 139  
Graff Agnieszka 71, 139  
Gralewicz-Wolny Iwona 133, 139  
Hald Joanna 21, 142  
Hartwig-Sosnowska Jolanta 63, 139  
Hempowicz Maryla 49, 142  
Heraklit 78  
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 75, 139, 141  
Höjer Dan 121, 135  
Holley Marietta 27  
Huelle Paweł 49, 139  
Igiehon Anthony 115, 138  
Irigaray Luce 46, 139  
Iżykowska Małgorzata 133  
Janosch 5, 10, 75, 76, 77, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 135, 142, 143  
Janowski Paweł 90, 130  
Jansson Tove 43, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 55, 56, 57, 58, 61, 63, 65, 65, 72, 135, 136, 137, 139, 140, 141  
Japola Józef 119, 141  
Jaskółowa Ewa 10, 133  
Jędrych Karolina 10, 133  
Jędrzejewska Iwona 31, 137, 138  
K. Oscar 21, 141  
Kadłubek Zbigniew 82, 83, 85, 139, 140  
Kalewska Anna 119, 135  
Kamieńska Anna 47, 48, 139  
Kamanda Sywor Kama 119, 136  
Kapuściński Ryszard 119, 120, 135, 140  
Karamalla Nagmeldin 115, 138  
Karolak Jerzy 115  
Kasdepke Grzegorz 37, 136  
Kempnerówna S. 129, 138  
Key Ellen 19, 140  
Kęczkowska Beata 27, 142  
Kiciński Bruno 90, 136  
Kiuru Iwona 65, 67, 70, 73, 136  
Klich Aleksandra 82, 140  
Kłosińska Anna 114, 143  
Kołyшко Wojciech 44, 136  
Komorowska Marta 119, 135, 137  
Konopnicka Maria 110  
Kopaliński Władysław 78, 140  
Korolczuk Elżbieta 71, 139  
Kossakowska-Jarosz Krystyna 133  
Kowalczyk Krystyna 119, 136  
Kownacka Maria 102  
Koziołek Krystyna 7, 140  
Koziołek Ryszard 110, 140  
Krasoń Katarzyna 48, 140  
Krasuska Karolina 39, 127, 138  
Krókowski Jerzy 90, 136  
Królak Sławomir 46, 139  
Krzywonos Henryka 106, 139

Kubisiowska Katarzyna 38, 100, 138, 141  
 Kuc Agnieszka 27, 28, 34, 136, 142  
 Kunce Aleksandra 83, 139, 140  
 Kurek Dominika 7, 140  
 Kurkiewicz Roman 26, 140  
 Kuryś Agnieszka 94, 140  
 Kutz Kazimierz 82, 140  
 Kvarnström Gunilla 121, 135  
 Labuda Aleksander Wit 106, 108, 109, 140  
 Laitinen Kai 68, 140  
 Lalewicz Janusz 110, 138  
 Lepp Mati 43, 137  
 Leszczyński Grzegorz 26, 49, 140, 142  
 Lévinas Emmanuel 94, 140  
 Lewandowska Cecylia 68, 140  
 Lewis Clive Staples 7, 8, 140  
 Lind Åsa 65  
 Lindenbaum Pija 65, 131, 136  
 Lindgren Astrid 11, 12, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 44, 65, 136, 137, 138, 139, 141  
 Loe Erlend 65  
 Lyszczyna Jacek 75, 139, 141  
 Łozińska-Małkiewicz Ewa 28  
 Macneill Ken 35  
 Majaluoma Markus 5, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 73, 136  
 Majewska Ewa 40, 138  
 Majka Rafał 133  
 Makuszyński Kornel 117  
 Markiewicz Henryk 110, 138, 143  
 Mazur Agnieszka 119, 137  
 Mazurkiewicz-Krause Ilona 26, 140  
 Michułka Dorota 58, 137, 141  
 Mickiewicz Adam 102, 110  
 Miłosz Czesław 103  
 Montgomery Lucy Maud 25, 26, 27, 28, 31, 32, 33, 34, 136, 139  
 Moskalewicz Marcin 112, 140  
 Moszczeńska Iza 19, 140  
 Mrozek-Sadowska Ewa 15, 137, 138, 139, 141  
 Murzynowska Dorota 19, 20, 22, 141  
 Mytych-Forajter Beata 133  
 Nagel Thomas 95, 141  
 Nasiłowska Anna 114  
 Näslund Görel Kristina 65  
 Niesporek-Szamburska Bernadeta 10, 133  
 Nietzsche Friedrich 14, 19  
 Nowak Kazimierz 120, 136  
 Nyhus Svein 40, 41, 42, 65, 135, 141  
 Olech Joanna 51, 141  
 Olsson Lotta 65  
 Olszańska Maria 44, 136  
 Ong Walter Jackson 119, 141  
 Onichimowska Anna 37, 136  
 Orzeszkowa Eliza 102  
 Owidiusz 89, 90, 136  
 Patrzalek Tadeusz 109, 141, 143  
 Patterson Charles 93, 141  
 Pawlikowska Ewa 129, 138  
 Péju Pierre 88, 89, 141  
 Pellegrini Marjorie White 44  
 Piątek Tomasz 112, 136  
 Plebanek Grażyna 29, 141  
 Pluta Magdalena 89, 141  
 Podsiadło Jacek 12, 16, 22, 45, 46, 141  
 Propp Wilemierz 88, 141  
 Prus Bolesław 105, 106, 108, 109, 140, 141, 142

Rasolomampionona Desire 115, 138  
 Ratajczak Bogumiła 72, 143  
 Rembowski Jan 111  
 Rogoż Michał 48, 141  
 Romaniuk Adam 95, 141  
 Romanowska Krystyna 72, 140  
 Rozmarynowska Dorota 21, 141  
 Rubin Gayle 129  
 Rudniańska Joanna 5, 87, 90, 91, 93, 94, 95, 96, 97, 99, 100, 137, 138  
 Rudnicki Janusz 102, 103, 104, 105, 110, 142  
 Rusinek Roman 119, 137  
 Russell Bertrand 18  
 Rutowski Roman 93, 141  
 Saarikko Annika 71, 72, 140  
 Sartre Jean Paul 103  
 Sehested Caroline 21, 142  
 Sidorek Janusz 65, 143  
 Sienkiewicz Henryk 105, 108, 109, 110, 117, 118, 137  
 Sienko Maria 107, 142  
 Sjastaad Øystein 14, 20, 138  
 Skalska Katarzyna 131, 136  
 Skotnicka Gertruda 49, 142  
 Sławiński Janusz 77, 142  
 Słowacki Juliusz 102  
 Sobol Elżbieta 114, 143  
 Sochańska Bogusława 21, 41, 141, 141, 142, 143  
 Sokolińska Joanna 130, 142  
 Sontag Susan 132, 142  
 Sosnowski Miłosz 117, 142  
 Sowińska Ewa 123, 124, 126, 131, 139  
 Stanisławska-Kocińska Zofia 25, 139  
 Stankiewicz Anna 114, 143  
 Starflet Pernilla 121, 137  
 Stark Ulf 65  
 Stenberg Birgitta 39, 43, 65, 137  
 Strömstedt Margareta 12, 14, 18, 23, 142  
 Susso Eva 65  
 Synowiec Helena 10  
 Szczepanowska Joanna 51, 52, 142  
 Szuch-Wyszomirska Irena 11, 22, 43, 47, 135, 136  
 Szurgot Jerzy 119, 137  
 Śmigulec-Odorczuk Anna 114, 142  
 Średziński Paweł 115, 116, 138, 139  
 Środa Magdalena 31, 138  
 Teodorowicz-Hellman Ewa 22, 141  
 Thylwe Halina 121, 135  
 Tokarczuk Olga 51, 59, 127, 138, 143  
 Tuwim Julian 112, 114, 115, 117, 118, 137  
 Tylicka Barbara 26, 142  
 Umińska Marta 123, 143  
 Vallerey Gizela 119, 137  
 Varga Krzysztof 9, 143  
 Waldenfels Bernhard 65, 68, 71, 73, 143  
 Walentynowicz Marian 117  
 Waltari Mika 65  
 Wartenstein Wanda 132, 142  
 Weber Ephraim 32, 33  
 Westin Boel 72, 143  
 Westphal Bertrand 84  
 Węgłęńska Anna 12, 142  
 White William 123, 143  
 Wichary Gertruda

Widmark Martin	65	Wood Anna	124
Wieliński Bartosz T.	75, 81, 83, 142, 143	Wójcik-Dudek Małgorzata	10, 133
Wierzbicki Łukasz	119, 120, 136, 137	Wroczyński Ryszard	111, 143
Wojciechowska Izabela	119, 135	Zaniewiecki W.	129, 138
Wojtyła-Zagórska Wiesława	88, 141	Zawada Andrzej	68, 143
Wolny-Hamkało Agnieszka	26, 143	Ząbek Maciej	114, 143
		Zimnicka Iwona	14, 138
		Zwoliński Mariusz	120, 140





## Free Pippi!

### Works for children in the light of culture changes

#### Summary

The book by Iwona Gralewicz-Wolny and Beata Mytych-Forajter consists of ten drafts devoted to works within the scope of the literature for children and youth. The subject of analysis contains both text belonging to a strict canon of the literature for children (among others *Pippi Longstocking* by A. Lindgren, *Ann of the Green Gables* by L.M. Montgomery, *Beautiful Panama Land of my Dreams* by Janosch, and *The Moomins* by T. Jansson), and the latest book from this writing area (e.g. *Brygida's Kitten* by J. Rudniańska or *Billy is bad* by B. Stenberg). The very works were attempted to be read from the perspective of the current cultural discourse. Interpretative references to the theory of gender, queer, animal studies or post-colonialism did not only confirm a meaningful potential for children, but also underlined its unique usefulness when propagating the idea of tolerance and equality lying behind the theories in question. According to the authors, the literature for children, widely known and read, though too often derived away from awareness as infantile or frivolous is also equal. In the meantime, though, interpretations presented in the book derive important and adult problems from the texts for children, such as the relationship between a woman and a man, a contemporary status of a father, a gender identity, attachment to the place one comes from, etc. A common denominator of readings proposed in the book is the category of experience so important for modern humanities. It refers to reader's individual experiences and thoughts that the authors were trying to consolidate in their drafts, and which to they would like their readers encourage.

## Libérer Fifi Brindacier

### La littérature pour enfants face aux changements culturels

#### Résumé

Le livre d'Iwona Gralewicz-Wolny et Beata Mytych-Forajter se compose de dix esquisses, consacrées aux oeuvres du domaine de littérature de jeunesse. L'objet de l'analyse sont de même des textes appartenant au strict canon de la littérature pour enfants (entre autres *Fifi Brindacier* d'A. Lindgren, *Anne...la maison aux pignons verts* de L.M. Montgomery, *A Panama, tout est bien plus beau* de Janosch, la saga des Moumines de T. Jansson) que les dernières propositions de ce type d'écriture (p. ex. *Kotka Brygidy* de J. Rudniańska ou *Billy blir arg* de B. Stenberg). Ces oeuvres ont été analysées de point de vue du discours culturel contemporain. Les références interprétatives à la théorie gender, queer, les études animales ou le postcolonialisme non seulement ont confirmé le potentiel sémantique de la littérature pour enfants, mais ont également accentué son utilité particulière dans la propagation de l'idée de tolérance et celle d'égalité, qui reposent à la base des théories mentionnées. Selon les auteurs aussi la littérature pour enfants, communément connue et lue, mais parfois jugée infantile ou insignifiante, est-elle également méritoire. Pourtant les interprétations, présentées dans le livre, font ressortir des textes enfantins des problèmes sérieux et ceux d'adultes : la relation entre la femme et l'homme, le status contemporain du père, l'identité sexuelle, le lien avec le lieu de naissance etc. La catégorie d'expérience, si importante dans les études contemporaines en sciences humaines, est le dénominateur commun pour les interprétations dans le livre. Elle se réfère aux sensations et aux réflexions individuelles du lecteur, que les auteurs ont cherchées à fixer dans leurs esquisses et auxquelles elles voudraient encourager les destinataires.

Książka dwóch autorek napisana jest jakby jednym głosem, choć obie czasami delikatnie zaznaczają obecność autorskiego, subiektywnego „ja”, a nawet „ja” prywatnego, co wyraża się w wykorzystywaniu obserwacji własnych dzieci jako odbiorców kultury i czytelników.

Ta perspektywa, rzadko obecna w analizach akademickich, gdyż uważana za niezgodną z wymogami naukowego, a więc zobiektywizowanego dyskursu, jest w książce niezwykle cenna. Książki dla dzieci bywają czytane i analizowane z perspektywy dorosłych. Autorki także to robią, zadają książkom dla młodszego odbiorcy pytania, jakie wyłoniły się z najnowszych prądów krytyki feministyczno-genderowej i postkolonialnej. Nie zapominają jednak o dzieciach.

I to jest nowe choć zarazem oczywiste: dzieciństwo i wiek dojrzewania to wszak okres kształtowania się wzorów zachowań, przyswajania wzorów płci i stereotypów. Model krytyki genderowej zastosowano więc bardzo zasadnie: są to nie tylko poszukiwania akademickie, których wyniki mogą wzbogacić wiedzę o przedmiocie (czyli literaturze dziecięcej), ale także analizy, które stawiają problemy dotyczące psychologii dziecka, edukacji i metodyki nauczania. Jest to książka ważna i potrzebna, tym bardziej, że została napisana z niezwykleym wyczuciem i taktem.

z recenzji prof. dr hab. Anny Nasłowskiej



Cena 20 zł (+VAT)

ISSN 0208-6336

ISBN 978-83-226-2234-6